

Merrill Christine

Stand Alones (tom: 1)

Zakład pod jemiołą

Anglia, XIX wiek

Elsie Pennyngton decyduje się na radykalny krok. Wyprowadza się od męża, nie zważając na nieuniknione plotki czy możliwy skandal. We własnych oczach czuje się usprawiedliwiona. Przez wszystkie wspólne lata Harry nie traktował jej jak partnerki, zbywając wszelkie propozycje poważnej rozmowy. Była ozdobą jego salonu i sypialni. Tymczasem Elsie pragnęła autentycznego związku dusz i ciała. Wiedząc, że kobiecie trudno uzyskać rozwód, postanawia wziąć sobie kochankę i nie ukrywa tego przed mężem. Jej wybór pada na Nicholasa, dawnego adoratora. Już ma zrealizować plan, gdy niespodziewanie Harry zaprasza ją wraz z Nicholaselem na święta Bożego Narodzenia...

Rozdział pierwszy

Po wejściu do klubu Harry Pennyngton, hrabia Anneslea, oddał służącemu rękawiczki i kapelusz, wyprostował się dumnie, po czym wkroczył na salę, aby stawić czoło swemu wrogowi. Nicholas Tremaine siedział rozparty w fotelu przy kominku, emanując zadowoleniem i pewnością siebie. Wystarczyło na niego spojrzeć, aby uwierzyć, że zawsze panuje nad otoczeniem, jakiegokolwiek by ono było. Harryemu przypominał przyczajonego lamparta, gotowego znienacka zaatakować.

Wyjątkowo przy tym urodziwego lamparta, trzeba mu to przyznać. Harry pod tym względem nie mógł się z nim równać. Tak przynajmniej uważał, gdyż pomimo podobnej postury wydawał się niższy i mniej atrakcyjny. Bez względu na to, ile pieniędzy i czasu poświęcał na swój wygląd, Tremaine zawsze prezentował się bardziej elegancko i modnie. Co więcej, osiągał to bez najmniejszego wysiłku. Aparycja Tremainea zajmowała wprawdzie ostatnie miejsce na dłu-

Christine Merrill

giej liście rzeczy, które irytowały Harryego, niemniej jednak na niej figurowała.

Sala klubowa świeciła pustkami, lecz Harry z miejsca wyczuł zmianę nastrojów - jakby wiatr powiał nagle z innej strony. Nieliczni goście oderwali wzrok od gazet i kart i patrzyli, jak zbliża się do Tremainea, ciekawi, co wyniknie ze spotkania dwóch odwiecznych rywali. Skoro tak, to świetnie, uznał Harry. Będą mieli widowisko, na które tak liczyli.

- Witaj, Tremaine! - głos Harryego zabrzmiał przesadnie głośno i radośnie.

Jego wróg o mały włos nie oblał się brandy, a potem szybko omiótł wzrokiem salę, szukając drogi ucieczki. Niestety, była odcięta. Kiedy zrozumiał, że nie ma innego wyjścia, jak tylko odwzajemnić powitanie, cień irytacji przemknął przez jego twarz.

- Cześć, Anneslea - mruknął, po czym znów zatopił się w lekturze, wyraźnie nie zdradzając ochoty na rozmowę.

Tym gorzej dla niego, bo Harry nie zamierzał rezygnować.

- Jak twoje samopoczucie, stary, podczas tych najpiękniejszych dni w roku? - zapytał.

Jedyną odpowiedzią było skinienie głowy, po którym nastąpiło chrząknięcie mogące równie dobrze oznaczać zadowolenie, jak irytację.

Harry uśmiechnął się, po czym zajął miejsce w fotelu naprzeciwko. Upił łyk przyniesionej przez służącego brandy i wyciągnawszy rękę do światła, przyjrzał się kieliszkowi.

Zakład pod jemiołą

7

- Dobry trunek rozgrzewa krew w taki dzień jak dziś. Jest rześko, sprawdziłem to na własnej skórze, bo przez cały rano krążyłem po Bond Street. Robiłem gwiazdkowe zakupy: krawcy, jubilerzy i tak dalej. I oczywiście poczyniłem ustalenia na święta. Muszę przywieźć z miasta to, czego nie da się kupić na wsi. - Słowom tym towarzyszył lekceważący gest. - Zazwyczaj nie biorę tego na siebie, ale teraz, gdy zostałem sam... - Urwał, nieomal czując, że wszyscy wokół nadstawiają ucha.

Tremaine także musiał być tego świadom, bo skrzywił się lekko.

Harry oderwał wzrok od brandy i z cichą satysfakcją popatrzył na jego skwaszone oblicze.

- A tak przy okazji, jak się miewa Elise? - spytał i w nagrodę za ten śmiały manewr mógł zobaczyć, jak jego przeciwnik lekko się zakrztusił.

Drzemiąca bestia nagle ożyła. Tremaine odwrócił się do niego i wyprostował, a w jego oczach zapłonęła tłumiona furia.

- W porządku, jak sądzę. Jeżeli to cię interesuje, sam ją o to zapytaj. Na pewno ucieszy się z twojej wizyty.

Hawy doskonale pamiętał, jak podczas ich ostatniej rozmowy Elise dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie chce go więcej widzieć.

- Może rzeczywiście tak zrobię - odparł z uśmiechem, jakby prowadzili miłą pogawędkę o wspólnej znajomej.

Ich widownia musiała być zawiedziona, że w tej tak nie-

Christine Merrill

bywałe drażliwej kwestii zachowywali się jak ludzie dorośli. Jednak ich powściągliwe zachowanie podsycało atmosferę nerwowego wyczekiwania. Harry dostrzegł kątem oka, że sala zaczyna się zapęłniać gośćmi, którzy niby to czytali gazety, gawędzili lub sącząc drinki, wyglądali przez wykuszone okno, lecz tak naprawdę czekali na jakieś obraźliwe słowo, po którym on i Tremaine skoczą sobie do gardeł jak para smarkaczy.

Wielka szkoda, że nie da się tego tak łatwo rozstrzygnąć. Jako człowiek honoru, dawno wyzwiałby Tremaine'a na pojedynek, gdyby mógł być pewny wygranej. Kusiło go, aby zakasać rękawy i jednym ciosem posłać tego drania na podłogę. Niestety, bójka nie robi na nikim wrażenia, jeżeli ją przegra. Natomiast Elise myślałaby o nim jeszcze gorzej, gdyby został publicznie upokorzony przez Nicholasa Tremainea.

Należało wobec tego uderzyć w najsłabszy punkt rywala, czyli w jego intelekt. Tremaine tymczasem odetchnął i rozsiadł się wygodniej w fotelu. Może sądził, że swą obojętnością uciszył przeciwnika. Biedny dureń! Harry z błogim westchnieniem odstawił pusty kieliszek i jakby nigdy nic, podjął przerwana rozmowę.

- Jak tam świąteczne plany?

- Elise już coś zaplanowała? - odparował Tremaine, jakby miał prawo go o to zapytać.

- Chodzi mi o ciebie. - Harry udał, że nie rozumie aluzji. - Masz jakieś plany na święta? -

Uśmiechnął się, aby pokazać, że plany Elise go nie obchodzą.

Zakład pod jemiolą

9

Tremaine się zjeżył.

- Jestem szczęśliwy, nie mając żadnych planów. Zamierzam potraktować te dni jak każde inne. - Och, doprawdy? Mogę udzielić ci pewnej rady?

- Jeżeli musisz - burknął urażony Tremaine.

- Spróbuj wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu przynajmniej ze względu na nią.

- Nie widzę powodu. Ludzie robią stanowczo za dużo szumu wokół świąt. I po co? Chyba tylko po to, żeby później siedzieć sobie na głowie przy brzydkiej pogodzie. Mnie to nie odpowiada. Nie mam ochoty zadrećcać bliźnich swoimi humorami i wolałbym, aby i oni dali mi spokój. - Przy tych słowach spojrzał wymownie na Harryego, dając mu do zrozumienia, że ma dość jego towarzystwa.

Doskonale, pomyślał Harry i uśmiechnął się ze współczuciem.

- Skoro tak, wątpię, abyś pasował lepiej do Elise niż ja. Ona uwielbia Boże Narodzenie.

Przez cały rok czeka na świąteczne przysmaki, grzane wino, zabawy i kolędy Ustawiała choinki w całym domu i zapalała tyle świeczek, że aż się bałem, iż nas puści z dymem.

Wątpię, aby zechciała z tego zrezygnować jedynie dla twojej przyjemności. Kiedy sobie wbije coś do głowy, nie ma na nią rady. Wiem to z własnego doświadczenia. Jeżeli chcesz z nią być, musisz się zmienić.

Na twarzy Tremaine'a odmalowała się wewnętrzna walka. Najwyraźniej bił się z myślami, a Harry patrzył na to z cichą radością.

Christine Merrill

Czy powinienem powiedzieć Pennyngtonowi, co myślę o jego poradzie? - zadał sobie w duchu pytanie Tremaine. Hrabia Anneslea udzielił mu jej na pozór niewinnie. Oskarżyć go o obrazę? Wykluczone. Kłótnia niczego by nie rozwiązała, a całe towarzystwo uznałoby, że wina leży po jego stronie. Przyznał szczerze sam przed sobą, nie wie, jak to rozegrać. Koniec końców zdecydował się odrzucić radę i zignorować wzmiankę o Elise.

- W tej kwestii będę obstawał przy swoim. Nie mam nic przeciwko świętom, ale brak mi cierpliwości do całej otoczki. Nie zamierzam również zmieniać zdania tylko po to, aby zadowolić innych. - Tak też sobie pomyślałem - odparł z uśmiechem Harry. - To zupełnie inaczej niż ja, bo jestem aż nadto pełen dobrej woli wobec bliźnich. Oczywiście, jeśli się choć raz spędziło Boże Narodzenie w Anneslea Manor... - Urwał i pstryknął palcami. - Już wiem! Musisz do nas przyjechać i zobaczyć, jak urządza się święta. Może to ci otworzy oczy. Tremaine popatrzył na niego jak na wariata.

- Wykluczone!

Obecni na sali już nie próbowali ukrywać ciekawości. Harry usłyszał stłumione śmiechy i szmer aprobaty.

- Ależ nalegam. Kiedy zakosztujesz świątecznej atmosfery, może w niej zagustujesz. Gdyby udało mi się nauczyć cię, na czym polega sens Bożego Narodzenia, byłby to najlepszy prezent dla Elise. Przyjedź do Lincolnshire, Tremaine. W gruncie rzeczy jesteśmy prawie rodziną.

Zakład pod jemiolą

11

Ktoś parsknął śmiechem, szybko go jednak stłumił, potem sala zamarła, czekając na odpowiedź.

Tremaine uwielbiał być w centrum uwagi. Zwłaszcza gdy w grę wchodził jego modny wygląd lub zjadliwy docinek, którym ośmieszył kogoś innego. Nie mógł jednak znieść myśli, iż to on stał się celem kpin. Zawrzał gniewem, czego dowodem był rumieniec wypełzający spod kołnierzyka.

- Za nic w świecie! - wybuchnął w końcu.

- Och, daj spokój. - Harry machnął ręką. - Chcesz się założyć? Ale o co? - Udał, że się zastanawia. - Panowie, przynieście książkę. Stawiam dwadzieścia funtów przeciwko Tremaine'owi i każdemu, kto tylko zechce, że jeszcze przed Trzema Królami Tremaine zmieni zdanie i będzie mi życzył wesołych świąt. Ktoś pobiegł po książkę zakładów, a potem zaszleściły banknoty i zaskrzypiały pióra wypisujące czeki oraz nazwiska obstawiających. Towarzyszył temu zgodny pomruk, iż prędzej wszystkim kaktus wyrośnie na dłoni, niż Tremaine będzie komukolwiek życzył wesołych świąt, tak powszechnie znana była jego pogarda dla tych obrządków. Zaś szansa, iż uda się nakłonić go do wypowiedzenia tych słów, i to do Harryego Pennyngtona, była mniejsza niż zero. Wśród narastającego zamętu człowiek będący przedmiotem zakładu wpatrywał się w ogień na kominku, ostentacyjnie nie przyjmując do wiadomości tego, co działo się wokół.

-To nieważne, że nie chcesz się założyć, Tremaine,

Christine Merrill

skoro cała reszta życzy sobie, żebym spróbował - odezwał się Harry na tyle głośno, aby go wszyscy usłyszeli. - Byłoby nam jednak łatwiej, gdybyś zechciał współpracować. Zapraszam do mojej wiejskiej rezydencji - zwrócił się do zebranych. - Możecie nawet zabrać wasze rodziny - jest tam aż nadto miejsca. Jeżeli Tremaine zmieni zdanie, będziecie tego świadkami. - Spojrzał na rywala i dodał: - Jeżeli jesteś taki pewny swego, wygrany zakład będzie najłatwiejszą metodą zdobycia pieniędzy.

Zgodnie z jego przewidywaniami Tremaine odzyskał mowę na wzmiankę o finansach:

- Nie muszę zdobyć dwudziestu funtów, angażując się w jakieś głupie zakłady, a zwłaszcza z tobą, Anneslea. Święta w twoim domu będą oznaczały dwa tygodnie nudy. Będzie to próba złamania mnie w sposób, jakiego sobie nie życzę. To kompletnie bez sensu.

Harry uśmiechnął się.

- Nie uważałbyś tak, gdyby stawką w tym zakładzie było coś, na czym ci naprawdę zależy. To prawda, że teraz, kiedy odziedziczyłeś fortunę, dwadzieścia funtów to dla ciebie tyle, co nic. Szczerze mówiąc, ja także nie mam ochoty spędzać dwóch tygodni w twoim towarzystwie, Tremaine, bo jesteś jednym z najbardziej antypatycznych bufonów na tym świecie. Zależy mi jednak na szczęściu Elise. Jeżeli ona ma wobec ciebie poważne zamiary, powinieneś się zmienić na lepsze. - Udał, że się zamyśla. - Muszę tylko znaleźć coś, czego pragniesz na ryle mocno, aby przyjąć zakład. - Sięg-

Zakład pod jemiółą

13

nął do kieszeni i wyjął kartkę. - Może to sprawi, że zmienisz zdanie.

Podał kartkę Tremaine'owi i patrzył, jak ten blednie w miarę czytania. Otaczający ich mężczyźni wychylili się w nadziei, że uda im się coś zobaczyć, ale Harry zasłonił im widok.

- Panowie, bardzo proszę, to jest przeznaczone tylko dla Tremaine'a. To sprawa pomiędzy dżentelmenami. - Jego głos ociekał ironią. Był zły, że musi udawać życzliwość wobec tego drania. - Zakład to sprawa marginalna i w żaden sposób nie popsuje nam wspólnej zabawy - zwrócił się do reszty towarzystwa. - Chodzi tylko o to, by przekonać Tremaine'a o konieczności przyjazdu do Anneslea.

Taką miał przynajmniej nadzieję. Z osłupiałą miną Tremaine nadal wpatrywał się w kartkę, a gdy wreszcie podniósł głowę, obaj rywale wymienili wyzywające spojrzenia. To Tremaine pierwszy odwrócił wzrok, ale nic nie powiedział, tylko zmiąwszy kartkę, schował ją do kieszeni i wyszedł z sali.

Harry uśmiechnął się do siebie, nie zwracając uwagi na panujące wokół poruszenie.

Teraz pozostało mu już tylko czekać.

Rozdział drugi

W salonie londyńskiego domu Elise Pennyngton uplasowała się na kanapie tak, aby wyglądać na mile zaskoczona, kiedy otworzą się drzwi. Przyglądziła włosy i ułożyła fałdy spódnicy. Rozlegające się kroki w holu zbliżały się coraz bardziej i byłoby nierozsądne z jej strony, gdyby dała się przyłapać w niedbałym stroju. Gość powinien odnieść wrażenie, że jest oczekiwany niecierpliwie, lecz bynajmniej nie rozpaczliwie.

Gdy stanął w progu, spojrzała na niego i spróbowała się opanować. Jeśli naprawdę chciała uniezależnić się od męża, wzięcie kochanka stanowiło pierwszy punkt planu. A skoro musiała go zrealizować, wybór Nicholasa Tremaine'a był uzasadniony, gdyż stanowczo zbyt długo figurował w jej myślach wśród niedokończonych spraw. Poza tym wciąż był tak samo elegancki i przystojny, jak wtedy, gdy po raz pierwszy się jej oświadczył.

A ona go odtrąciła i wybrała Harryego! Niestety, mąż już jej nie chciał, tak więc wróciła do punktu wyjścia.

Zakład pod jemiolą

15

- Witaj, Nicholasie! - Odegnęła przykre myśli o Harrym i wyciągnęła ręce do stojącego w progu dżentelmena.

Tremaine podszedł i podniósł jej dłonie do ust.

- Witaj, Elise!

Jego oczy były wciąż tak samo niebieskie, a włosy równie ciemne jak wtedy, kiedy się poznali, chociaż od tamtej pory minęło ponad pięć lat.

W jej włosach także nie było jeszcze srebrnych nitek. Zadbana o to, aby wyglądać równie zachęcająco i świeżo, jak w wieku osiemnastu lat. Fryzura była nieskazitelna, a kwiatki na materiale jej sukni miały ten sam odcień błękitu, co oczy.

Tak przynajmniej zawsze twierdził Harry. Potrząsnęła głową, aby odpędzić kłopotliwe wspomnienie, i spojrzała z uczuciem na mężczyznę, który wciąż trzymał ją za ręce. Nie była naiwną panienką, którą niegdyś adorował. Miała jednak nadzieję, że czas nie obszedł się z nią zbyt okrutnie. Jeśli dawny wielbiciel zauważył jakieś zmiany na jej twarzy, nie dał tego po sobie poznać. Odwzajemnił spojrzenie z tym samym lekkim roztargnieniem, co zawsze, a jego uśmiech utwierdził ją w przekonaniu, iż nadal uważa ją za atrakcyjną.

- Usiądź przy mnie.

Elise pociągnęła Nicholas na kanapę, a on zajął miejsce obok niej na tyle blisko, aby stworzyć wrażenie intymności, a zarazem na tyle daleko, żeby nie wzbudzać podejrzeń, gdyby ktoś nagle wszedł do salonu.

Christine Merrill

Miała nadzieję, że nie zrozumiała opacznie jego intencji, bo wreszcie zdołała zebrać w sobie tyle odwagi, aby mu zaproponować pogłębienie ich wzajemnych relacji. Byłoby to więc ogromnie krępujące, gdyby pomysł ten nie przypadł mu do gustu. Zaczęła jednak podejrzewać, że do niczego nie dojdzie dopóty, dopóki ona nie zadeklaruje, że jest gotowa. Oczywiście byłoby zręczniej, gdyby to Nicholas zrobił pierwszy krok. Uprzedził jednak, że nie będzie jej do niczego przynaglał, gdyż chce, aby miała pewność, że nie będzie później żałować. Trzeba przyznać, że jak na notorycznego uwodziciela, okazywał irytującą dbałość o jej honor.

- Nie cieszysz się, że mnie widzisz? - zapytała, wydymając zalotnie wargi.

- Oczywiście, że tak, kochanie - odparł, pochylił się i pocałował ją w usta.

Elise nie widziała nic złego w kilku pocałunkach, jakie dotychczas wymienili. Nicholas wyraźnie wiedział, jak należy całować. Obejmował ją z wyważoną siłą, sugerując namiętność, nad którą był w stanie zapanować. Usta nie były ani zbyt wilgotne, ani zbyt suche, oddech miał świeży i gładko wygolone policzki.

Ona zaś poddawała się jego uściskom ochoczo, lecz bez przesady. Nie przynaglała go, ale i nie sugerowała, aby przestał.

Cały ten spektakl przypominał partię szachów. Każdy ruch był doskonale zaplanowany i oboje mogli przewidzieć

Zakład pod jemiolą

17

kolejne posunięcia przeciwnika. W tej sytuacji mat był nieunikniony.

Jeśli wydawało się to pozbawione namiętności i wykal-kulowane, to kogo mogła winić, jeśli nie siebie? W najczarniejszych godzinach nieudanego małżeństwa myślała o Nicholasie, zastanawiając się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby wybrała inaczej. No cóż, wkrótce się przekona.

Skoro zamierza wziąć rozwód z Harrym, w którymś momencie będzie musiała wziąć sobie kochanka, gdyż tylko jej potwierdzona niewierność mogła zostać uznana przez sąd za wystarczający powód. Gzy nawet wtedy uda jej się namówić męża, aby ją oddalił, to już inna sprawa.

Harry potrzebował potomka. A ponieważ ona nie była w stanie mu go dać, lepiej jeśli się od niej uwolni, kiedy jest na tyle młody, aby móc spróbować z inną. Niestety, wszystko zdawało się wskazywać na to, że w przypadku ewentualnego rozwodu, podobnie jak wielu innych problemów w ich małżeństwie, lwią część roboty będzie musiała wziąć na siebie.

Pierwsze pięć lat ich związku dowiodło bowiem wystarczająco jasno, że bez względu na jej wysiłki Harry Pennyngton nie pozwoli zawracać sobie głowy poważnymi sprawami.

Nicholas tymczasem odsunął się od niej, jakby nie był w stanie kontynuować gry.

Zmarszczyła brwi, a on z zażenowaniem pokręcił głową.

- Przepraszam, jeśli wydaję się trochę rozkojarzony, ale jadę prosto z klubu, gdzie wydarzyło się coś przedziwnego,

Christine Merrill

o czym chciałbym z tobą porozmawiać. Otóż zostałem zaproszony na święta.

- A cóż w tym dziwnego, mój drogi? Święta za pasem. Z drugiej strony, to rzeczywiście trochę późno, bo pewnie masz inne plany.

- Oczywiście, że nie! - obruszył się Nicholas. - Nie mam zwyczaju obchodzić świąt. Znacznie lepiej spędzić ten czas z pożytkiem na lekturze lub innych spokojnych zajęciach, unikając spędów towarzyskich. To idealna pora na refleksję, podczas gdy wszyscy wokół krążą jak idioci po salonach, chowając pantofle z prezentami i bawiąc się w ciuciubabkę.

Awersja Nicholasa Tremaine'a do świąt była powszechnie znana i szeroko komentowana. Elise także zdarzało się robić uwagi na ten temat. Obiecała sobie zmienić jego nastawienie, jeśli ich romans przerodzi się w trwały związek.

- Przyznam, że cię nie rozumiem, Nicholas. Co w tym dziwnego, że ktoś postanowił cię zaprosić na te dni?

- Rzecz w tym, że zaproszenie pochodzi z najbardziej nieprawdopodobnego źródła, czyli od Harryego! Zaprosił mnie do siebie aż do Trzech Króli i założył się ze wszystkimi chętnymi o dwadzieścia funtów, że doprowadzi do tego, iż polubię świąteczną atmosferę. Stwierdził, że Boże Narodzenie w Anneslea Manor jest co roku wielkim wydarzeniem towarzyskim i że nie mogę odmówić. Zaprosił też tych, którzy byli w klubie. Wydało mi się to dziwne. Widocznie nie prowadzi kawalerskiej egzystencji, skoro za-

Zakład pod jemiolą

19

mierzą wydać przyjęcie u siebie w domu. - Nicholas urwał, jakby obawiał się reakcji Elise, po czym dodał: -1 aby skłonić mnie do uległości, dał mi to. - Wyjął z kieszeni kartkę i podał ją Elise.

Ja, Harry Pennyngton, przysięgam na swój honor, że jeśli do piątego stycznia nie uda mi się skłonić Nicholasa Tremainea do złożenia mi świątecznych życzeń, to zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby moja żona, Elise Pennyngton, otrzymała rozwód, na którym tak jej zależy. Nie stanę też na drodze jej małżeństwu z Nicholasem Tremaineem lub jakimkolwiek innym mężczyzną.

List podpisany był „Anneslea” i nosił datę z poprzedniego dnia.

Elise rzuciła kartkę na podłogę. Niech diabli wezmą Harryego wraz z jego spaczonym poczuciem humoru! Była pewna, że cała rzecz została ukartowana wcześniej, zanim padła propozycja zakładu. Harry poszedł do klubu z zamiarem zwabienia Nicholasa w pułapkę, używając jej osoby jako przynęty. Jak śmiał potraktować lekko rzecz tak wielkiej-wagi?! Jak mógł uczynić rozpad ich małżeństwa przedmiotem zakładu? Co gorsza, nie wspominając jej o tym ani słowem. Bezwiednie wróciła do macierzystego języka i dała upust swoim frustracjom związanym z małżeństwem, rozwodem, mężczyznami w ogólności, a szczególnie mężem.

Nicholas odchrząknął i powiedział:

Christine Merrill

- Może ograniczyłabyś się do naszej mowy. Przecież wiesz, że nie znam niemieckiego.

Spojrzała na niego przez zmrużone powieki.

- To dobrze, bo kazałbyś mi liczyć się ze słowami i wygłosił kolejny nudny wykład, co wypada angielskiej damie, a czego nie.

-Ordynarny język nie przystoi również angielskim dżentelmenom. Harry proponuje coś, czego nie jest w stanie ci dać. Jedyne sądy może zdecydować o udzieleniu rozwodu, a odpowiedź często bywa negatywna.

- Nie dowiemy się, jaki będzie werdykt dopóty, dopóki nie spróbujemy.

- Nie wyrządził ci krzywdy, prawda? - zapytał nagle zaniepokojony Nicholas. - Jeżeli znęcał się nad tobą, to oczywiście zmienia postać rzeczy. Wyzwę go na pojedynek i zakończymy tę sprawę szybko i definitywnie, nie angażując sądów.

- Nie ma powodu uciekać się do przemocy - powiedziała pospiesznie Elise. - Harry mnie nie zranił... - Westchnęła. - To znaczy w sensie fizycznym.

Słyszając to, Nicholas odetchnął z ulgą, ale i z irytacją.

- Czyli, w ocenie sądu, wcale. Zranione uczucia nie są wystarczającym powodem do rozwiązania małżeństwa.

- Małżeństwa, do którego nie powinno w ogóle dojść -argumentowała. - Kiedy się pobieraliśmy, nie wiązało nas uczucie. I to nie zmieniło się przez te lata. - W każdym razie, ze strony Harryego, dodała w myślach Elise.

Zakład pod jemiolą

21

- To naturalne, że namiętności stygną z czasem. On musiał coś do ciebie czuć na początku - upierał się Nicholas. - Nie oświadczyłby ci się przecież, gdyby było inaczej.
- Kiedy postanowił wziąć sobie żonę, nie różniło się to niczym od kupna posiadłości, konia czy czegoś innego. On nie tyle się ze mną ożenił, co włączył mnie do kolekcji, aby z czasem zapomnieć, dlaczego mnie w ogóle zapragnął. Podejrzewam, że nawet nie zauważył mojego odejścia.
- Och, a tak przy okazji, pytał o ciebie - rzucił od niechcienia Nicholas. - Wyjaśniłem mu, że u ciebie wszystko w porządku.
- Ach tak? - Elise poczuła, że wzbiera w niej złość. Jeżeli Harry tak troszczy się o nią, powinien ją o to osobiście zapytać. - Bardzo ci dziękuję za przekazanie mu tej informacji. Nicholasowi nie przyszło do głowy, że jego niewinna uwaga wywoła taką reakcję.
- Nie wypadało go zignorować, skoro w tej sprawie zamierza postąpić w sposób godny dżentelmena. Jeżeli rzeczywiście pragniesz wolności, to chyba lepiej, że możesz liczyć na jego współpracę.
- Współpracę? Wbrew pozorom to ostatnie, o co mu chodzi^On coś knuje, jestem tego pewna. - Zmrużyła oczy. - Co mu odpowiedziałeś na jego zaproszenie?
- Nie zaszczyciłem go odpowiedzią. Fakt, że kiedy przypadkowo spotykamy się w klubie, udajemy, iż nie żywimy do siebie urazy, to co innego. Uważam, że nie wypada mi jechać do niego na Boże Narodzenie.

Christine Merrill

- Chyba nie sądzisz, że spotkanie z Harrym było dziełem przypadku? Chciał mi w ten sposób przekazać, że planuje huczne święta pod moją nieobecność, a także zmusić do refleksji nad tym, kto będzie pełnił zamiast mnie honory pani domu. - Zmarszczyła brwi. - Z pewnością nie jego siostra. - Elise przebiegła w myślach listę kobiet chętnych zająć jej miejsce.

- Harry ma siostrę? - zdumiał się Nicholas.

- Przyrodnia, w Shropshire. Córkę pastora. Zbyt surowo wychowaną, aby zechciała przybyć do Anneslea Manor na świąteczne przyjęcie.

- Zdziwiłabyś się, gdybym ci powiedział, do czego są zdolne córki pastora, jeśli się je puści samopas, a zwłaszcza na święta.

- Wątpię, żeby to była ona - kontynuowała Elise. - Podejrzewam raczej, że mąż próbuje wzbudzić we mnie zazdrość. - Co mu się, niestety, udało, pomyślała z irytacją.

- Tak czy inaczej, dla mnie to nie ma znaczenia - zauważył Nicholas. - Uciążliwa siostra to tylko dodatkowy powód, aby unikać Harryego i jego domu.

Elise pomyślała, że brak odpowiedzi ze strony Nicholas'a oraz niechęć do uczestniczenia w głupiej grze będą należyłą karą dla Harryego. Jednak nie pomogą jej w zrozumieniu motywów, jakimi mąż się kierował, obmyślając taki żart.

- Jeżeli nie robimy nic naganego, Nicholas, to co ci szkodzi wybrać się do niego z wizytą? - zapytała. - Co złego w tym widzisz?

Zakład pod jemiolą

23

- A co dobrego w tym widzisz? - Nicholas obrzucił Elise nieufnym spojrzeniem. - „Witaj, miło cię widzieć”, to wszystko, co mówi Harry, gdy spotykamy się w klubie. Podchodzi do tej sprawy z przesadnym rozsądkiem, co oznacza, że kompletnie brak mu rozsądku w tej kwestii. On chce, żebyś do niego wróciła, i próbuje wytrącić mnie z równowagi. Co mu się udaje. Szczerze mówiąc, wolałbym wkroczyć do jaskini lwa, niż jechać do niego na święta.

- Nie bądź śmieszny, mój drogi. To sprawa pomiędzy mną a Harrym. Musimy spojrzeć prawdzie w oczy: nie pasowaliśmy do siebie. - Uśmiechnęła się buńczucznie. - Żyjemy w separacji, co jemu całkiem odpowiada. Podejrzewam nawet, że po rozwodzie będziemy sobie bardziej życzliwi niż obecnie. Choć nie wątpię, że kierują nim jakieś ukryte motywy, głowę dam, że ta propozycja nie jest wymierzona w ciebie.

- Ha! - zaśmiał się triumfalnie Tremaine, wskazując na nią palcem. - Teraz i ty robisz to samo. Żadne małżeństwo zadowolone z separacji nie próbuje tego ostentacyjnie okazywać. To wszystko pozory, Elise. Jeżeli pojedę do Anneslea Manor, po kilku dniach skoczemy sobie do gardeł. Niebezpieczeństwo będzie się czaić na każdym kroku. Jeden kieliszek ponczu za dużo i Harry z pistoletem w rękę przegoni mnie po śniegu o świcie.

- Harry miałby cię wyzwąć na pojedynek z mojego powodu? To nonsens, Nicholas, i ty o tym wiesz.

- Nie wiem.

Christine Merrill

- Gdyby Harry pojedynkował się o mnie, byłabym w Anneslea Manor, świętując z nim Boże Narodzenie. Nie dał mi jednak żadnych dowodów na to, że go w najmniejszym stopniu obchodzą moje słowa lub czyny. - Elise miała nadzieję, że w jej głosie nie słyhać nuty zawodu. - Możliwe, że to całkiem niewinne zaproszenie. Znam tego człowieka lepiej niż inni i znajduję w nim wiele wad, ale akurat hojność trudno uznać za wadę.

W stosunku do niej był wystarczająco hojny. Po dwumiesięcznej separacji nadal płacił jej rachunki, bez względu na ich wysokość. Jednak gdyby mu naprawdę na niej zależało, dobijałby się do drzwi apartamentu i żądał natychmiastowego powrotu.

- Natomiast jego poczucie humoru pozostawia wiele do życzenia - ciągnęła. - Zaproszenie cię może nie być bardziej poważne niż inne jego żarciki. Może to tylko niemądra próba zabawienia się w czasie świąt.

Tremaine pokiwał głową.

- Wobec tego podziękuję za jego wielkoduszną propozycję, pozbawioną ukrytych intencji. Jeżeli to, co mówisz, jest prawdą, powinien równie grzecznie przyjąć moją odmowę.

- Zgódź się, i to natychmiast!

Tremaine spojrzał na Elise takim wzrokiem, że się przeraziła, iż przekroczyła granice ich zażyłej przyjaźni.

- Chciałam tylko powiedzieć - dodała słodkim tonem - że się nie dowiesz, jakie miał intencje, jeśli tego nie sprawdzisz. Skoro mamy być razem, problem ten będzie co jakiś

Zakład pod jemiolą

25

czas wypływał. Jeżeli Harry żywi wątpliwości co do tego, jak zamierzam ułożyć sobie życie, to im prędzej się dowie, że chcę spędzić je z tobą, tym lepiej. Natomiast ty powinieneś się przekonać, że on nie jest w stanie zrobić ci nic złego, kiedy się pogodzi z prawdą.

- Święta to nie najlepszy czas na takie rozstrzygnięcia - stwierdził Tremaine. - Wiem z doświadczenia, że ludzie rozsądni głupieją, a głupcy zmieniają się w maniaków. Jest przecież jakaś przyczyna, dla której unikałem dotychczas takich okazji. Zbyt często jedna strona zaczyna od deklaracji „Jesteśmy kulturalnymi, dorosłymi ludźmi”, a kończy się tak że dwoje dorosłych ludzi tarza się na dywanie, wymieniając ciosy bądź pocałunki.

- Nie miałam pojęcia, że tak bardzo boisz się Harryego.

- Nie boję się go, kochanie, ale nie chcę kusić losu.

- Jeżeli cię to uspokoi, mogę pojechać z tobą.

- Wątpię, żeby i ciebie zamierzał zaprosić, Elise.

- Kolejny nonsens, mój drogi, nie potrzebuję zaproszenia do własnego domu - oznajmiła Elise. Poza tym będzie to dla Harryego nauczka, jeśli pojawię się bez uprzedzenia, dodałaś myślach. - Oczywiście nie musimy jechać na cały ten czas. Dzień czy dwa...

- We trójkę? Pod jednym dachem? - Tremaine wyraźnie się wzdrygnął. - Nie, dziękuję. Twój pomysł jest jeszcze gorszy niż jego. Skoro chcesz odwiedzić Harryego, jedź beze mnie.

Christine Merrill

- Jeżeli pojawię się sama, ludzie mogą odnieść mylne wrażenie - nie ustępowała.
- Że zrozumiałaś swój błąd i postanowiłaś wrócić do męża?
- Właśnie. Natomiast gdy zjawimy się jako para, będzie to wystarczająco wymowne. Nie pojedziemy na całe święta, najwyżej na kilka godzin.

Nicholas potarł czoło.

- Mam się tłuc taki kawał, aby złożyć wizytę, która potrwa parę godzin? Przecież sama droga zajęłaby nam kilka dni, Elise. To bez sensu.
 - Dobrze, niech ci będzie. Zostaniemy na tyle długo, aby wygrać ten głupi zakład i wymóc na Harrym obietnicę, że wystąpi o rozwód. - Poklepała list. - A choć propozycja ta pewnie miała być żartem, jest tu zapisana, czarno na białym. Jeśli wygrasz, Harry nie będzie takim nikczemnikiem, żeby złamać słowo. - Nagle coś przyszło jej do głowy. Zebrała się na odwagę i powiedziała: - Potem wrócimy do Londynu i dostaniesz ode mnie gwiazdkowy prezent.
 - Znasz moją opinię na temat świąt, Elise. Po co prezenty, skoro tak czy inaczej nie zamierzam ci niczego podarować.
 - Myślałam o bardziej namacalnym dowodzie wdzięczności - szepnęła.
- Miała nadzieję, iż zabrzmiało to uwodzicielsko, a nie jak objaw strachu przed podjęciem kroku, który na zawsze oddzieli ją od męża. Jeśli jednak jej miłość była nieodwzajem

Zakład pod jemiolą

27

niona i nie było dzieci, nie miała po co wracać. Spróbowała opanować zamęt, jaki rozpełtał się w jej duszy, i uśmiechnęła się do Nicholasa.

- Jeżeli pojedziemy na święta do twojego męża? Nie chcesz chyba powiedzieć...

- Ależ tak, kochany, tak Czas się upewnić, że moje małżeństwo jest fikcją. Jeżeli jesteś przekonany, że Harryemu na mnie zależy albo mnie na nim, to musisz nas zobaczyć razem. Udowodnię ci, że twoje wyobrażenia są fałszywe. A jeżeli to prawda, że on chce mojego powrotu, twoja obecność przekona go, że to nie wchodzi w rachubę. Wrócimy do Londynu, a potem pójdziemy tam, gdzie będziemy mogli świętować bez świadków. Będę ci nieskończenie wdzięczna za pomoc w wyjaśnieniu wszystkich kwestii - podkreśliła i pocałowała go w usta.

Gdy Nicholas chciał wziąć ją w ramiona, wysunęła się z jego uścisku.

- Potem - powiedziała stanowczo. - Nie możemy posuwać się dalej, dopóki te sprawy wiszą nam nad głową. Kiedy rozmówimy się z Harrym, wrócimy do Londynu i zaczniemy wszystko od nowa. Możesz sobie nie lubić świąt, ale już ja> dopilnuję, żeby Nowy Rok budził w tobie same miłe skojarzenia.

Rozdział trzeci

Przekraczając progi domu, Harry, jak zwykle, promieniał ze szczęścia. Dobroduszny z natury, traktował wszystkich, od księcia po stajennego, w taki sposób, jakby ich obecność sprawiała mu największą radość, i chciał, aby i oni byli mu równie radzi. Gdyby Rosalind Morley nie była na niego taka zła, pewnie także powitałaby go bardzo serdecznie. Już teraz czuła, że przygasa jej gniew, bo nie sposób było się dąsać w jego obecności.

Tylko jego żonie udawało się to bez trudu.

- Kochana siostró! - powitał ją Harry z uśmiechem, rozkładając ramiona.
- Przyrodnia siostró! - sprostowała, krzyżując ręce na piersiach i zagradzając mu drogę.
- Ale nie mniej przez to kochana. - Uściskał ją, niezra-żony, po czym nachylił się i cmoknął ją w czubek głowy. - Dostałaś mój list?
- Oczywiście, że tak Bardzo krótki, trzeba przy tym dodać. Przyszedł trzy dni temu, trochę późno, śmiem

Zakład pod jemiolą

29

twierdzić, i nie zawierał najważniejszych szczegółów. Mogę wiedzieć, co sobie myślałeś, wysyłając mi coś takiego w ostatniej chwili?

- Masz na myśli plany na Boże Narodzenie? - zapytał. - Wydawało mi się, że to najlepsza pora, bo święta za pasem.

- Aha! - Rosalind dźgnęła go palcem w pierś. - Czyli nie zapomniałeś, jaki dziś mamy dzień!

- Dwudziesty grudnia - odparł ze spokojem Harry.

- Czy to prawda, że za dwa dni zwali się tu horda gości?

- Jaka tam horda, Rosalind. Zaprosiłem parę osób, to wszystko.

- Zmienisz zdanie, kiedy ci ogołocą spiżarnię. Napisałeś mi, że mam się spodziewać gości, ale nie raczyłeś wyjaśnić ani ilu, ani kiedy.

- To było spontaniczne zaproszenie skierowane do znajomych w klubie - przyznał Harry, uciekając wzrokiem w bok. - Nie mam pojęcia, ilu się zdecyduje.

- Co mam im podać, gdy przyjadą? Napoleon miał więcej zapasów w Rosji niż my tutaj.

- Jak to? Nie ma nic w spiżarni? - Harry zdumiał się, jakby nie wiedział, że jeśli chce się zaprosić gości na dwa tygodnie, trzeba to znacznie wcześniej zaplanować.

Rosalind pomyślała, że jeśli zawsze był tak niepoważny, trudno się dziwić żonie, iż go opuściła.

- Po wyjeździe Elise prawie cały dom został zamknięty. Służba wietrzy teraz pokoje gościnne, a ja posłałam kucharkę na wieś, aby spróbowała coś zdobyć. Nie możesz się

Christine Merrill

jednak spodziewać, że ubogi wieśniak odda ci ostatnią gęś. Będziemy musieli sztukować tym, co zostało w spiżarni, a nie ma tego zbyt wiele.

- Myślę, że goście i tak będą zadowoleni. Mamy przecież bogato zaopatrzoną piwniczkę.

- Picie bez jedzenia kończy się katastrofą - orzekła Rosalind, starając się nie myśleć o tym, w jakich okolicznościach się tego nauczyła.

- Nie przejmuj się tak Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Jestem pewny, że na widok drzewka zapomną o obiedzie.

- Jakiego drzewka? - zapytała, spoglądając w stronę okna.

- Choinki, oczywiście.

- To jakiś obyczaj Elise, tak?

- Oczywiście, że tak - Harry uśmiechnął się pod wpływem wspomnień. - Ona zwykła ozdabiać jodełkę papierowymi gwiazdkami, świeczkami i piernikami. Przyzwyczailem się do tego. - To dobrze, Harry, ale ja nie jestem do czegoś takiego przyzwyczajona. Ojciec pozwala wyłącznie na bardzo skromne ceremonie. Oczywiście idę wtedy do kościoła, a on na każdy adwent pisze nowe kazanie. Nie pochwała jednak tej żywiołowej radości, z jaką wszyscy świętują narodziny naszego Pana.

Harry wzniósł oczy do nieba, rozbawiony jej pryncypialnością.

- Rzeczywiście to przypomina pogańskie obrzędy i może się nie podobać twojemu ojcu, ale jest całkiem nieszkod-

Zakład pod jemiolą

31

liwe. Poza tym to świetna zabawa... Zresztą, sama się przekonasz.

- Tak sądzisz? - Rosalind popatrzyła sceptycznie na Harryego. - Wątpię, abym miała czas na zabawę, jeśli będę musiała wszystkim się zajmować. Bo, mój drogi Harry, ktoś musi poszukać choinki i przywieźć ją do domu. Trzeba też znaleźć drugą gęś albo indyka. Jeden ptak nie wystarczy, jeżeli mam wyżywić całą gromadę.

- Będziesz także musiała zorganizować jakieś gry i zabawy. Nie zapomnij o dekoracjach!

- Jakich znów dekoracjach? - Rosalind załamała rękę.

- Gałązkach sosny, jemioly, ostrokrzewu, bluszczu. Elise ustawiała coś w każdym pokoju. - Westchnął błogo. - Gdziekolwiek człowiek poszedł, nie można było zapomnieć, że są święta.

- Och, ja z pewnością nie zapomnę tych świąt. Harry roześmiał się i znów zamknął Rosalind w braterskim uścisku.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Nie musisz się tak przejmować. Przed wyjazdem z Londynu napakowałem do powozu wystarczająco dużo prowiantów, a po drodze zatrzymałem się w lesie, aby służba mogła narwać gałęzi. Z zaopatrzeniem nie będzie więc aż tak źle, jak ci się wydaje.

Rosalind zaczerpnęła tchu, aby się uspokoić, i spróbowała raz jeszcze przedstawić swój punkt widzenia z nadzieją, że Harry ją zrozumie.

- Zaproszenie tak licznej grupy to ogromne wyzwanie.

Christine Merrill

Służba słucha mnie niezbyt chętnie, o ile w ogóle. Oni nie życzą sobie nowej pani, chcą powrotu Elise. Harry spochmurniał na moment, ale zaraz znów się rozpromienił.

- Już wkrótce się przekonamy, co da się zrobić w tym względzie. Na razie jednak musisz dołożyć wszelkich starań. Poza tym potraktuj to jako szansę, a nie przeszkodę. Moi znajomi wreszcie będą mieli okazję cię poznać. Wszyscy się dziwią, że nie bywasz w Londynie. Niektórzy pewnie wątpią, czy w ogóle mam rodzinę, i podejrzewają, że wymyśliłem tę wspaniałą siostrę, o której wciąż im opowiadam.

- Nie rób ze mnie odludka, bo nie z własnej woli unikam twoich znajomych. Ojciec mnie potrzebuje, dlatego tak rzadko wyjeżdżam z domu.

Harry spojrział na nią zatroskanym wzrokiem.

- Martwię się, że tkwisz w Shropshire sam na sam z ojcem. Owszem, to porządny człowiek, jednak nie może być odpowiednim towarzystwem dla pełnej życia młodej dziewczyny.

Była to prawda, jednak Rosalind zaprotestowała:

- To nie jest tak, że na wsi nie mam przyjaciół.

- Och, jestem pewny, że to mili ludzie. - Harry machnął lekceważąco ręką. - Jednak muszą być dosyć ograniczeni, skoro do tej pory nie dostrzegli twojej urody. Spodziewałem się, że będą stać w kolejce, aby prosić ojca o twoją rękę.

- Nie jestem już, jak to określiłeś, „pełną życia młodą dziewczyną”. Nie potrzebuję ani ciebie jako swatki, ani oj-

Zakład pod jemiolą

33

cowskiej zgody, gdyby zgłosił się jakiś młody mężczyzna. -Prawdę mówiąc, dopilnowała, żeby tak się nie stało, bo odtrąciła wszystkich potencjalnych kandydatów. - Mam już swoje lata i dobrze mi w panińskim stanie. Harry westchnął.

- Ciągle mi to powtarzasz, ale ja chciałbym cię wreszcie widzieć w szczęśliwym stadle. Jeżeli mogę postawić kogoś miłego na twojej drodze...

- To go grzecznie ominę i pójdę dalej sama.

- Wyprawiając się taki kawał od domu, mogłaś przynajmniej udawać, że potrzebna ci przyzwoitka. Nie zrobiłaś tego, więc twój ojciec kazał mi przysiąc, że wezmę na siebie tę rolę i postaram się uchronić cię przed niestosownym mariażem. Mam jednak cichą nadzieję, że to się nie uda.

Pomyślała, że to bardzo podobne do jej ojca, jako że ani trochę jej nie ufał. Nie mogła natomiast mieć pretensji do Harryego, skoro się o nią troszczył.

- Doskonale - powiedziała. - Będę odsyłać do ciebie wszystkich poważnych pretendentów do mojej ręki, jeśli się znajdą. Mogę cię jednak zapewnić, że takowych nie będzie, co mnie zresztą wcale nie martwi, bo jest mi dobrze tak, jak jest.

Harry przyjrzał się sceptycznie Rosalind.

- Nie wierzę ci. Nie wiem, co się wydarzyło, zanim twój ojciec zesłał cię na prowincję, i dlaczego nabrałaś takiej odrazy do rodzaju męskiego, ale chciałbym, żeby było inaczej.

- Ależ ja nie mam nic przeciwko rodzajowi męskiemu

Christine Merrill

- zaprotestowała. Prawdę mówiąc, znalazła nawet mężczyznę, który szczególnie przypadł jej do gustu. - O niczym innym nie myślałam przez ten krótki czas, kiedy bawiłam w Londynie, zanim ojciec przywołał mnie do porządku i odesłał do domu.

- Jesteś dla siebie stanowczo zbyt surowa, kochanie. W swym pragnieniu miłości i zamążpójścia nie różniłaś się tak bardzo od innych dziewcząt w twoim wieku.

- Byłam wtedy źle wychowanym dzieckiem i nieroztropnym zachowaniem wywołałam powszechne zgorszenie. - Deż to razy słyszała te słowa z ojcowskich ust. - Jestem pewna, że londyńscy kawalerowie odetchnęli z ulgą, kiedy znikłam im z oczu jeszcze przed rozpoczęciem sezonu. - To akurat było prawdą. Przynajmniej jeden z nich był bardzo zadowolony, że nie musiał jej więcej oglądać.

- Przecież to było tyle lat temu, Rosalind! Nie wiem, co przelało czarę goryczy twojego ojca, ale głowę dam, że wszyscy dawno o tym zapomnieli. Mogę cię zapewnić, że znalazłoby się wielu mężczyzn chętnych i godnych twego uczucia. Musisz tylko dać im szansę! Nawet w moim otoczeniu jest z tuzin takich, którzy byłiby dla ciebie stosowną partią. Skoro z uporem unikasz Londynu, muszę ściągnąć Londyn do ciebie.

Rosalind się przełękła.

- Harry, powiedz mi, że nie zrobiłeś tego, o co cię podejrzewam.

- Mianowicie czego, siostrzyczko?

Zakład pod jemiolą

35

- Nie potraktowałeś tych świąt jako okazji, żeby zapełnić dom tabunem kawalerów do wzięcia... Harry odwrócił wzrok i uśmiechnął się znacząco.

- Nie chodziło mi o dom.

Nagle zrozumiała, dlaczego był taki tajemniczy w sprawie listy gości, podając w przybliżeniu ich liczbę, ale nie nazwiska.

- Wszystko przepadło! - jęknęła.

- Jak to? - zapytał ze zdumieniem.

- Jeżeli przyjęcie ma się udać, musi być zachowana równowaga pomiędzy liczbą pań a panów. Tymczasem wygląda mi na to, że nie zaprosiłeś ani jednej rodziny z córką na wydaniu, nie mówiąc już o młodych damach. Mam nadzieję, że nie będę jedyną partnerką dla tych wszystkich mężczyzn.

Harry się roześmiał.

- Mówisz to tak, jakby chodziło o inwazję barbarzyńców, Rosalind - powiedział. - To gruba przesada. Pogroziła mu palcem.

- Nie pomyślałeś o tym, co będzie, kiedy zaczną się tańce, i po stronie pań znajdę się tylko ja? - Nie dbam o to. - Harry zdawał się nie dostrzegać przygnębienia siostry. - Zaprezentuj się z jak najlepszej strony. Te święta to dla ciebie okazja, aby zabłysnąć jak klejnot, którym jesteś, moja kochana.

- Nawet jeżeli ktoś mnie zauważy w tym tłumie, wydam mu się zdesperowaną starą panną.

Christine Merrill

- Znowu się mylisz. Przecież powiedziałaś, że nie jesteś zdesperowana, a poza tym, jesteś za młoda na starą pannę. - Chwycił ją za rękę i przyjrzał jej się z uznaniem. - W każdym razie wyglądasz zbyt młodo.

- W tym cały problem. Kiedy stałam się pełnoletnia, wyglądałam zbyt młodo, aby ktokolwiek wziął mnie poważnie pod uwagę.

- Wiele kobiet chciałoby mieć twój problem.

- Dla mnie to mała pocięcha.

- Poza tym nie musisz się obawiać, siostrzyczko. Nie będziesz jedyną kobietą i nie zapelnisz domu potencjalnymi wielbicielami. Myślę, że równowaga zostanie zachowana -dorzucił z enigmatycznym uśmiechem. - Jeżeli ktoś z obecnych przypadnie ci do gustu, a ty jemu, będę najszczęśliwszym człowiekiem w całej Anglii. W tym właśnie celu masz odegrać przed moimi przyjaciółmi rolę pani domu, znajdując w tym również własną przyjemność.

Oczywiście wiem, że będzie to oznaczało dla ciebie wiele pracy... - Mówiąc to, popatrzył na nią z taką dumą i nadzieją, że Rosalind nie potrafiła odmówić.

- Dobrze, Harry. Dołożę wszelkich starań, a ty potraktuj to jako mój świąteczny prezent dla ciebie.

Następne dwa dni minęły jak z bicza trząśł. Rozpakowano przywiezione przez Harryego prowianty i służba przystąpiła do przygotowań. Niestety, okazało się, że ci ludzie nie potrafią niczego zrobić, jeśli się ich bezustannie nie pil-

Zakład pod jemiolą

37

nuje. Działo się tak od chwili, gdy Rosalind przekroczyła progi Anneslea Manor, niejako przejmując rolę Elise. W końcu jednak zdołała ich namówić, częściowo przynajmniej, do współpracy, błagając, aby robili wszystko tak jak by sobie tego życzyła ich dawna pani. Wyglądało to trochę tak, jakby Elise umarła, a Rosalind miała napisać elegię na jej cześć, a nie poprowadzić dom w jej zastępstwie. Służba reagowała jednak znacznie lepiej na wzruszające apele niż polecenia. W tej sytuacji Rosalind doszła do wniosku, że będzie musiała nakłonić brata, aby ściągnął żonę z Londynu. Czuła bowiem, że jako pani domu nie jest mile widziana w Anneslea, wcale też nie pragnęła dłużej odgrywać tej roli. Postanowiła jednak poczekać do wyjazdu gości, skoro obiecała Harryemu, że pomoże mu urządzić święta. Gdy wszystko było już jako tako gotowe, zaczęli napływać pierwsi goście - z początku cieniutką strugą, a potem szeroką falą. Mimo przenikliwego zimna i wiatru trzeba było otworzyć na oścież frontowe drzwi. Śnieg, który zaczął sypać późnym popołudniem, wpadał do domu wraz z podmuchami przeciągu, mocząc kamienną posadzkę. Rosalind już wcześniej wydała służbie stosowne polecenia i modliła się w duchu, aby wszyscy goście trafili do tych samych pokoi, co ich bagaże.

W holu zaproszone pary oraz rodziny rozmawiały głośno, strząsając śnieg z okryć.

Wymieniano ze śmiechem uwagi na temat pogarszającego się stanu dróg i wzdychano do szklaneczki grzanego wina lub gorącej herbaty, wypitych

Christine Merrill

przy rozpalonym kominku. Rosalind witała nowo przybyłych, obiecując wszelkie wygody oraz wyśmienitą zabawę. Była zadowolona, że kazała przygotować również bibliotekę, jako że w salonie mogli wszyscy się nie pomieścić. Na odsuniętych pod ściany dębowych stołach ustawiono półmiski z kanapkami i słodkościami, a także dzbanki z herbatą, karafki z winem oraz wielką wazę ponczu.

Okrzyki radości i gorące podziękowania pomogły Rosalind zapomnieć na moment o trudach minionego tygodnia, choć chwilami przeklinała w duchu brata za całe to zamieszanie. Zauważyła przy tym, że zachowywał się bardzo dziwnie, biegając tam i z powrotem po schodach, jakby kogoś szczególnie oczekiwał. Co dziwniejsze, widok każdej nowej twarzy zdawał się ostudzać jego zapał, gdy się okazywało, że nie na tę osobę czekał. Aż wreszcie w otwartych drzwiach pojawiła się ostatnia para.

- Rosalind! - Elise zamknęła szwagierkę w uścisku. - To ty przejęłaś stery.

- Elise? - wykrztusiła Rosalind. - Nie wiedziałam, że Harry cię zaprosił.

- On też o tym nie wie, ale nie może mieć mi tego za złe. Przecież był to również mój dom. Harry okazał się na tyle uprzejmy, aby zaprosić mojego szczególnie bliskiego przyjaciela, musiał więc mieć również i mnie na myśli. Nie chciałby przecież, żebym całkiem sama spędziła święta w Londynie. Nigdy w to nie uwierzę.

Zakład pod jemiolą

39

- Szczególnie bliskiego przyjaciela? - powtórzyła Rosalind. Przecież to nie może być prawdą! A nawet jeśli tak, byłoby lepiej, aby Elise go ze sobą nie przywoziła, bo Harry z całą pewnością będzie chciał ich rozdzielić.

Tymczasem Elise zwróciła się do towarzyszącego jej mężczyzny:

- Znacie się? Raczej wątpię. Podejź, Nicholas, i poznaj małą Rosalind, przyrodną siostrę mojego męża. To ona będzie czynić honory pani domu.

Rosalind spojrzała na przyjaciela Elise i uśmiech zastygł jej na ustach. Nicholas Tremaine był nadal tak przystojny, jak zapamiętała, czarnowłosa, o klasycznych rysach i roz-targnionym uśmiechu. A choć czas stał z jego twarzy młodzieńczą radość i wyglądał na człowieka zmęczonego życiem, serce jej zamarło tak jak wtedy, przed pięcioma laty.

- Witam pana.

Jeśli miała nadzieję, że o niej zapomniał, to najwyraźniej się przeliczyła.

- Chyba się już poznaliśmy...

Tremaine zatrzymał się w progu, obsypany śniegiem, który topniał u jego stóp, i zacisnął usta tak mocno, że aż mu zbkłwały wargi. Ubrany był jak spod igły, zgodnie z najświeższą modą. Choć krój i materiał były teraz znacznie lepsze niż dawniej, nie miało to większego znaczenia. Nicholas Tremaine należał do tych mężczyzn, którzy nawet w biedzie potrafią wyglądać elegancko.

Sądząc po stroju, stan jego finansów musiał się znacznie

Christine Merrill

poprawić, i było mu z tym jeszcze bardziej do twarzy. Poza, w jakiej zastygł, byłaby pewnie obliczona na efekt u każdego innego, ale nie u Tremainea. Rosalind podejrzewała, że zaskoczony spotkaniem, nie potrafił się zdecydować, czy wejść do domu, czy uciekać do Londynu - nawet pieszo, jeśli będzie trzeba.

Postał tak przez dłuższą chwilę, aż w końcu powiedział:

- Poznaliśmy się w Londynie przed kilkanaście laty, ale nie pamiętam, w jakich okolicznościach. Kłamczuch! Rosalind dałaby sobie głowę uciąć, że pamiętał wszystko w najdrobniejszych szczegółach, podobnie jak ona. Żywiła nadzieję, że pod wpływem wspomnień nie zrobiła się czerwona jak burak

- Nie miałem pojęcia - ciągnął Tremaine - że jest pani tajemniczą siostrą Harryego.

Gdyby o tym wiedział, pewnie by nie przyjechał, pomyślała Rosalind. Skoro jednak postanowił udawać, że nic nie pamięta, ona także musi trzymać się tej konwencji.

- Jestem jego przyrodnią siostrą. Nasza matka poślubiła mojego ojca, kiedy Harry był małym chłopcem. On jest pastorem. .. - Urwała. - Mój ojciec, oczywiście, nie Harry...

- Zamilkła zakłopotana.

Zapadła krępująca cisza.

- Tak, słyszałem - odezwał się po chwili Tremaine.

- Nie miałam pojęcia, że będzie pan naszym gościem

- powiedziała. Oby tylko uwierzył, że nie miała z tym nic wspólnego!

Zakład pod jemiolą

41

- To dziwne, że nigdy was sobie nie przedstawiłam -włączyła się do rozmowy Elise. - Rosalind bawiła przez jakiś czas w Londynie, wtedy, gdy braliśmy... gdy brałam ślub z Harrym... - zająknęła się, jakby coś ją zastanowiło. Czyżby zwróciła uwagę na zbieżność dat? Trwało to jednak tylko moment, po czym zaborczym gestem ujęła Tremainea pod ramię. - Jestem pewna, że się zaprzyjaźnimy. Nie dane mi było cię poznać, Rosalind, bo nigdy nie wyjeżdżałaś z domu. Liczę na to, że teraz to się zmieni. Jesteś już w stosownym wieku, więc może ojciec pozwoli ci wybrać się z wizytą do Londynu?

- Oczywiście.

Rosalind miała wielką ochotę przypomnieć Elise, że jest od niej starsza o prawie dwa miesiące. Jej wiek był tu jednak absolutnie bez znaczenia, bo ojciec nigdy nie pozwoli jej na wyjazd, a już na pewno nie do żony Harryego. Jeżeli bowiem Elise zdecydowała się na separację i romans, żadna przyzwoita dama nie będzie chciała mieć z nią do czynienia. Natomiast tożsamość jej wybranka sprawiała, że krępująca sytuacja stawała się dla Rosalind wręcz upokarzająca. Elise tymczasem ciągnęła jakby nigdy nic:

- Oieszę się, że przyjechałaś do Harryego. Skoro się założył i zaprosił tylu gości na święta, będzie mu potrzebna gospodyni. A dla ciebie to wspaniała okazja, aby poszerzyć krąg znajomych.

- Założył? - Rosalind spojrzała bezradnie na bratową. Co ten Harry znowu nabroił? - pomyślała.

Christine Merrill

Elise roześmiała się.

- Zapomniał ci powiedzieć, dlaczego ich tu zaprosił? To takie do niego podobne. Otóż Harry założył się z kolegami w klubie, że potrafi doprowadzić do tego, iż pan Tremaine złoży mu życzenia wesołych świąt. Nicholas twierdzi jednak stanowczo, że nie zamierza uczestniczyć w powszechnej wesołości. Nie mam na niego żadnego wpływu, a wiesz, jak bardzo lubię święta. Ciekawe, czy tobie uda się go rozruszać, skoro odpowiadasz za dobrą zabawę.

- Ach tak? - To coś nowego, pomyślała Rosalind. Był taki czas, kiedy Nicholas miał całkiem inne zdanie o świątach Bożego Narodzenia.

Nie było jednak powodu, aby o tym wspominać, bo Tremaine wydawał się całkowicie pochłonięty swoim kapeluszem, jakby wołał patrzeć wszędzie, byle nie na gospodynię przyjęcia.

Tymczasem Elise rozpięła płaszcz i wołała służącego. Zachowywała się tak swobodnie, jakby była u siebie. Jeszcze bardziej irytujące było tempo, w jakim służba rzuciła się spełniać jej polecenia. Widać było od razu, kto tu jest panią domu. Niech więc sama poszuka pokoju i przy okazji zabierze kochanka, uznała Rosalind. Zgnębiona, dała znak służącemu, aby pomógł Tremaine'owi, po czym się odwróciła i chciała odejść.

W tym momencie zobaczyła Harry'ego stojącego u szczytu schodów. Para w holu jeszcze go nie zauważyła, ale Rosalind mogła już widzieć jego minę. Na widok Tremainea zmrużył

Zakład pod jemiolą

43

oczy i uśmiechnął się wyzywająco, lecz gdy dostrzegł stojącą za nim kobietę, twarz mu zmierzchła. Zamknął na moment oczy i wziął głęboki oddech, a kiedy je otworzył, był znowu dawnym sobą. Zbiegł szybko na dół, jakby chciał zademonstrować całemu światu, że zaproszenie żony z kochankiem na święta jest rzeczą najzupełniej normalną.

- Tremaine! Jednak zdecydowałeś się przyjąć moje zaproszenie! - zawołał, ściskając mu rękę i klepiąc jowialnie po plecach. - Zobaczysz, że wyciągniemy cię z depresji w tym radosnym okresie.

Tremaine, nie kryjąc zaniepokojenia, spojrzał na niego podejrzliwie

- Wątpię - mruknął.

- Uważam to za swój obowiązek - ciągnął Harry. - Nie mógłbym przecież powierzyć żony człowiekowi, dla którego święta nic nie znaczą. Nie wiem, czy wiesz, ale Elise uwielbia Boże Narodzenie!

- No wiesz, Harry! Nikomu mnie nie „powierzyłeś”. Mówisz, jakby chodziło o jakiś zapis! Elise wyglądała w gniewie jeszcze piękniej i Rosalind zaczęła się zastanawiać, czy to wrodzona cecha, czy też można się tego nauczyć.

- Witaj, Elise! - Harry odwrócił się do żony, położył jej ręce na ramionach i nachylił się, aby ją pocałować.

Podstawiła mu zziębnięty policzek a on cmoknął powietrze tuż przy jej twarzy. Puścił ją potem i biorąc od niej okrycie, powiedział:

Christine Merrill

- Co za niespodzianka! Mówiłaś, że twoja noga więcej tu nie postanie, więc myślałem, że... - cofnął się i zajrzał jej w oczy - .. że zostawisz mnie w spokoju.

- Kiedy usłyszałam, że zaprosiłeś Nicholasa, byłam pewna, że miałeś na myśli również mnie. Wiesz chyba, że jesteśmy parą?

- Oczywiście, że wiem. - Harry nie dał po sobie poznać, jak dotknęła go ta wiadomość. - Życzę ci wszystkiego najlepszego. Mam nadzieję, że będziesz z nim szczęśliwa. Wejdźcie dalej, bardzo proszę, bo w holu można zmarznąć. - Wyjrzał na dwór. - Pogoda pod psem! Tym milej posiedzieć w domu, przy kominku. - Zamknął drzwi przed nosem Tremaine a, który spoglądał tęsknie na zaśnieżoną drogę, i dodał: - Chodźcie, służba zaprowadzi was do pokoi. - A gdzie nas ulokowaliście? - zapytała Elise. - Pomyślałam, że najlepsze byłyby błękitne pokoje we wschodnim skrzydle.

Rosalind zawahała się. Życzenie było dosyć śmiałe. Wprawdzie Harry wyjawiał, że życzy żonie szczęścia, ale chyba nie do tego stopnia, aby proponować jej najlepsze pokoje gościnne, żeby przez łączące je drzwi mogła odwiedzać kochanka. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Harry ją uprzedził:

- Tak mi przykro, kochana Elise. Gdybym wiedział, że przyjedziesz, zarezerwowałbym je dla was, rzecz jasna. Myślałem jednak że Tremaine przybędzie sam, jeśli w ogóle, więc Rosalind umieściła go w pokoju na końcu tego korytarza.

- W tym najmniejszym? - Elise zmarszczyła brwi.

Zakład pod jemiołą

45

- Tak. On nie potrzebuje zbyt wiele miejsca. Prawda, stary? - Harry spojrzał wyzywająco na Tremainea, który wyjąkał:

- Oczywiście, że nie.

- A ty będziesz musiała zająć swój dawny pokój. - Harry odwrócił się z powrotem do Elise. - Ten obok mojej sypialni. Uprzedziłem Rosalind, żeby ten zostawiła pusty. Możesz być pewna, że nigdy nie zajmę przestrzeni, która ci się prawnie należy.

Elise udała, że nie rozumie ukrytego sensu tych słów.

- To absolutnie niemożliwe, Harry. Nie mam ochoty do niego wracać.

- Przykro mi, kochanie, ale musisz zadowolić się tym, co jest dostępne. Nawet jeżeli będzie to najlepszy pokój w całym domu. - Harry odwrócił się i zaczął wchodzić na górę.

Elise podążyła w ślad za nim i Rosalind mogła usłyszeć ich rozmowę prowadzoną syczącym szeptem. Pochód zamykał Nicholas Tremaine, sztywny, jakby połknął kij od miotły.

Rozdział czwarty

Zanim dotarli do drzwi sypialni na piętrze, Nicholas zdążył się dyskretnie ulotnić i po raz pierwszy od dwóch miesięcy Elise znalazła się sam na sam z mężem.

- Moja droga, nie mogę ci dać innego pokoju, nawet gdybym chciał. Wszystkie są zajęte. Słowo honoru - rzekł z uśmiechem Harry i wyciągnął rękę, ale nie próbował dotknąć Elise. Zajrzała mu w twarz, szukając oznak, że za nią tęsknił. W jego oczach nie dostrzegła jednak ani miłości, ani nawet cichej satysfakcji, że udało mu się zmusić ją podstępem do powrotu.

Okazywał jej taką samą życzliwość, z jaką zwykł traktować wszystkich wokół.

- Proponuję ci najlepsze, co mam. Zresztą jak zawsze. Będzie ci też wygodniej we własnym łóżku niż w pokoju gościnnym.

- To już nie jest moje łóżko, bo odeszłam od ciebie. Mówię to na wypadek, gdybyś zapomniał - odparła z naciskiem, okraszając słowa uśmiechem, który rozwścieczyłby

Zakład pod jemiolą

47

każdego mężczyznę dbającego choć trochę o żonę lub swój honor.

Harry ponownie wyrozumiale się uśmiechnął.

- Ależ ja zdaję sobie z tego sprawę. Mimo to dobrze znów cię widzieć w domu, choćby tylko z wizytą.

- Gdybyś naprawdę chciał mnie widzieć, mogłeś to zrobić w Londynie. Byłeś tam w zeszłym tygodniu.

Harry się stropił.

- Spodziewałaś się moich odwiedzin? Dziwne. Gdyby ci zależało na moim towarzystwie, to byś stąd nie wyjeżdżała - zauważył rzeczowo.

- Podstępnie zwabiłeś Nicholasa na święta tym twoim głupim listem!

- A on przywiózł mi ciebie. - Harry wręcz promieniał. - Moje zaproszenie nie było żadnym podstępem, zapewniam cię. Nie miałem złych intencji. Podobnie jak w przypadku pokoi. Mówię to bez żadnych podtekstów. Mam nadzieję, że Tremaine będzie się dobrze bawił. A tobie, jak wszystkim moim gościom, życzę, abyś się czuła jak u siebie w domu.

- Czy innym gościom rodzaju żeńskiego także masz zwyczaj proponować pokój połączony drzwiami z twoją sypialnią?

Elise chciała, aby mąż odniósł wrażenie, iż narzeka na niewygodę, tymczasem zabrzmiało to tak, jakby była zazdrosna. Harry roześmiał się, jakby właśnie sobie przypomniawszy, że przez pięć lat regularnie przechodził właśnie przez te drzwi.

Christine Merrill

- Ach, więc o to chodzi.

- Tak, o to.

- Nie zamierzam korzystać z tych drzwi. Nie chodzę tam, gdzie nie jestem mile widziany. -
Gdy to mówił, ani jeden mięsień nie drgnął na jego pogodnej twarzy, jakby rozdział od łoża
nie miał żadnego wpływu ani na jego humor, ani na plany.

Kiedy Elise sobie to uświadomiła, ogarnęła ją rozpacz. Odwróciła się i zatrzasnęła mężowi
drzwi przed nosem.

Wchodząc na piętro, Nicholas czuł, że wzbiera w nim złość. Tymczasem Harry i Elise nie
przestawali dyskutować, gdzie kto będzie spał. Prawdę mówiąc, to Elise próbowała się
kłócić, natomiast jej mąż był spokojny, lecz nieugięty. Nicholas doszedł do wniosku, że nie
ma ochoty w tym uczestniczyć. Zwłaszcza że, jak podejrzewał, była to pierwsza z wielu
dyskusji, w których będzie musiał zabrać głos, jeżeli w porę nie umknie do Londynu.

Nie wyjedzie jednak dopóty, dopóki nie powie Rosalind Morley, co o tym wszystkim myśli.
Nie będzie to zresztą trudne, bo krzątała się właśnie na dole, poprawiając sosnową girlandę
zdobiącą poręcz głównych schodów. Wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętał -
filigranowa osóbką z krótkimi ciemnymi lokami. Miała taką minę, jakby coś ją zirytowało:
wydęła małe usta.

On także poczuł przypływ irytacji, gdy uświadomił sobie, że nawet po pięciu latach wciąż
pamiętał smak tych ust.

Zakład pod jemiolą

49

Wspomnienie kolosalnej pomyłki dawno powinno się zatrzeć w pamięci, a nie wciąż na nowo powracać - zwłaszcza że miał tyle innych kłopotów. Podejrzał przy tym, że Rosalind nie znalazła się tu przypadkiem, podobnie zresztą jak on. Powie jej wobec tego parę słów do słuchu. Niech wie, jak bardzo czuje się urażony, iż znów próbowano zwabić go w pułapkę. Potem będzie mógł spokojnie wrócić do Londynu, zostawiając Elise na pastwę jej męża. Zdecydowany, zaczął schodzić po schodach.

Rosalind wciąż poprawiała gałęzie, lecz jej starania zdawały się przynosić odwrotny skutek. W pewnym momencie drut przytrzymujący girlandę wysunął się nagle i kaskada igieł posypała się na podłogę u jej stóp, wraz z całą masą owoców.

- Cholera! - wyszeptała przekonana, że nikt jej nie słyszy.

-Ej, ty!

- Słucham? - zapytała uprzejmie, jakby mówiła do kogoś obcego. Było jednak za późno na udawanie, że nie wie, kogo ma przed sobą.

- Nie próbuj robić ze mnie durnia - rzekł Nicholas. -Wiem,*kim jesteś.

- Nie zamierzam tego ukrywać. Poza tym nie miałam pojęcia, że Harry cię zaprosił.

- A ja do tej pory nie wiedziałem, że jesteś jego siostrą, bo gdybym wiedział, nigdy bym się nie zgodził na tę farsę.

- Przyrodnią siostrą - poprawiła go.

Christine Merrill

Machnął ręką.

- To bez znaczenia. Niszcząc mnie, wykazałaś się wobec niego stuprocentową lojalnością.

- Ja cię zniszczyłam? - Rosalind roześmiała się.

- Tak to zapamiętałem. Stałaś pod jemiolą w saloniku na balu u Granville'ów. Na mój widok wyciągnęłaś zachęcająco ręce, chociaż dopiero co się poznaliśmy. Co miałem o tym pomyśleć? - Że byłam głupiutką panienką, która wypła za dużo ponczu?

- Chciałem cię przestrzec przed takim zachowaniem, ale gdy podszedłem bliżej, zarzuciłaś mi ręce na szyję i zaczęłaś mnie namiętnie całować.

Rosalind zachnęła się.

- Nie musiałeś podchodzić tak blisko, aby mi zwrócić uwagę, i odwzajemniać pocałunków z takim zapałem. - Spojrzała na podłogę i z miną dziecka przyłapanego na psotach zaczęła zgarniać nogą sosnowe igły.

- Żałuję mojej reakcji, możesz mi wierzyć, choć przecież była naturalna. Ten drobny incydent okazał się dla mnie niezłą nauką. Zrozumiałem, jak niebezpieczny może się okazać nadmiar trunku w połączeniu z brakiem umiaru.

- I dlatego obwiniasz mnie o to, że popsułam ci tamte święta?

- A także moje szanse u Elise. Kiedy się dowiedziała o tym zajściu, odtrąciła mnie i wyszła za innego.

Rosalind zrobiła przerażoną minę, jakby dopiero teraz

Zakład pod jemiolą

51

zdała sobie sprawę z tego, ile szkód narobiła swoim zachowaniem.

- Byłeś zaręczony z Elise? Z kobietą, która z tobą przyjechała? Moją bratową? - zapytała, jakby nie mieściło jej się to w głowie.

- Z kobietą, która wyszła za twojego brata po tym, jak skompromitowałaś mnie i siebie.

- Nie wiedziałam, co robię.

- Bo byłaś pijana. I to nie ja podałem ci alkohol. Nie próbuj mi wmawiać, że to wszystko moja wina. Może dla postronnych widzów wyglądałaś na trzeźwą, ale musiałaś być pijana. Rosalind znów się zachnęła.

- Było mi potem bardzo przykro - powiedziała. - Zresztą nadal tego żałuję. Poza tym, jak pamiętasz, drogo za to zapłaciłam.

- Pamiętam, że pochorowałaś się w holu, zanim ojciec zdążył cię zabrać do domu.

Zaczerwieniła się, jakby zapomniała o tym incydencie nieszczęsnego wieczoru.

- Chodziło mi o to, że zostałam odesłana na wieś i nie zadebiutowałam w towarzystwie, bo ojciec uznał, iż nie może mi ufać. Tak więc do dziś pozostałam niezamężna.

- Jesteś niezamężna, ponieważ twój ojciec nie był w stanie mnie przekonać, że związanie się na całe życie z rozpuszczonym dzieckiem leży w moim interesie.

- Nie liczyłam na to, że się ze mną ożenisz - zapewniła

Christine Merrill

go. - Nie chciałam wyjść za ciebie za mąż. Dopiero co się poznaliśmy, kiedy to się zdarzyło. Nie było sensu mnożyć głupstw tylko po to, aby uratować moją reputację.

- Panno Morley, sądzę, że wiem, na co liczysz - odparł zgryźliwym tonem Nicholas. - Chodzi ci o to, żeby Elise wróciła do twojego brata.

- Przyrodniego brata - poprawiła go. - Z tego, co wiem, Harry nie ma pojęcia, co się wtedy wydarzyło. Ojciec po dziś dzień nawet słówkiem o tym nie wspomniał. Harry nigdy za nim nie przepadał, rzadko też odwiedzał naszą matkę. Kiedy to się stało, dopiero co przyjechaliśmy do Londynu i nawet nie miałam okazji, żeby się z nim zobaczyć, a już trzeba było wracać, i to z mojej winy. W dalszym ciągu mój brat wie tylko tyle, że się skompromitowałam i musiałam wyjechać.

- Mam uwierzyć, że niszcząc mój związek z Elise, nie działałaś w zмовie z Harrym? - zapytał, przesywając ją groźnym wzrokiem.

Rosalind uniosła dumnie głowę.

- Naprawdę myślisz, że brat gotów był narazić na szwank moją reputację, aby zdobyć Elise?

- Przyrodni brat - poprawił ją Tremaine.

- I co z tego, że przyrodni? Możesz go nie lubić, ale chyba nie podejrzewasz go o to, że byłby zdolny tak postąpić. Jestem pewna, że nie chciałby mnie skrzywdzić.

Tremaine zamilkł. Nawet jeśli Harry Pennyngton podchodził do spraw miłosnych równie chłodno i rozważnie,

Zakład pod jemiolą

53

jak do interesów, nie wykorzystaby Rosalind Morley, aby osiągnąć cel. Pewnie było tak, że kiedy dowiedział się, że Elise jest wolna, uznał, iż nadarzyła się okazja i poprosił ją o rękę.

Po namyśle zmuszony był przyznać:

- Rzeczywiście Harry jest uczciwy i honorowy. Elise często to podkreśla.

- Sam widzisz. - Rosalind dźgnęła Nicholasa w pierś gałązką ostrokrzewu, którą wyszarpnęła nerwowym ruchem z dekoracji. - Gdyby o tym wiedział, prawdopodobnie wyzwabiłby cię na pojedynek albo pomógłby ojcu zatuszować sprawę. Nawet po tylu latach nie zaprosiłby cię, podczas gdy ja pełnię honory pani domu. Wątpię, aby którekolwiek z nich wiedziało, co się wtedy zdarzyło, i niech tak zostanie.

Po namyśle Nicholas uznał, że jeżeli jest cień szansy, że Rosalind mówi prawdę, należy zinterpretować wątpliwości na jej korzyść.

- Nie zamierzam odgrzebywać dawnych historii - zadeklarował. - Co się stało, to się nie odstanie. Nie da się zmienić przeszłości.

- Nie zgodziłabym się, gdybym wiedziała... - Na twarzy Rosalind odmalowało się przygnębienie. Zaczęła obracać gałązkę w palcach, skubiąc listki i gniotąc jagody. - Wtedy naprawdę nie chciałam nikomu zaszkodzić. Postąpiłam bezmyślnie, to wszystko. - Rzuciła poszarpaną gałązkę na podłogę i wytarła ręce o spódnicę. - Obawiam się, że jestem z natury impulsywna i bezmyślna. Po tym incydencie

Christine Merrill

pracowałam nad sobą i moje obecne przewinienia nie pociągają tak poważnych skutków. Tremaine pokiwał głową.

- Rozumiem. Przypuszczam, że oboje znaleźliśmy się tu nie z własnej woli.

- Chyba Harry żywił nadzieję, że jako świetna pani domu zrobię wrażenie na jego nieżonatych kolegach. Wątpię jednak, żeby tak się stało, bo nie posiadam takich talentów. Tak czy inaczej, ci obiecani kawalerowie nie pojawili się do tej pory, i chyba już nie przyjadą. Oczywiście jesteś ty, ale ty przyjechałeś z Elise... - Urwała, obawiając się, że jej paplanina mogła zostać odebrana jako zachęta.

Niech sobie trochę pocierpi, dumiał Tremaine, patrząc na zakłopotaną Rosalind. Lepiej, aby nie pomyślała, że się nią interesuje. Nie wiadomo, co Harry zaplanował dla niego na ten weekend, ale w grę raczej nie wchodziły zaloty do jego siostry. Rosalind nie mogła wyczytać z jego twarzy, jakie uczucia żywi do Elise, a on nie zamierzał jej o tym informować.

- To bardzo krępująca sytuacja dla nas wszystkich - powiedział. - Elise miała w planie rozmówić się z Harryrri, ale nie chciała przyjeżdżać tu sama. Spełniłem swoje zadanie jako eskorta i nie zamierzam zostawać tu dłużej niż do jutra, bez względu na plany Harryego.

Wyjadę zaraz po śniadaniu.

Rosalind spojrzała przez okno na sypiący gęsto śnieg.

- Nie masz pojęcia, jak zdradliwe potrafią być lokalne

Zakład pod jemiołą

55

drogi po takiej śnieżycy. Nawet mogą być nieprzejezdne. Tak czy inaczej, możesz tu zabawić aż do Trzech Króli. -Mówiąc to, wyglądała tak, jakby wołała, aby Nicholas jednak wyjechał.

- Dziękuję za gościnę - odparł. - Chyba nie będzie to wyglądało dziwnie, jeżeli śniadanie zjem sam.

- Nie, ani trochę. Szczerze mówiąc, tak będzie najlepiej. - Zawahała się i dodała: - Jeszcze raz pragnę cię przeprosić za tamten przykry incydent sprzed lat.

- Nie ma za co.

- Szczerze żałuję tego, co się stało. Tremaine skłonił się lekko.

- Więcej tym się nie martw. Zapiszmy to na karb płochej młodości. - Jak mógł mieć do niej pretensje? On także nie był bez winy i po dziś dzień za to płacił.

- Dziękuję za wyrozumiałość.

- Skończmy z przeprosinami - odrzekł i pomyślał z żalem, że choć będzie jej w stanie wybaczyć, nie potrafi o niej zapomnieć.

Rozdział piąty

Elise wbiła wzrok w drzwi, za którymi pozostał Harry. Przyjeżdżając tu, nie przypuszczała, że wyląduje we własnej sypialni tuż pod bokiem męża, a Nicholas zostanie upchnięty do najdalszego zakątka w gościnnym skrzydle domu. Zyskała pewność, że Harry przewidział jej przyjazd i postanowił ich rozdzielić.

Czemu jednak zaprzętał sobie tym głowę, skoro jej nie chciał? Przecież wyraźnie zaznaczył, że nie zamierza jej niepokoić. Najlepszy dowód na to, że żona nic dla niego nie znaczy.

Prawda, jaka padła z jego ust, okraszona irytującym uśmiechem, zgasła w sercu resztki nadziei Elise. Gdyby mu na niej zależało, przy pierwszej okazji zaciągnąłby ją do łóżka, wygłodniały po dwumiesięcznym poście. On tymczasem powiedział, że nie będzie jej nachodził, chociaż miała spać w sąsiednim pokoju.

Zacisnęła pięści w bezradnej furii. Przez pięć lat ich małżeństwa ani razu nie zostawił jej aż na tyle dni. Najpewniej jego nocne wizyty wynikały raczej z potrzeby niż

z namiętności. Teraz musi poszukać innej kobiety do łóżka. A może już wziął kochankę? Przez cały ten czas, kiedy byli razem, pocieszała się myślą, że Henry albo jest jej wierny, albo w swych zdradach niebywale dyskretny. Choć często docierały do niej plotki o mężach przyjaciółek, lecz na jego temat nie usłyszała ani słowa. Wzięcie kochanki wymagałoby z jego strony niebywalej kondycji, bo nawet po pięciu latach małżeństwa regularnie odwiedzał jej sypialnię aż do momentu, w którym Elise go opuściła.

Gdyby nie ich pospieszny ślub, może inaczej by się między nimi ułożyło? Nie powinna przyjmować oświadczyn Harryego Penningtona, kiedy wciąż była wściekła na Nicholasa. Tymczasem była tak zdesperowana, że bez namysłu wyszła za jego rywala. W dodatku Harry namawiał ją w sposób tak przekonujący, że trudno było mu się oprzeć. Wyznał jej, że i tak nosił się z zamiarem ożenku, a słyszał, że znalazła się w rozpaczliwej sytuacji, bo jej rodzice postanowili wrócić do Bawarii. Chcąc pozostać w Anglii, musiała szybko wyjść za Anglika, czemu więc nie za niego? Opisał jej dom i majątek, poinformował, jaki ma dochód i jakie tytuły. Wyjaśnił, że zrozumie, jeżeli mu odmówi, bo prawie wcale się nie znają. Jeżeli się zgodzi, wszystko, co posiada, stanie się również jej własnością. Dołoży też wszelkich starań, aby nie żałowała swojej decyzji. Argumentował, jakby chodziło o umowę handlową. Choć tego nie powiedział wprost, podejrzewała, że nie dostanie korzystniejszej propozycji, i jeśli mu odmówi,

Christine Merrill

przyjdzie jej zadowolić się czymś znacznie gorszym. Miłosnym zaklęciem Nicholasa i cudownym wizjom wspólnej przyszłości Harry przeciwstawił logiczne argumenty.

Poślubiając go, wiedziała więc doskonale, czego może się spodziewać.

W tamtym czasie pocieszała się myślą, że będzie mogła odetchnąć od wielkiej napiętności, aby łatwiej pogodzić się z utratą Nicholasa. Harry gotów był dawać, o nic nie pytając, a w zamian prosił jedynie o akceptację.

Ślub wzięli, gdy tylko Harry załatwił potrzebne dokumenty. Jeżeli Elise żywiła złudzenia, że intencją jej męża było, aby związek dusz poprzedził związek ciał, to się one rozwiały podczas ich pierwszej nocy.

Myślała, że Harry da jej czas na oswojenie się z nowym otoczeniem i żałowała, iż zabrakło jej odwagi, aby go o to poprosić. Nie wypada przecież tak szybko przechodzić do intymności, skoro się ledwie znali. Nie wiedziała nawet, jaką lubi herbatę i co zwykł jadać na śniadanie. Sądziła, że nie odmówi jej tych kilku dni, aby mogła lepiej poznać świeżo poślubionego męża.

Jednak kiedy w noc poślubną szykowała się do spania i sięgnęła po koszulę nocną, pokojówka odłożyła ją na bok.

- Hrabia Anneslea powiedział, że nie będzie jej pani potrzebowała.

-Tak?

- Wystarczy szlafrok. - Pokojowa owinęła jej nagie ciało jedwabiem i wyszła z pokoju.

Zakład pod jemiolą

59

Co dalej? Służba, jak widać, orientowała się lepiej niż ona w tym, co nastąpi. Jedno wiedziała na pewno: nie będą żyli jak brat z siostrą dopóty, dopóki się ze sobą nie oswoją.

Usłyszała pukanie do drzwi łączących ich sypialnie

- Elise? Mogę wejść? - rozległ się głos Harryego. Odpowiedziała niepewnie „tak” i wtedy otworzył drzwi,

ale nie wszedł, tylko oparł się o framugę i zaczął jej się przyglądać.

- Pomyślałem sobie, że może przyszłabyś do mojego pokoju. - Odsunął się od drzwi i wyciągnął rękę, a kiedy ją ujęła, poprowadził ją do swojej sypialni. Jak na zimową noc, było w niej zaskakująco ciepło, a na kominku buzował ogień.

- Nie chciałem, żeby ci było zimno - powiedział. -Aha.

Podprowadził ją do łóżka, usiadł obok i odgarnąwszy jej włosy, zapytał:

- Co mówiono ci na temat tej nocy?

- Że wszystko pójdzie znacznie szybciej, jeżeli będę leżała spokojnie i nie będę się odzywać.

- Pewnie tak, ale bierność nie jest w tych sprawach najbardziej pożądana. Gdybyś miała ochotę się poruszyć, z jakichkolwiek powodów, zrób to. Mów, jeżeli tylko uznasz za potrzebne, bo tylko tak mogę się dowiedzieć, że sprawiam ci ból. Albo że jest ci dobrze.

-Aha.

- Jesteś gotowa? Możemy zaczynać?

Christine Merrill

- Chyba tak.

Elise nie była pewna, co mieli zacząć, ale tylko tak mogła się dowiedzieć. Harry ją pocałował i było to miłym zaskoczeniem, bo oprócz przelotnego zaręczynowego pocałunku i kolejnego w kaplicy, tuż po ślubie, nie okazywał uczuć. Ten pocałunek był inny. Harry muskał ustami jej wargi, by je na koniec rozdzielić językiem. Było to całkiem interesujące doznanie, bo im dłużej ją całował, tym większą miała ochotę poczuć jego pocałunki także w innych miejscach ciała. Gdy mu o tym wspomniała, zaproponował, że ją tam pocałuje, i jego usta zsunęły się w dół, aby się zatrzymać na piersiach.

Uczucie było wręcz niesamowite. Harry musiał zdawać sobie z tego sprawę, bo jego usta powędrowały jeszcze niżej. Odsunęła się pospiesznie i oparła o poduszki po drugiej stronie łóżka. Rozumiała bowiem, ku czemu zmierzał, i było to szokujące. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że poły szlafroka rozsunęły się, odsłaniając jej nagość. Harry wodził oczami po obnażonym ciele, a jego spojrzenie było gorące jak intymny pocałunek, którego starała się uniknąć. Owinęła się więc ciaśniej szlafrokiem i pokręciła głową.

- Przestraszyłem cię? - Harry zajrzał jej w oczy. - Zaczniemy wobec tego od nowa.

Sięgnął po flakonik na nocnym stoliku i roztarł w dłoniach odrobinę aromatycznego olejku.

- Pozwól się dotknąć.

Zamarła, w oczekiwaniu na pieszczotę, ale tym ra-

Zakład pod jemiołą

61

zem Harry usiadł za jej plecami, wsunął ręce pod szlafrok i cmoknąwszy ją w kark, zaczął nacierać jej ramiona.

- Widzisz? Nie ma się czego bać. Chcę ci tylko sprawić przyjemność.

Rzeczywiście, nie było się czego obawiać. Jego dotyk był bardzo relaksujący, więc nie protestowała, kiedy zsunął szlafrok jeszcze niżej, aby pomasować plecy. Była teraz naga do pasa. A choć siedział z tyłu i nie mógł widzieć jej piersi, zakryła je rękami, by jednak po chwili je opuścić. Nie próbowała także odpychać jego dłoni, które poczynaly sobie coraz śmieiej. Było to takie przyjemne uczucie, że oparła się o niego i pozwoliła mu pieścić swoje sutki.

Słyszając jej przyspieszony oddech, Harry pocałował ją w ucho, a potem zaczął jej szeptem* opisywać w najdrobniejszych szczegółach, co zamierza robić dalej. Otworzyła szeroko oczy, gdy zsunął dłoń niżej i zaczął głaskać jej brzuch, ale on zapewnił ją, że wszystko będzie dobrze. Nie przestając pieścić jej piersi, znów pocałował ją w kark a drugą rękę wsunął pomiędzy jej uda. Było to zupełnie nowe, niezwykle intensywne doznanie. Harry zdawał się dokładnie wiedzieć, jak i gdzie ma jej dotykać, aby sprawić największą przyjemność. Opisał jej też, jakie to będzie cudowne uczucie, kiedy w nią wejdzie, po czym odwrócił ją ku sobie i pocałował. A potem popchnął ją na poduszki i nareszcie mogła mu się lepiej przyjrzeć. Na jej nieśmiałe pytanie, objaśnił jej różnice między kobietą a mężczyzną i powiedział, że jej dotyk

Christine Merrill

sprawi mu wielką przyjemność. Wyciągnął się obok niej i ująwszy jej rękę, zademonstrował jej, jak ma go pieścić.

Nareszcie miała okazję przyrzeć mu się lepiej, bo zrzucił szlafrok i był nagi. Ciało miał szczupłe i dobrze umięśnione, choć wcześniej nie zrobił na niej wrażenia sportowca czy atlety. Był przystojnym mężczyzną. To dziwne, że tego nie zauważyła, gdy prosił ją o rękę. Włosy miał jasnobrązowe - a może raczej ciemny blond? - zdecydowany podbródek i ujmujący uśmiech. W szarzielonych oczach nie było okrucieństwa, tylko szelmowski błysk, kiedy omdlewała pod jego dotykiem.

Harry tymczasem przyciągnął ją do siebie i wsunął jej rękę między uda. Kiedy poczuła, że jest gotowa, pomogła mu znaleźć drogę do siebie, po czym zamknęła oczy. Wszedł w nią mocnym pchnięciem, sprawiając jej ból, ale gdy zaczął się w niej poruszać, ogarnęło ją uniesienie. Nareszcie mogła dać mu coś w zamian za jego hojność. Ból zniknął i czuła jedynie przyjemność, kiedy doznawał spełnienia.

Zasnęła później w jego ramionach, lecz gdy obudziła się następnego ranka, mąż był tak uprzejmy i uważający jak przed ślubem. Dziwiła ją ta jego rezerwa po intymnych przeżyciach minionej nocy, zakładała jednak, że dystans między nimi zniknie z czasem. Niestety, ku jej zdumieniu, przepaść między nimi zdawała się rosnać z każdym wschodem słońca. Harry odnosił się do niej uprzejmie i życzliwie. Rozśmieszał ją i nigdy

Zakład pod jemiołą

63

się nie złościł z powodu drobiazgów, jak to miała w zwyczaju jej rodzina. Nie podnosił też głosu nawet wtedy, gdy był na nią zły.

Jednak nie dzielił się z nią głębszymi przemyśleniami w stopniu większym, niż to było absolutnie konieczne. Jeżeli kiedykolwiek potrzebował powiernika, musiał go sobie szukać gdzie indziej, bo żonie nie zwierzał się ze swoich wątpliwości czy trosk

Mówiąc prawdę, nic w ich małżeństwie nie wskazywało na to, że łączyła ich jakaś szczególnie bliska więź - poza fizyczną. Z początku Elise myślała, że Harry wybrał ją z braku innych możliwości. Jego oświadczenia nastąpiły zbyt szybko i trudno było dopatrzeć się w nich głębszego uczucia. Może, podobnie jak ona, miał złamane serce i szukając zapomnienia, wziął to, co było pod ręką?

Jednak czas mijał, a on nigdy nie wspominał o dawnych związkach. Nie okazywał też najmniejszego zainteresowania innymi kobietami, chociaż, jak się szybko przekonała, nie miałby najmniejszych problemów z ożenkiem. Na wieść o ich zaręczynach znajome panny z towarzystwa gratulowały Elise, jednak nie bez zazdrości. Zaś Harry nawet po oświadczeniach traktował je wszystkie szarmancko i gdyby tylko zechciał, mógłby liczyć na ich wzajemność.

Podsumowując pięć lat ich małżeństwa, Elise musiała przyznać, że układało im się całkiem nie najgorzej. Podejrzewała jednak że równie dobrze żyłoby mu się z inną kobietą. Nie wyznał, że kierowały nim inne motywy po-

Christine Merrill

za tym, iż szczęśliwym zbiegiem okoliczności on chciał się ożenić, a ona rozpaczliwie poszukiwała męża.

Tylko nocą nie żywiła najmniejszych wątpliwości, dlaczego ją poślubił, bo w miarę upływu czasu ich namiętność zdawała się rosnać. Po dniach miłych, lecz dziwnie pustych noce w jego ramionach miały przedsmak raj. Nawet teraz nie potrafiła zapomnieć o tym, że w łóżku czuła się pożądana i kochana.

Z najwyższym trudem przemogła pokusę, aby otworzyć drzwi pomiędzy ich sypialniami i błagać Harryego, żeby ją wziął w ramiona i pozwolił zapomnieć o mękach samotności. Co by to jednak dało na dłuższą metę? Nocami, owszem, byłaby szczęśliwa, bo myślałby tylko o niej, ale w dzień? Oczywiście byłby dla niej miły jak dla wszystkich, począwszy od sklepikarzy na obcych ludziach skończywszy. Czy jednak można było mówić o wspólnych zainteresowaniach? Owszem, towarzyszył jej na różnych towarzyskich spotkaniach, podejrzewała jednak, że wcale go to nie bawiło i wolałby zostać w domu. Nawet gdyby to oznaczało, że będą ją emablować inni mężczyźni. Nie okazywał najmniejszych oznak zazdrości, chociaż jej przyjaźń z Nicholasem Tremaineem musiała dawać mu do myślenia. On jednak traktował go z podejrzaną dobroduszością, choć, jako dawnemu rywalowi, nie powinien ufać.

Nicholas zaś wybaczył jej z czasem to, że go tak nagle porzuciła, i coraz śmieiej z nią flirtował. Połączyła ich także głęboka przyjaźń. Elise cieszyły względy, jakie jej okazywał,

Zakład pod jemiolą

65

niepokoiła ją natomiast myśl, że jest z nim bardziej zaprzyjaźniona niż z własnym mężem. Harryemu zdawało się to wcale nie przeszkadzać. Albo nie widział w tym niczego zdrożnego, albo nie zależało mu na niej na tyle, aby huknąć pięścią w stół i powiedzieć: „Basta!”

Była też kwestia braku potomstwa, która przysparzała jej wielu zgrzyot. Tymczasem Harry nie chciał o tym rozmawiać. Zachowywał się tak, jakby nie miał do niej najmniejszych pretensji, lecz w głębi duszy musiał uważać, że wina leży po jej stronie. Ojciec nieustannie jej powtarzał, że córki to ciężar w porównaniu z synami.

Chcąc nie chcąc, musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Zawiodła w tej jedynej sprawie, do której została powołana. Jej rodzina miała rację - okazała się do niczego. Harry musiał gorzko żałować, że się z nią ożenił.

W dniu, w którym jej frustracja osiągnęła apogeum, wykrzyczała mu w twarz, że chce wrócić do dawnego ukochanego, i czekała na jego odpowiedź. Chociaż roztargniony uśmiech znikł z twarzy Harryego, nie pojawił się na niej gniew. Powiedział tylko: „Jak sobie życzysz, moja droga. Jeżeli po tych wszystkich latach nie chcesz być ze mną, nie mogę cię zatrzymać wbrew twojej woli”.

Chciała się z nim pokłócić; oznajmić mu, że owszem, może. Że prawdziwy mężczyzna zamknąłby drzwi na klucz i zabronił jej wygadywać bzdury. Albo grubo wcześniej wyzwałby Nicholasa na pojedynek, po czym zaciągnąłby ją do

Christine Merrill

sypialni, żeby jej przypomnieć, na jakie przyjemności może liczyć, jeśli z nim zostanie. Miotła ją jednak taka wściekłość, że nie była w stanie czekać na bardziej konkretną odpowiedź. Poza tym, jeżeli miałaby mu tłumaczyć, co powinien zrobić, aby ją uszczęśliwić, to szkoda czasu. Opuściła więc dom, pojechała do Londynu i powiedziała lekko zaniepokojonemu Nicholasowi, że nic już nie stoi na przeszkodzie dalszemu zacieśnieniu ich związku.

W głębi duszy Elise liczyła na to, że mąż lada moment po nią przyjedzie, nawet gdyby miało się to wiązać z karczemną awanturą. Niestety, nic takiego nie nastąpiło.

Rozdział szósty

Wczesnym rankiem Nicholas Tremaine udał się na poszukiwanie pana domu, aby się z nim pośpiesznie pożegnać. Znalazł go na piętrze, wyglądającego przez okno na podwórze.

- Harry! - wykrzyknął tonem równie radosnym, jak niegdyś jego rywal w klubie.

- Nicholas! - Harry odwrócił się, pytając podejrzanie troskliwym głosem: - Dobrze ci się spało?

Prawdę mówiąc, łóżko było wąskie oraz twarde tam, gdzie powinno być miękkie i odwrotnie, a mimo rozpalonego ognia w kominku w pokoju panował dotkliwy chłód, ale Nicholas nie zamierzał się skarżyć.

- Niczego więcej się nie spodziewałem, przyjmując twoje zaproszenie.

-1, jak widzę, przywiozłeś ze sobą niespodziankę? -Harry uśmiechnął się zjadliwie.

Nicholas odpowiedział takim samym uśmiechem w nadziei, że nadliczbowa osoba, czyli Elise nieźle zalaża Harryemu za skórę.

Christine Merrill

- Znasz Elise - odparł. - Jak już sobie wbije coś do głowy, nie ma na nią sposobu.

- Tak, znam Elise. - Harry nie przestawał się uśmiechać, ale ton głosu podejrzenie mu się zmienił.

Jeszcze jeden powód, aby zmykać do Londynu, pomyślał Nicholas, i zostawić te dwa zakochane ptaszki, żeby same rozwiązywały własne problemy.

- Skoro tak, możesz sobie wyobrazić, jaka będzie niezadowolona, gdy się dowie, że musiałem wracać do Londynu. - Z udanym współczuciem poklepał Harryego po plecach.

- Jak to? Przecież dopiero co przyjechałeś? - Harry położył mu rękę na ramieniu. - Nie przypuszczałem, że będziesz chciał tak szybko wracać.

- Niestety, muszę. - Nicholas bezskutecznie próbował strząsnąć dłoń, która zdawała się przygwaźdzać go do podłogi - Właśnie dostałem wiadomość, że moja obecność jest niezbędna. Zanim wyjadę, chciałbym ci podziękować i życzyć weso...

Harry przerwał mu w pół słowa:

- Dostałeś wiadomość z Londynu? Jak to możliwe? Jeszcze za wcześnie na poranną pocztę, a biorąc pod uwagę warunki na drogach, pewnie w ogóle dziś nie dostarczą listów.

Diabli nadali tę wiochę z jej brakiem cywilizacji! - zżymał się w duchu Nicholas, a głośno powiedział:

- Ściśle rzecz biorąc, przypomniałem sobie, że muszę

Zakład pod jemiolą

69

coś pilnie załatwić. Tak więc zaraz wyruszam do Londynu. Wiem, że zostawiam Elise w dobrych rękach. Życzę wam obojgu weso...

- A cóż to takiego, czego nie można by odłożyć na po świętach? Przecież nawet jeśli teraz wyjedziesz, nie zdążysz do Londynu przed Bożym Narodzeniem. Nie powinienes zmuszać służby do pracy w pierwszy dzień świąt.

Nicholas westchnął obłudnie.

- Przykro mi, ale nic nie mogę na to poradzić. Przyszedłem, aby ci powiedzieć, że nie zostanę dłużej. Pilne sprawy wzywają mnie niezwłocznie do Londynu. Nic natomiast nie stoi na przeszkodzie, abyście wy mieli weso...

Nie dokończył, bo Harry znowu wszedł mu w słowo:

- To śmieszne! Nie chcę nawet b tym słyszeć. Nie jest bezpiecznie podróżować w taką pogodę. Niech go diabli wezmą, tego Pennyngtona! - zirytował się Nicholas. Dlaczego zachowuje się tak, jakby chciał przegrać zakład? Przecież to nieprawda, wystarczy sobie przypomnieć jego minę na widok żony. To jasne, że jest bez niej równie nieszczęśliwy, jak ona bez niego. - Wystarczająco bezpiecznie, skoro zdołałem tu dotrzeć. - Nicholas wyjrzał przez okno na podjazd pokryty grubą warstwą śniegu. - Poza tym pogoda wyraźnie się poprawiła od wczoraj. Jeżeli zaraz wyjadę, nie powinienem natrafić na trudności. Zanim się pożegnam, chcę ci życzyć weso...

- Wykluczone! - Harry wskazał na niebo za oknem. -

Christine Merrill

Człowieku, spójrz tylko na te chmury! Szare jak ołów. Chyba nie chciałbyś podróżować podczas śnieżycy? - W tym momencie, jak na komendę, z nieba posypały się pierwsze płatki i Harry z satysfakcją pokiwał głową. - Albo ugrzeż-niesz w zaspach, albo utopisz się w błocie. Sam już nie wiem, co gorsze. W taką pogodę lepiej siedzieć w domu i raczyć się ponczem w miłej kompanii.

Zaniepokojony Nicholas nie był pewny, czy mu się wydawało, czy rzeczywiście dostrzegł w oczach Pennynghona błysk szaleństwa.

- Mimo to gotów jestem zaryzykować - oznajmił.

W tym momencie z tyłu rozległo się dyskretne chrząknięcie. To lokaj Harryego próbował zwrócić na siebie uwagę.

- Przepraszam, że ośmielam się przerwać, milordzie, ale mamy pewien kłopot. Wóz z miasteczka ugrzązł na zakręcie i zatarasował drogę.

- Widzisz? - Harry uśmiechnął się triumfalnie do Nicholasasa. - Jest tak źle, jak przypuszczałem. Nie da się nic zrobić, dopóki śnieg nie przestanie padać. - Odwrócił się do lokaja. - Niech służba rozładuje wóz i przeniesie wszystko do domu. A konie każ zaprowadzić do naszej stajni i napoić. - Znów zwrócił się do Nicholasasa. - Nie ma co marzyć o wyjeździe, póki nie odblokujemy drogi, a to może potrwać nawet kilka dni.

- Jest chyba jakiś objazd?

- Drzewa zatarasowały drogę z obu stron. - Harry na-

Zakład pod jemiolą

71

wet nie próbował ukrywać zadowolenia. - Spójrz prawdzie w oczy, Tremaine. Ugrzązłeś na dobre. Możesz się odprężyć i świętować wraz z nami, zgodnie z moim planem.

- Taki był twój plan?

- Oczywiście, mój drogi, inaczej bym cię nie zapraszał. - Harry, z miną niewiniątka, odgrywał rolę zatroskanego gospodarza. - Czy masz mi jeszcze coś do powiedzenia?

Owszem, pomyślał Nicholas. Wystarczy, że powie „Wesołych świąt”, i już nigdy nie będzie musiał uczestniczyć w życiu Harryego Pennyngtona oraz jego żony. Nie wypowie ich jednak, bo szczerze lubi Elise i życzy jej jak najlepiej. Czy zdoła jej wytłumaczyć, że zdecydował się przegrać zakład i zaprzepaścić szanse na rozwód, bo leży mu na sercu jej dobro?

- Nie - odparł z westchnieniem. - Już nic.

Rosalind stała na środku salonu i z zatroskaną miną patrzyła na przyniesioną z lasu choinkę, zastanawiając się, co z nią zrobić. Harry zażyczył sobie drzewka, więc je ma, ale chciał również, aby było przystrojone. Nie wyjaśnił jej jednak, co ło znaczy, zakładając, że powinna wiedzieć. Służba przyniosła pudełko świeczek z metalowymi uchwyty, kilka arkuszy kolorowego papieru, trochę wstążek, pęk słomy i tacę pierniczków. Kiedy poprosiła o dalsze instrukcje, lokaj obrzucił ją wymownym spojrzeniem i poinformował, że zawsze pozostawiano to pani domu. Tak więc po

Christine Merrill

raz kolejny dano jej do zrozumienia, że jeśli chce zastąpić ich ukochaną Elise, musi radzić sobie sama.

Wzięła z tacy pierniczek w kształcie gwiazdki. Było jeszcze trochę za wcześnie na słodką przekąskę - przecież dopiero co jadła śniadanie. Mogliby przynieść jej filiżankę herbaty. Odgryzła kawałek Hm... nie był to może najlepszy pierniczek, jaki jadła, ale i nie najgorszy.

Ten akurat miał miodowy smak

Za plecami usłyszała melodyjny śmiech. Odwróciła się i zobaczyła bratową.

- Przyszłaś mnie wspomóc w moim strapieniu?

- A co cię tak trapi? - Elise podeszła i odebrała jej piernik - Czemu masz taką smutną minę?

Nie jedz pierniczków, to ozdoby choinkowe. Będziesz je mogła zjeść dopiero na Trzech Króli.

- Aha. Wszyscy wokół zakładają, że wiem, co się z tym robi.

- Poczekaj, to ci pokażę.

Elise ucięła kawałek wstążki, przewlekła ją przez otworek w piernikowym sercu, po czym zawiesiła je na choince. Cofnęła się, aby ocenić efekt, poprawiła kokardkę i sięgnęła po następny pierniczek, jakby była panią domu urządzającą pokaz dla gościa.

- Musisz mi wiele spraw wytłumaczyć, Elise - powiedziała Rosalind, ujmując się pod boki.

- Jeżeli chodzi o drewno do kominka albo farsz do gęsi, jestem pewna, że co zaplanujesz, to będzie dobre. Dom

Zakład pod jemiolą

73

należy teraz do ciebie. - Elise rozejrzała się po swoim dawnym królestwie. - Choć, prawdę mówiąc, ja zrobiłabym to trochę inaczej.

- Dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli. - Rosalind zmarszczyła brwi. - Po co przyjechałaś?

Elise wzięła arkusz kolorowego papieru oraz nożyczki, kilkoma ruchami stworzyła papierowy kwiat i dopiero wtedy odpowiedziała:

- Pogoda się zmieniła, a ja nie byłam na to przygotowana. Zostały tu niektóre moje rzeczy, które są mi potrzebne.

- Mogłaś po nie posłać, oszczędzając sobie trudów podróży. Jeżeli chciałaś zranić okrutnie Harryego, to ci się udało.

Elise oblała się rumieńcem.

- Gdybym wiedziała, że przybędzie tylu gości, to bym nie przyjechała. Myślałam, że Harry zaprosił parę osób. - Powiesiła kwiatek na choince. - Wciąż pada śnieg i nawet jeżeli przestanie, może być za późno na wyjazd do Londynu. Tak więc dopiero jutro się okaże, czy będę mogła się wycofać z godnością. - Spojrzała na Rosalind. - A co do Harryego?..

Mówisz, że go zraniłam? Żyłam z tym człowiekiem przez tyle lat i nie udało mi się przebić przez jego skorupę. - Mówiąc to, z całej siły dziabnęła nożyczkami w następny pierniczek, bo dziurka zasklepiła się podczas pieczenia.

- Jest tak, jak przypuszczałam. - Rosalind z trudem

Christine Merrill

hamowała gniew. - Przyznajesz się, że chciałaś go zranić choćby tylko po to, aby sprawdzić, czy ci się uda. Twoim nieprzystojnym zachowaniem ugodziłaś go w samo serce. Jeżeli tego nie dostrzegasz, to znaczy, że go nie znasz.

- Może rzeczywiście go nie znam - przyznała Elise. - Właśnie tego najbardziej się obawiałam. Po pięciu latach nie rozumiałam go ani odrobinę lepiej niż wtedy, gdy się poznaliśmy. Myślisz, że nie jest mi przykro tak mówić? Przez cały ten czas czułam się, jakbym była żoną Sinobrodego.

Rosalind się roześmiała.

- Harry miałby być Sinobrodym? Myślisz, że ma jakieś zbrodnie na sumieniu? Że żywi wobec ciebie złe zamiary? Przykro mi to mówić, Elise, ale to największy nonsens spośród wszystkich twoich nonsensów. Mój brat jest absolutnie nieszkodliwy. To dusza człowiek

- Nie o to mi chodziło - odparła z westchnieniem Elise. Miała trudności z wysłowieniem się po angielsku, który nie był jej językiem ojczystym. - Wiem, że Harry nie chciał mnie skrzywdzić, ale... nie miał dla mnie serca - stwierdziła rozzalona. - Czy wszyscy Anglicy są tacy? Ciepłi i otwarci dla obcych, ale chłodni i z rezerwą wobec najbliższych? Gdybym chciała się dowiedzieć, co ma w kieszeni albo w swoim kalendarzu, chętnie by mi to pokazał, ale nie otworzyłby przede mną serca. Ja nawet nie wiem, kiedy on jest smutny albo zły.

- Nie potrafisz rozpoznać, kiedy twój mąż się gniewa? - zdumiała się Rosalind.

Zakład pod jemiolą

75

- Nie powiedział mi złego słowa. W każdym razie nie pamiętam. Przecież nikt nie może przeżyć tylu lat wyłącznie w dobrym humorze. On musi coś ukrywać. Jeżeli nie potrafię się zorientować, kiedy jest zły, to skąd mogę wiedzieć, kiedy jest szczęśliwy? Bez przerwy się uśmiecha. To nienormalne. Oszołomiona tym wyznaniem Rosalind poczuła, że ma w głowie coraz większy mętlik - Porzuciłaś męża, bo się na ciebie nie gniewał?

Elise sięgnęła po kilka ździebeł słomy i zaczęła splatać z nich warkocz.

- Jeżeli żona mówi ślubnemu mężowi, że wolałaby być z innym, to oczekuje jakiejś reakcji, prawda? Rosalind zachnęła się.

- Chyba mu tego nie powiedziałaś?!

- Sądzisz, że opuściłabym go bez ostrzeżenia?

- Myślałam, że poniosło cię w trakcie kłótni, a kiedy emocje ostygły, postanowiłaś wrócić do domu.

- W tym cały problem. - Elise znowu zdawała się szukać właściwych słów. - Od naszego ślubu minęło już tyle czasu, że emocje rzeczywiście ostygły.

- Nie łączy was uczucie?

Rosalind miała słabe pojęcie o tym, co dzieje się między mężczyzną a kobietą, i była tego trochę ciekawa. Nie chciała jednak wysłuchiwać intymnych szczegółów na temat pożycia małżeńskiego brata.

- Może nie do końca. - Elise zaczerwieniła się i zaczęła-

Christine Merrill

ła splatać kolejny słomkowy warkoczyk - Pod pewnymi względami byliśmy świetnie dopasowani. Na przykład fizycznie. - Westchnęła, a potem dodała z uśmiechem: - On jest naprawdę niesamowity. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszego mężczyzny.

- Niesamowity? - powtórzyła Rosalind.

Miłość musi być ślepa, uznała, bo choć Harry był najbardziej szczodrym i dobrodusznym człowiekiem, lepiej, jej zdaniem, pasowałoby do niego określenie „normalny”.

- Jego zalety nie są może takie oczywiste - zaczęła znów Elise - ale to naprawdę człowiek nietuzinkowy. Niestety, jest kompletnie pozbawiony uczuć. Jak tu mówić o emocjach, kiedy ktoś nawet nie jest w stanie się rozgniewać? Rosalind potrząsnęła głową.

- Harry nie jest pozbawiony uczuć. Bardzo łatwo go uszczęśliwić i nie spotkałam zgodniejszego człowieka. Elise wydała z siebie ni to okrzyk ni to jęk

- Dopóki sama tego nie przeżyjesz, nie dowiesz się, jakie to okropne żyć z najbardziej zgodnym człowiekiem w całej Anglii. Ja próbowałam, Rosalind, możesz mi wierzyć. Całymi latami tłumiłam w sobie pokusę, aby go sprowokować, ale już dłużej nie potrafię z nią walczyć. Chcę go doprowadzić do szału. Niech na mnie krzyczy, niech mi zabroni ekscesów i zacznie egzekwować prawa małżeńskie.

- Wolałabyś być żoną tyrana?

- Nie tyrana, tylko człowieka szczerego. - Elise wbiła wzrok w słomkową ozdobę. - Czuję, że Harry nie jest ze

Zakład pod jemiolą

77

mnie zadowolony. Niech mi to powie wprost. Chętnie się zmienię, bo chcę, żeby był szczęśliwy, tylko nie wiem jak. A jeżeli mi się to nie uda, przynajmniej poznam prawdę. Oczywiście mogę go zapytać, ale z góry wiem, co mi odpowie: że plotę nonsensy i wszystko jest w porządku. Godził się na wszystko i za każdym razem, gdy byłam na niego zła, kupował mi prezent.

- Harry jest wyjątkowo szczodry - przyznała Rosalind.

- Po latach dostawania prezentów nie chcę ich więcej. Od dnia ślubu było tak, że kiedy miałam jakiś problem, uśmiechał się i zgadzał ze mną, a potem kupował mi coś z biżuterii, aby zapobiec kłótni. Gdy nie chciał pojechać na rocznicę ślubu moich rodziców, dostałam perły. A kiedy skarciłam go za to, że zbyt długo przyglądał się w teatrze jakiejś tancerce, kupił mi cały komplet szafirów. - Rozgoryczona, pokręciła głową. - Wystarczy zajrzeć do mojej szkatułki z biżuterią, aby się domyślić, jaka musiałam być na niego zła. Nie domyka się. - W takim razie powiedz mu, że nie chcesz prezentów - zasugerowała Rosalind.

- Próbowałam, ale bez skutku. Mam tego dosyć! - Elise zgmiotław palcach ozdobę, a potem ją rozprostowała i zawiesiła na drzewku. - Opowiedzieć ci o kłótni, która okazała się deską do trumny naszego małżeństwa?

- Tak, proszę, bo wciąż nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam powód twojego przygnębienia.

Rosalind spojrzała na choinkę. W trakcie rozmowy Elise

Christine Merrill

udekorowała cały jej przód i część tyłu. Skoro tak, mogła spokojnie usiąść na kanapie i wysłuchać bratowej.

- Harry bawił wtedy od kilku dni w Londynie. Rano sięgnęłam po poranną gazetę. Na pierwszej stronie było napisane czarno na białym, że interesy, w które zainwestował, stoją źle, i może na tym dużo stracić. Sytuacja musiała się pogarszać od dłuższego czasu, ale on nawet słówkiem nie wspomniał o swoich problemach, i to poważnych!

- Może się pomyliłaś? Może nie było aż tak źle, skoro o tym nie mówił?

Podenerwowana Elise rozszarpała w palcach ozdobę i rzuciła ją na podłogę.

- Nie mogłam się pomylić, Rosalind. Wymienili go z nazwiska na pierwszej stronie „Timesa”!

To rzeczywiście wyglądało nie najlepiej.

- Mam nadzieję, że nie robiłaś mu wyrzutów, że podjął złą decyzję?

- Ależ skąd! Jestem jego żoną - albo chciałabym nią być - i to na mojej piersi powinien się wyplakiwać. Tymczasem wiesz, co usłyszałam od Harryego?

- Nie mam pojęcia.

- Powiedział mi, że było miło. Miło! - podkreśliła Elise. - Potem uśmiechnął się jakby nigdy nic. - Zaczęła krążyć nerwowo po pokoju. - Pokazałam mu gazetę, a on powiedział lekceważąco „Ach, to...” i szybko dodał, że nie powinnam się przejmować, bo nie odbije się to w żaden sposób na moich wygodach. Jakby myślał, że tylko na tym

Zakład pod jemiolą

79

mi zależy. Następnie poklepał mnie po rękę, jakbym była dzieckiem, i powiedział, że na dowód tego, że wszystko jest w porządku, kupi mi kolejny naszyjnik - Opadła na kanapę i wbiła wzrok w zaśmieconą podłogę. - Czy aż tak trudno było się przyznać, że ma kłopoty? Czy naprawdę musiałam dowiadywać się o tym z gazety?

- Pewnie myślał, że cię to nie interesuje - stwierdziła Rosalind. - Poza tym prawdopodobnie i tak nie mogłabyś mu pomóc.

- Gdybym wiedziała, że to konieczne, oddałabym mu całą biżuterię. Ona nic dla mnie nie znaczy, jeżeli reszta nie jest w porządku. Gdyby to nie wystarczyło, Harry wiedziałby przynajmniej, że może liczyć na moją miłość i wsparcie. Jednak najwyraźniej ich nie potrzebuje - dodała ze smutkiem. - Jeżeli zataił przede mną coś, o czym wiedziała połowa Londynu, to co jeszcze przede mną ukrywa?

- Możliwe, że nic - pocieszyła ją, lecz bez przekonania, Rosalind.

Znała Harryego na tyle, aby wiedzieć, że w sprawach naj -bardziej dla niego bolesnych zwykł nabierać wody w usta. Podejrzenia Elise mogły więc nie być bezpodstawne. Miała ochotę sprać brata na kwaśne jabłko za to, że przysporzył żonie zmartwień. Ilu przykrości mógłby sobie oszczędzić, gdyby był z nią szczery?!

- A kiedy w złości powiedziałam mu, że wolę Nicholasa, bo on przynajmniej dopuszcza myśl, że mogłabym sięgnąć po gazetę, Harry odparł z uśmiechem, że pewnie mam ra-

Christine Merrill

cję, bo Nicholas wreszcie dostał cały spadek i obecnie jest od niego bogatszy. Zapewnił mnie jednak, że mimo to stać go na kolczyki do mojego nowego naszyjnika, jeśli tylko mam takie życzenie. W tej sytuacji nie pozostało mi nic innego, jak tylko opuścić Harryego i pojechać do Londynu. A on sprawił mi tam nową garderobę! - Ostatnie słowa zabrzmiały jak szloch i Elise zalała się łzami. - Czy tak zachowuje się człowiek przy zdrowych zmysłach?

Rosalind w duchu przyznała, że nie. Jaki sens otwierać sakiewkę, kiedy wystarczyłyby zwykłe przeprosiny, aby sprowadzić żonę do domu?

- On już taki był; niechętnie mówił o kłopotach, i jeszcze mniej chętnie przyznawał się do winy. - I co przez to osiągnął? Że od niego uciekłam? Może o to mu chodziło? Nie zrobił przecież nic, aby mnie zatrzymać. Powiedziałam mu, że odniosłam wrażenie, iż nasze małżeństwo od początku było pomyłką. - A co on na to?

- Że uważał nasze małżeństwo za wielce satysfakcjonujące, ale na moje odczucia nie ma wpływu.

- A widzisz! Jednak był szczęśliwy! - stwierdziła Rosalind.

Elise pociągnęła nosem, po czym wzięła arkusz papieru i po chwili wyczarowała z niego gwiazdę.

- Powiedział „satysfakcjonujące”, co trudno uznać za pochwałę. Podobnie jak jego uśmiech, kiedy to mówił. Wyzywający, moim zdaniem. Jakby chciał, abym zaprzeczyła.

Zakład pod jemiolą

81

- A może się uśmiechał, bo był szczęśliwy?

- Albo i nie. Nieustannie się uśmiecha, Rosalind, więc przestało to mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie.

- Nie uśmiecha się tak często jak dawniej, Elise. Nie wiesz tego, bo cię tu nie było. Harry bardzo przeżył twoje odejście, ale przed tobą robi dobrą minę do złej gry. Jestem tego pewna.

- Wystarczy, żeby mnie poprosił, abym do niego wróciła, a zrobię to - oznajmiła Elise. - To znaczy, przemyślę to... - poprawiła się, chcąc sprawić wrażenie nieugiętej.

Rosalind nie miała wątpliwości, że przy pierwszej okazji Elise przyleciałaby jak na skrzydłach do Harryego. A i on o niczym innym nie marzył, jak o pojednaniu. Skoro jednak żadne z nich nie chciało wykonać pierwszego kroku, musi to zrobić ktoś trzeci. W tym momencie w jej głowie zaczął się rodzić pewien plan.

Rozdział siódmy

Harry patrzył, jak Tremaine wycofuje się do biblioteki. Ten nieszczęsny dureń chciał mu życzyć wesołych świąt. Jeszcze czego! Widocznie przejrzał jego zamysł i próbował się wykręcić jak robak albo glista, bo jest śliską glistą! Pospieszny wyjazd niczego by nie rozwiązał, a co najwyżej rozwścieczyłby Elise. Gdyby uznała, że obaj ją porzucili, mogłaby się już nie pozbierać po takim ciosie.

Bogu niech będą dzięki za fatalną pogodę i nieprzejezdne drogi, pomyślał Harry. Zyska w ten sposób trochę czasu na uporządkowanie najważniejszych spraw, zanim do reszty wymkną mu się z rąk. Jeżeli przy okazji będzie mógł odpłacić Tremaine'owi pięknym za nadobne, tym lepiej.

- Harry! - Rosalind wypadła z salonu i zastąpiła mu drogę, zanim zdążył uciec. - Co tu się naprawdę dzieje?

Harry spojrzał na nią z wyrzutem.

- A co miałyby się dziać? - zapytał z miną niewiniątka. - Nic się nie dzieje. Absolutnie nic. Chciałem tylko, aby moi znajomi spędzili przyjemnie święta, więc pomyślałem...

Zakład pod jemiolą

83

Rosalind ujęła się pod boki i spojrzała na niego z jawną odrazą.

- Twoja żona jest tu z innym mężczyzną, a ciebie to wcale nie dziwi! Prawdę mówiąc, powitałeś jej kochanka, jakby był honorowym gościem.

- Bo nim jest w pewnym sensie. Otóż założyłem się ze znajomymi z klubu, że uda mi się doprowadzić do tego, że Tremaine będzie mi życzył wesołych świąt.

- Co ci strzeliło do głowy?

- Może w obliczu nadchodzących świąt odjęło mi na chwilę rozum? - odrzekł z uśmiechem.

Rosalind zmarszczyła brwi.

- A może nie? Może masz w zanadrzu plan, bo chcesz zakończyć separację z żoną? Czy ją także uczyniłeś przedmiotem zakładu? I co też naszło tego obmierzłego pana Tremainea, że się na to zgodził? Nic z tego nie rozumiem.

- Pozwól więc, że ci wyjaśnię. Powiedziałem Tremainebwi, że ułatwię Elise rozwód, na którym tak jej zależy, o ile on tu przyjedzie. Byłem pewny, że z miejsca powtórzy wszystko Elise, a ona oczywiście będzie nalegała na przyjazd, choćby tylko po to, aby mi powiedzieć prosto w oczy, co o tym myśli. Podejrzewam, że jest wściekła.

- Wierzysz, że w ten sposób przyciągniesz ją do siebie? W ogóle nie znasz kobiet.

- Ale znam Elise. - Harry uśmiechnął się. - I jak na razie, wszystko idzie zgodnie z moim planem.

- Skoro ją tak dobrze znasz, to nie mogłeś jej powstrzy-

Christine Merrill

mać? Czy wiesz, czym ją tak rozgniewałeś? Przyznaj się, co jej takiego zrobiłeś?

- Absolutnie nic - odparł. - Widziałaś przecież dom, jej garderobę i biżuterię, więc wiesz, że żyła w luksusowych warunkach. Traktowałem ją z najwyższym szacunkiem. Nigdy nie podniosłem na nią ręki. Nie krytykowałem jej ani prywatnie, ani publicznie. Byłem jej wierny. Choć godziłem się na jej wielbicieli, sam nie miałem kochanki i nawet mi to przez myśl nie przeszło. Nie chcę żadnej innej kobiety, tylko Elise, i gotów jestem pójść na każde ustępstwo. - Machnął ręką w kierunku biblioteki. - Przecież ja nawet toleruję tego Tremainea. Czego więcej można ode mnie żądać? Co jeszcze mógłbym jej dać? Nic mi nie przychodzi do głowy.

Rosalind zamyśliła się.

- Sęk w tym, że ją rozpuściłeś - orzekła po chwili. - Jeżeli Elise nadal zamierza cię tak poniżyć, musisz powiedzieć: „Basta!” Lubi luksusy - to ich nie będzie miała. Powiedz jej, że cię rozgniewała i nie dostanie więcej żadnych prezentów. Każ jej też natychmiast wracać do Londynu. To ją otrzeźwi.

- Nie mów o niej w ten sposób! Elise nie jest jakimś zwierzęciem, które można zmusić batem do posłuszeństwa, a ono nadal będzie lizać ręce swojego pana. To dumna kobieta. Poza tym jest moją żoną.

- Wygląda na to, że nie chce nią być.

- Może i nie, ale musimy rozwiązać ten problem pomie-

Zakład pod jemiolą

85

dzy sobą, bez udziału osób trzecich. Poza tym, gdybyś miała takie życie jak ona... Rosalind roześmiała się.

- Chętnie bym się z nią zamieniła. Nie przekonasz mnie, że ślub z hrabią to tragedia. Nawet teraz w separacji żyje jej się lepiej niż większości pań z towarzystwa.

Harry potrząsnął głową.

- Kto jak kto, ale ty powinnaś ją rozumieć i okazać jej trochę współczucia. Rodzice byli dla niej równie surowi, jak twój ojciec dla ciebie. Poznałem ich, kiedy pojechałem prosić o jej rękę. Nie byłoby jej łatwo, gdyby musiała wrócić do domu po tej historii z Tremaine'em. Zdradził ją, więc z nim zerwała i przyjęła moje oświadczyzny.

- Zerwane zaręczyny to jeszcze nie koniec świata. Przecież dzięki tobie uniknęła dalszych konsekwencji. A zamiana pana Tremaine'a na ciebie nie była chyba czymś nie do przyjęcia?

- Pewnie nie. - Harry wzruszył ramionami. - Oczywiście robiłem wszystko, aby była szczęśliwa. Jednak, tracąc Tremainea, utraciła nadzieję na małżeństwo z miłości. Jej rodzicom było wszystko jedno, co się z nią stanie, byle jej brat na tym nie ucierpiał. To dla niego przyjechali do Anglii. Chcieli, aby nabrał ogłady i zasmakował w podróżach.

Obecność Elise w tej wyprawie była sprawą drugorzędną. - Przypomniał sobie skwaszonego i antypatycznego Carla, będącego całkowitym przeciwieństwem uroczej, pogodnej Elise, i wzdrygnął się lekko. - Zanim zostałem poproszony

Christine Merrill

na rozmowę z ojcem, usłyszałem, jak beszta Elise w obecności całej rodziny za to, że zerwała z Tremaineem. Nazwał ją skończoną idiotką, bo nie chciała męża, który by ją zdradzał. Powiedział też, że gdyby jej matka zamiast córki urodziła drugiego syna, żadne babskie fochy nie popsułyby ich podróży. I że jest mu wszystko jedno, kogo ona wybierze, a jeżeli teraz odmówi, zaciągnie ją za włosy do domu, i wyda za pierwszego, który się nadarzy. Kiedy wreszcie wszedłem do salonu i zostałem przedstawiony, myślałem, że w mojej obecności będzie się trochę hamował. On jednak oznajmił mi, że skoro ta głupia gęś nie przyjęła pierwszych oświadczeń, musi zgodzić się na moje, czy jej się to podoba, czy nie. Narzekał, że wydali majątek, posyłając ją na przyjęcia w zimie, i nie zamierzają powtarzać tego na wiosnę. Biedna Elise stała przez cały czas u jego boku wyśmiewana i obrażana, jakby to było dla niej czymś normalnym. - Na to wspomnienie nawet po tylu latach zaciskał pięści. - Jeżeli wcześniej nie byłem całkiem pewny, czy ona mnie potrzebuje, to w tym momencie przestałem mieć wątpliwości. Jak mogła znaleźć męża, skoro sezon zaczynał się dopiero za kilka miesięcy? Moja oferta była więc dla niej darem losu. - Przypomniał sobie rezygnację, z jaką przyjęła jego oświadczenia, i wymuszony uśmiech, kiedy wziął ją za rękę.

- Zawsze okazywała mi wielką wdzięczność.
- To dlaczego nie mieszka z tobą, tylko w Londynie, u boku Tremainea?
- Dlatego, że znacznie łatwiej było jej zerwać zaręczy-

Zakład pod jemiolą

87

ny, niż później przekonać siebie, iż podjęła mądrą decyzję. Nic więc dziwnego, że ilekroć pojawiały się problemy, zastanawiała się, czy nie popełniła błędu, wychodząc za mnie za mąż. - Westchnął, lecz gdy znów zaczął mówić, ton jego tchnął optymizmem. - Tremaine pozostanie Tremaineem, więc nawet gdyby chciała odejść, i tak do mnie wróci, smutniejsza może, za to mądrzejsza.

- Czy on rzeczywiście jest aż taki okropny? - Rosalind uważnie spojrzała na Harryego.

- To mężczyzna. Ani lepszy, ani gorszy od innych. Wyobrażam sobie, że jest zdolny do miłości, jeśli spotka odpowiednią kobietę. Elise nie jest tą kobietą i nigdy nią nie była - dodał. - Nie był jej wierny, wiedziałaś o tym?

- A jeżeli to, co ich rozdzieliło, było tylko dziełem przypadku? Może gdyby zdecydowali się spróbować od nowa, sprawy wyglądałyby inaczej.

Harry skarcił ją wzrokiem.

- Nie wątpię, że byliby szczęśliwi, wiedząc, że popierasz ich wskrzeszoną miłość, ale dla mnie jest to mniej niż zachęcająca perspektywa.

- Och! - Rosalind nagle uświadomiła sobie, że jej reakcja nie jest dla niego żadną pociechą. - Jestem pewna, że mogłaby być równie szczęśliwa z tobą, Harry.

- Równie szczęśliwa? - Tego określenia najbardziej się obawiał.

- Chciałam powiedzieć: znacznie szczęśliwsza - poprawiła się szybko Rosalind.

Christine Merrill

- Zastanawiam się, co powiedziałaaby Elise, gdyby miała okazję do porównań. Do niedawna nie mogłem jej o to zapytać, bo na pierwsze oznaki kłopotów pędziła do Londynu, do Nicholasa Tremainea.

- A ty siedziałeś w domu, czekając, aż się opamięta? Harry poczuł się przez moment nieskończenie stary.

- Owszem - przyznał. - Było to niemądre, bo wiedziałem, jaka Elise potrafi być uparta. Teraz o wiele za późno na słowa, które powinienem powiedzieć tamtego dnia. Przestała się ze mną kłócić i zaczęła mówić o definitywnym rozstaniu. A ja, mimo wszystko, nie mogę się zgodzić na jej odejście. Nie wystąpię o rozwód, nawet jeśli Tremaine będzie trwał w swojej nienawiści do świąt. Czego po nim nie widać, jak na razie - dodał, zerkając z ukosa na siostrę. -Dziś rano, na przykład, skłonny był przegrać zakład, byle uciec do Londynu. Nie wypuszczę go tak szybko, bo kłóci się to z moimi planami. Gdybyś mogła mi pomóc... Rosalind zachnęła się, urażona.

- To dlatego zaprosiłeś go, kiedy pełnię rolę pani domu? Jeżeli sugerujesz, że powinnam z nim flirtować... nawiązać romans... to...

Ciekawe, skąd takie wnioski? - pomyślał Harry i postanowił to później wy badać.

- Wręcz przeciwnie. Chcę, aby te święta były dla niego piekłem. Niech będzie nieustannie w złym humorze. Może Elise straci wreszcie do niego cierpliwość. Myślałem raczej o podwójnej miarce brandy dolewanej do jego kielisz-

Zakład pod jemiolą

89

ka z grzany winem. Tak, aby pod koniec wieczoru był na miłym rauszu, a rano miał potężnego kaca. Jak w ogóle mogłaś pomyśleć, że chciałbym cię zmuszać do przebywania w jego towarzystwie? - Potrząsnął głową. - To nie wchodzi w rachubę. Moja jedyna siostra miałaby być uwiązana do takiego ladaco jako przynęta?

- Przyrodnia siostra - sprostowała z roztargnieniem Rosalind.

- Uważam tylko, że powinien dostać zwiększoną dawkę brandy. - Harry zignorował jej odpowiedź. - Laudanum mogłoby nie odnieść pożądanego skutku.

- Laudanum? - powtórzyła ze zdumieniem Rosalind. - Na serio sugerujesz, że powinnam podtruwać jednego z naszych gości?

- Tylko Tremainea, moja droga, i to nie narkotykiem. Jeżeli znasz jakiś inny sposób, aby go wytrącić z równowagi. ...

- Ale, Harry, to... - Rosalind urwała, szukając właściwych słów. - To nieuczciwe z twojej strony. Przyznam, że jestem zaskoczona.

- Wobec tego, moja mała, łatwo cię zaskoczyć. Nie sądzisz chyba, że zaprosiłem tu tego człowieka, żeby mu ułatwić romans z żoną? Moja uczciwość nie sięga aż tak daleko.

Zarzucasz mi, że nie pojechałem za Elise do Londynu, aby walczyć o jej uczucie. W jakim celu miałbym to robić? Popatrz tylko na tego człowieka. Więcej na nim koloru niż na posągach w Westminster. Jest tak wyszlifowany, że

Christine Merrill

mógłbym się przed nim golić jak przed lustrem. Nie zamierzam jechać za nim do Londynu, bo ma zbyt wiele miejskiej ogłady. Tam nie mógłbym z nim konkurować, ale tutaj jesteśmy na moim terenie. - Harry zatarł ręce. - On nie ma pojęcia ani o życiu na wsi, ani o prawdziwych gustach mojej żony. Nie lubi też tych wszystkich drobiazgów związanych ze świętami, które ją najbardziej cieszą. Nie trzeba wiele, aby się ośmieszył w jej oczach, i to, w gruncie rzeczy, bez mojej pomocy. Kiedy to nastąpi, będę tu, aby pozbierać skorupy i zaproponować siebie jako alternatywę - jak poprzednim razem. Jeżeli masz ochotę mi pomóc w nakłonieniu Elise do powrotu, nie chcę więcej słyszeć o żadnych karach dla niej. Możesz mi się przydać w inny sposób: pomagając Tremaine'owi w zrobieniu z siebie durnia. Tymczasem zajmę się Elise i zapewniam cię, że do Trzech Króli wszystko wróci do normy.

Rozdział ósmy

Rosalind zostawiła brata wraz z jego szalonymi planami, a sama oddaliła się do swoich zajęć. Jeżeli to, co mówił, było prawdą, to ich małżeństwo musiało być tak przygnębiające, jak twierdziła Elise. Harry rzeczywiście nie miał pojęcia, co w nim szwankowało i co mógłby naprawić. Co gorsza, nie zamierzał rozmówić się szczerze z żoną, bez względu na to, jak bardzo by sobie tego życzyła. Tak więc doprowadzenie do pojednania będzie trudniejsze, niż się z początku wydawało.

Mijając drzwi do biblioteki, zauważyła na podłodze oberwaną wiązaną jemioły i popatrzyła na nią zdegustowana. Tak to jest, kiedy się przy takiej pogodzie przynosi do domu żywe rośliny. Zawsze coś musiało gnąć, usychać albo gubić liście. Nawet z pomocą służby trudno jej było poradzić sobie z tempem, w jakim wszystko więdło. Podniosła z ziemi jemiołę, otrzepała ją i związała mocniej wstążką, po czym spojrzała na hak we framudze. Pomyślała, że nie warto wzywać służącego, bo zawieszenie wiązanki to kwestia chwili.

Christine Merrill

Sięgnęła do góry, ale jej palce musnęły tylko zawiasy. Poszukała więc wzrokiem krzesła, które mogłaby sobie przysunąć, rozmyśliła się jednak, uznając, że byłoby z tym za dużo roboty. Hak miała prawie w zasięgu ręki, więc jeżeli stanie na palcach i będzie trzymała za dół wiązanki, uda jej się ją zawiesić. Podniosła rękę i podskoczyła. Niewiele brakowało. Podskoczyła jeszcze wyżej i prawie jej się udało. Przy trzeciej próbie usłyszała cichy trzask - to rozpruł się rękaw sukni. Niestety, jemiola wisiała tylko przez moment na haku, po czym spadła na uniesioną głowę Rosalind. - Może ci pomóc?

Złapała wiązanekę i odwróciła się, aby ujrzeć Nicholasa Tremaine'a wyglądającego znad oparcia sofy. Był potargany, jakby dopiero co się obudził. Uśmiechał się, wyraźnie rozbawiony. Był nadal tak przystojny jak w dniu, kiedy go poznała i wciąż miał ten sam obezwładniający uśmiech. Rosalind skupiła uwagę na jemiole oraz haku.

- Podglądałeś mnie przez cały czas?

- Skoro zaczęłaś, nie widziałem powodu, aby cię niepokoić. - Tremaine wyraźnie nie zamierzał przeprosić. - Gdyby ci się udało, pewnie nigdy byś się nie dowiedziała, że tu byłem.

- Zamiast udawać, że cię nie ma, mogłeś mi pomóc. Tremaine milczał przez chwilę, a potem powiedział:

- Gdybyś potrzebowała pomocy, wezwałabyś służbę. A skoro tego nie zrobiłaś, pomyślałem, że sprawia

Zakład pod jemiolą

93

ci to pewną przyjemność... Bo tak też było - dorzucił po chwili.

Rosalind spróbowała po raz kolejny zawiesić wiązanke.

- Mogłeś przynajmniej dać mi znać, że jeszcze tu jesteś. Zamierzałeś przecież wyjechać.

- Założyłem, że rano wyjrzałaś przez okno i sama się domyśliłaś. Wyszło na to, że miałaś rację, a ja się pomyliłem. Twój brat powiedział mi, że drogi są nieprzejezdne, wobec czego znalazłem się w pułapce. Rozłożyłem się więc przy kominku w bibliotece i zgodnie z obietnicą starałem się nie wchodzić ci w paradę.

Rosalind usłyszała brzęk porcelany i zerknęła przez ramię. Na stoliku obok sofy stało śniadaniowe nakrycie.

- Kiedy się zorientowałeś, że twój plan nie wypalił, mogłeś mnie uprzedzić, że jestem obserwowana. Oszczędziłbyś mi wstydu.

Tremaine zaśmiał się cicho.

- Nie bój się, nie zamierzam opowiadać reszcie towarzystwa o tym, co tu widziałem.

- Tego nie powiedziałam - zachnęła się urażona.

- Chodzi o to, że moja obecność cię krępuje? Owszem, pomyślała Rosalind.

- Wstyd mi za moje zachowanie - wyjaśniła. - Teraz i wtedy.

Tremaine roześmiał się.

- Jeżeli uważasz, że wtedy zachowałaś się skandalicznie, to nie jesteś aż taka zepsuta, jak ci się wydaje.

Christine Merrill

- Czy jesteś przyzwyczajony do widoku Elise podrygującej jak strach na wróble?

- Nie, ale ona nie musiałaby tego robić - stwierdził Nicholas. - Jest znacznie wyższa od ciebie.

- Wyższa, bardziej dystyngowana i ładniejsza - zauważyła Rosalind. - Nie dowie się, jakie to przygnębiające mieć wszystko, o czym człowiek marzy, prawie w zasięgu ręki. Prawie!

Wszystko przychodzi jej bez trudu. - Odwróciła się i spojrzała ze złością na nieszczęsny hak.

- Ja muszę się o wiele bardziej starać, skutkiem czego często popadam w przesadę i robię z siebie idiotkę.

- Może i tak - odparł łagodnie Nicholas - ale nic w tym złego. Jestem pewny, że większość ludzi nie ocenia cię tak surowo jak ty sama siebie.

Rosalind oberwała kolejny listek z trzymanej jemioli. Za plecami usłyszała ciche westchnienie i skrzypienie skórzanych butów. Nicholas wyrósł nagle obok niej i odebrał jej wiązanekę.

- Rozumiem, że jesteś na mnie zła, bo umówiliśmy się, że będziemy schodzić sobie z drogi - stwierdził. - Co ci zawiniła ta biedna roślinka, że ją tak traktujesz?

- Ta biedna roślinka nie chce być tam, gdzie jej miejsce - odparła Rosalind, nie patrząc na Nicholasa. Sięgnął w górę i bez wysiłku zawiesił wiązanekę na haku nad ich głowami, po czym wskazując nań, rzekł z miną niewiniątka:

- Widzisz, już po kłopotcie.

Zakład pod jemiolą

95

Rzeczywiście, wszystko wyglądało jak należy. Nagle nasza ją myśl, że miło byłoby zamknąć oczy i wykorzystać sytuację. Byłaby to jednak katastrofa. Nauczka, raz dana, powinna wystarczyć. Jeżeli on sobie wyobraża, że ulegnie mu po raz drugi, to się rozczaruje.

- Nie próbuj mnie namawiać na powtórkę dawnych błędów. Nie robisz już na mnie takiego wrażenia. Uśmiechnął się, dając jej do zrozumienia że jest odmiennego zdania.

- Jesteś pewna? Moja reakcja może się znacząco różnić od tamtej, sprzed lat.

- Dlaczego? Co się zmieniło?

- Nie jesteś już niedoświadczoną panienką.

- Nie jestem też taka głupia, aby padać w ramiona hulaki i rozpustnika.

Nicholas się uśmiechnął.

- Nie byłem hulaką, kiedy mnie obraziłaś.

- Ja ciebie obraziłam? - zapytała wzburzona. - To już gruba przesada.

- Ależ skąd. Nie byłem wtedy niewiniątkiem, ale nie miałem też opinii rozpustnika, dopóki nie rozeszły się plotki, że uwiodłem pewną panienkę, a potem odmówiłem zrobienia tego, co do mnie należy.

- Uwiodłeś? - powtórzyła słabym głosem. - Naprawdę tak mówili?

- Plotka rozrosła się nieproporcjonalnie do prawdy i wtedy Elise dała mi kosza. Wszyscy byli przekonani, że

Christine Merrill

musiało zająć coś poważnego, skoro zdecydowała się zerwać zaręczyny.

Rosalind poczuła, że kręci jej się w głowie, a Nicholas, jakby nigdy nic, ciągnął:

- Musiało być w tym sporo mojej winy, bo choć nie byłem wzorem wstrzemięźliwości, nie miałem też reputacji uwodziciela. Wina zawsze leży po stronie mężczyzny, czyż nie?

Zwłaszcza tak nikczemnego, że nie poprosił o rękę biednej, skrzywdzonej panienki, bo był już po słowie z inną. Co gorsza, nie dał również satysfakcji jej ojcu, nie godząc się na pojedynek z obawy, aby go nie zranić. - Nachylił się ku Rosalind. - Jestem świetnym strzelcem i dobrze władam bronią. Natomiast twój ojciec, niech go Bóg ma w swojej opiece, dawno ma za sobą dni, kiedy byłby w stanie zrobić mi krzywdę. Gdy odmówiłem wyjaśnień i nie chciałem podać szczegółów incydentu, wszyscy założyli, że powodował mną wstyd, gdyż mój postępek był tak haniebny. Nikomu nie przyszło do głowy, że chciałem oszczędzić rzeczonyj panie jeszcze większych przykrości.

- Nie musiałeś mówić, że chodzi o mnie, ale Elise mogłaś powiedzieć prawdę. Nie miałabym ci tego za złe. W końcu to nie była twoja wina. - Mówiąc to, Rosalind miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Kiedy Elise przyszła do mnie z pretensjami, powiedziałem jej, że większość z tego, co na ten temat słyszała, było prawdą. Rzeczywiście zostałem przyłapany w dwuznacznej sytuacji z młodą panną, i to przez jej ojca! Zapewniłem ją

Zakład pod jemiolą

97

jednak, że nie chciałem jej zdradzić i to więcej się nie powtórzy oraz że musi mi zaufać. - Zasepił się. - Boję się, że wszystko się o to rozbiło. O jej brak zaufania. Impulsywna z natury, natychmiast zerwała zaręczyny i odeszła do Harryego. Natomiast ja, zły i zraniony, zacząłem uwodzić na lewo i prawo. Oto cała historia.

- Mam rozumieć, że nie tylko zniszczyłam twoje narzeczeństwo i sprawiłam, że na zawsze znieubiłeś święta, ale, co gorsza, wywarłam zły wpływ na twój charakter?

- To akurat nie było wcale takie najgorsze, odkryłem bowiem, że występki smakuje lepiej niż cnota. Poza tym kobieta, której niegdyś pragnąłem, wróciła do mnie koniec końców.

Na myśl o tym, że mogła być przyczyną kłopotów Elise i Harryego, Rosalind poczuła, że wyrzuty sumienia biorą górę nad gniewem. Z drugiej strony, jak Tremaine śmiał z nią teraz flirtować, jakby nigdy nic?

- Może i wróciła, ale obdarzając cię zaufaniem, popełniła błąd. Zastanawiam się, co by sobie pomyślała, gdyby nas tu teraz zastała sam na sam.

-Myślę, że rzuciłaby się w ramiona Harryego i... - Urwał, by po chwili pogłaskać ją po policzku. - Dostyc o Elise. Wiem, co robiła przez te wszystkie lata, bo byliśmy ze sobą blisko - choć nie tak blisko, jak sobie niegdyś życzyłem. Ona ani razu nie wspomniała mi o tym, że Harry ma siostrę.

Rosalind chrząknęła i odsunęła się na taką odległość, żeby się nie dotykali.

Christine Merrill

- Przyrodnią.

- Uhm - mruknął. - Skoro nie była to intryga, jak z początku podejrzewałem, dlaczego ukrywali cię aż do tego czasu?

- Między Harrym a moim ojcem nigdy się nie układało. Został posłany do szkół i wszystkie wakacje, aż do pełnoletności, spędzał z rodziną własnego ojca. Potem pojechał do Londynu, a ja zostałam w domu, na wsi, aby oszczędzić rodzinie wstydu.

Nicholas stał wciąż na tyle blisko, że gdyby podniosła głowę, mogłaby podziwiać jego pięknie wykrojone usta i dołek w brodzie. Za kilka pocałunków zapłaciła utratą wolności i, o dziwo, wcale tego nie żałowała. Czuła na sobie jego wzrok. Odniosła wrażenie, że czyta w jej myślach.

- Co robiłaś na wsi przez te wszystkie lata, moja czarna owieczko? - zapytał. - Czy poszłaś dalej tą samą drogą? Zdarzyły się inne incydenty tego typu czy byłem tylko chwilowym błędem?

Rosalind odeszła w głąb pokoju.

- Twoje podejrzania są dla mnie obraźliwe. A myśl, że powiedziałabym ci, gdyby doszło do czegoś takiego, to już szczyt bezczelności.

Nicholas podszedł do Rosalind.

- Nie odpowiedziałaś na pytanie, moja droga. Czy byli inni mężczyźni w twoim życiu?

- Nie powiedziałabym, że byłeś w moim życiu. A już z całą pewnością nie jestem twoją...

Zakład pod jemiolą

99

- Aj, aj, aj... - Położył jej palec na ustach, aby ją uciszyć. - Czy tego chciałem, czy nie, byłem pierwszym, z którym się całowałaś. A kto był drugi?

- Drugiego nie było - odparła sucho. Mówiąc to, miała wrażenie, jakby pieściła wargami czubek jego palca. Uśmiech Nicholasa sprawił, że szybko cofnęła głowę. - Dostałam nauczkę. Mojemu prowadzeniu się w ostatnich latach trudno cokolwiek zarzucić.

- Jaka szkoda. - Odsunął się. - Przez chwilę wydawało mi się, że święta nadeszły, przybierając postać pięknej pani domu w każdym calu tak zepsutej, jakbym sobie wymarzył. Gdybyś jednak zmieniła zdanie i postanowiła rzucić się na mnie jak wtedy, zrobię wszystko, abyś nie miała czego żałować i zachowała znacznie przyjemniejsze wspomnienia. Rosalind odwróciła się i spojrzała w okno.

- Jak śmiesz?! Nie mam najmniejszego zamiaru ci się narzucać, jak to określiłeś.

- A wtedy tego chciałaś?

- Nie mam pojęcia, czego chciałam. Po raz pierwszy w życiu wypiałam coś mocniejszego niż rozwodnione wino, a nie wiedziałam jeszcze, jaką mam słabą głowę. Wystarczyła szklaneczka świątecznego ponczu, żebym przestała panować nad sobą.

Nicholas uniósł brwi.

- A jaki poncz podaje się w tym domu?

- Taki, którym raczej trudno się upić.

- Skoro postanowiłaś wrócić na drogę cnoty, nie jesteś

Christine Merrill

mi już do niczego potrzebna. - Odwrócił się, podszedł do sofy i opadł na nią, jakby zapomniał o obecności Rosalind. - Co mam zrobić, żeby Elise zaczęła mną gardzić? Jeżeli ten twój dumny brat nie przyjdzie w porę, domagając się powrotu żony, może się skończyć tak, że wyląduję jako jej nowy mąż.

Rosalind osłupiała na moment, a potem zapytała oburzona:

- Nie ożenisz się z Elise?

- Przecież Elise ma już męża - stwierdził, ze wzrokiem wbitym w sufit.

Podeszła tak blisko, że nie mógł udawać, iż jej nie widzi.

- Elise i Harry są w separacji i jeżeli uda jej się namówić go na rozwód, będzie wolna. Jakie są, wobec tego, twoje zamiary?

- Rozwód to nic pewnego - odparł wymijająco. - Musiałbym się zadeklarować w sądzie jako jej kochanek. Nawet wtedy mogłoby się skończyć na niczym. Oznaczałoby to jednak wywlekanie całej sprawy na widok publiczny.

- Boisz się skandalu? Nicholas wzruszył ramionami.

- Gdybym się bał, nie przyjechałbym tutaj w jej towarzystwie. Wiązanie się z nią w trakcie jej małżeństwa byłoby nie mniejszym skandalem.

- A gdyby była rozwiedziona? Sytuacja wróciłaby wtedy do punktu wyjścia. - Rosalind westchnęła, bo przypomnia-

Zakład pod jemiolą

101

ła sobie, jak brat patrzył na żonę, kiedy przyjechała do domu. - Prawdę mówiąc, dla Harryego byłby to wielki cios.

Nicholas spojrział na nią znużonym wzrokiem, po czym wyciągnął się na sofie.

- Elise niczego nie brakuje i nie ma żadnego powodu, dla którego nie miałbym się z nią ożenić, gdyby była wolna. Żadnego - oprócz jednego: nie kocham jej. - Słowa te przysły mu z wyraźnym trudem.

- Nie kochasz jej? - Rosalind osłupiała. - Przecież ona do ciebie wróciła, a kiedy z nią rozmawiałam, odniosłam wrażenie...

- To, co ona przyjmuje za pewnik nie jest takie pewne, jeśli o mnie chodzi. - Odwrócił się do Rosalind. - Był taki czas, kiedy o niczym innym nie marzyłem, jak tylko o ślubie i wspólnej przyszłości. Potem, kiedy odtrąciła mnie i wyszła za Harryego... - Wzruszył ramionami. - Od tamtej pory minęły lata. Nadal uważam ją za piękną i godną pożądaną, a choć zachowuję się powściągliwie, nie jestem ślepy na jej wdzięki. Lubię jej towarzystwo i ponad wszystko cenię sobie jej przyjaźń. Mam jednak poważne wątpliwości, czy gdybyśmy się pobrali, byłbym lepszym mężem niż Harry. Gdy urok nowościblednie, przekona się, że nie jestem bez wad. A jeśli o mnie chodzi? Kiedy po raz pierwszy wybrała innego, złamała mi serce. Wątpię jednak, aby szkody były równie dotkliwe, gdyby mnie tym razem porzuciła.

- Pięknie! - Rosalind strąciła jego nogi z kanapy, zmuszając go, aby usiadł.

Christine Merrill

- Naprawdę? - Przyjrzał jej się podejrzliwie. - Dlaczego tak mówisz?

Usiadła obok, starając się nie okazać po sobie, jak wielką ulgę sprawiło jej jego wyznanie.

- Wyjaśnię ci to pokrótce, ale najpierw odpowiedz mi na kilka pytań. Jeżeli jej nie chcesz, to dlaczego z nią jesteś?

Nicholas podrapał się po głowie.

- Sam nie wiem. Przywiodła ją do mnie siła przyzwyczajenia, tak sędzę, a i ja z przyzwyczajenia tkwię przy Elise.

- Przyznasz, że nie brzmi to zbyt romantycznie.

- Z początku myślałem, że to kwestia pożądanego; chęć zakosztowania przyjemności, których mi nigdy odmówiono. - Spojrzał na nią znacząco. - Na razie jednak nie posunęliśmy się aż tak daleko, a mnie najzupełniej odpowiada ten stan rzeczy.

-Więc nie jesteście...? Nie robicie...? - Urwała. Nie wiedziała, co miałyby się dziać, gdyby „posunęli się dalej”, lecz była tego bardzo ciekawa.

- Nie jesteśmy i nie robimy. - Nicholas spojrział na nią ze zdumieniem. - Czemu dopytujesz się o szczegóły? Najwyraźniej ten temat szczególnie cię interesuje.

- Nie, wcale nie - obruszyła się. - To okropne, że zostawiła Harryego, a jeszcze gorsze, że ty ją przyjąłeś. Ale, jak to mówią, „stara miłość nie rdzewieje”, może więc byłabym to w stanie zrozumieć i jej wybaczyć.

Zakład pod jemiolą

103

- Ale nie mnie? - zapytał.

- Tobie nie, bo jesteś niepoprawnym łajdakiem, Tremaine, gotowym zniszczyć małżeństwo mojego brata nie dlatego, że tak bardzo kochasz Elise, tylko dlatego, iż jesteś zbyt leniwy, aby ją odesłać do domu. Nicholas się zachnął.

- Pozwolę sobie sprostować tę krzywdzącą opinię na mój temat. Otóż jest pewien poważny powód, dla którego namawiałem ją, aby została w Londynie. Znam Elise na tyle dobrze, żeby wiedzieć, kiedy moja przyjaciółka jest w potrzebie, i chcę jej pomóc. Ona się pogubiła, ale odnajdzie swoją drogę, jestem tego pewny. Zanim to jednak nastąpi, lepiej, żeby pogubiła się ze mną niż z innym mężczyzną, który, nie rozumiejąc sytuacji, mógłby wykorzystać jej słabość.

- Chcesz powiedzieć, że romansujesz publicznie z moją bratową dla jej dobra?

Tremaine uśmiechnął się.

- Tak, i powiedz to, proszę, twojemu bratu. Myślę, że kamień spadnie mu z serca, kiedy to usłyszy.

- Nie sądzę, aby Harry uwierzył w twoje dobre intencje.

- Uwierzy, uwierzy. - Nicholas uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Myślę, że mnie tu zaprosił, bo chciał, abym się trzymał z daleka od Elise podczas świąt. Dla natur wrażliwych Boże Narodzenie to raczej okres sprzyjający romantycznym porywom. Oboje dobrze wiemy, co może się wydarzyć pod wpływem nadmiaru wina oraz jemio-

Christine Merrill

ły. - Spojrzał na sufit i gwizdnał, a Rosalind wbiła wzrok w podłogę. - Wiesz, w jaki sposób zmusił mnie do tej wizyty? Obiecując, iż da Elise rozwód, jeżeli wygram zakład. Pewnie myślał, że nie oprę się pokusie. Nie przyszło mu do głowy, że powiem o wszystkim Elise, a ona będzie chciała ze mną pojechać. Musiał go szlag trafić, kiedy nas tu razem zobaczył.

- Byłbyś zdziwiony, ile on wie na ten temat - wtrąciła Rosalind.

Tremaine się roześmiał.

- Elise traci mnóstwo energii, próbując zwrócić na siebie uwagę męża, korzystając z mojej obecności. Gdybym był o nią zazdrosny, chyba dostałbym szału. Ona chce do niego wrócić, a on nie może się tego doczekać, więc skończmy lepiej ten temat.

- Też tak myślę - przyznała Rosalind. - Bez względu na to, co im się wydaje, nie spotkałam bardziej dopasowanej pary.

Nicholas pokiwał głową.

- Zgadza się więc, że są dla siebie stworzeni. A skoro on nie przyjechał po nią do Londynu, ona przyjechała tutaj. Do diabła z planami świątecznymi Harryego! Mam własny plan.

- Naprawdę?

- Harry założył, że palę się wręcz, aby mu odebrać żonę. Niestety, na tym polu nie może liczyć na moją współpracę. Trzymałem ją z daleka od potencjalnych wielbicieli przez

Zakład pod jemiolą

105

dwa miesiące, ale już czas, aby wróciła do domu. Gdyby nie ta okropna pogoda, byłbym już prawie w Londynie, a ona zostałaby z Harrym.

Rosalind pokręciła głową.

- Tylko dopóty, dopóki Harry nie pożyczy jej powozu, żeby znów mogła uciec. A da jej go, możesz być tego pewny. Wystarczy, że Elise go o to poprosi. Twój wyjazd jest kompletnie bez sensu, jeśli ona ma ci deptać po piętach.

Tremaine skrzywił się, zdegustowany.

- Po co Harry miałby jej pożyczać powóz? Czy po to przywoziłem mu ją aż do Lincolnshire? Jeżeli on nie ma na tyle rozumu, żeby ją zatrzymać, skoro tu dotarła, to nic więcej nie mogę zrobić. - Elise zarzuca mu przede wszystkim to, że jest zbyt uступliwy - wyjawiała Rosalind. - Przyznał mi się, że nie potrafi jej niczego odmówić. Jeśli ona znów zechce go opuścić, nie będzie jej zatrzymywał.

- Niech diabli wezmą Harryego, razem z jego zgodną naturą! - zaklął Tremaine. - Tak czy inaczej, śnieżycy pokrzyżowała mi plany, uniemożliwiając natychmiastowy wyjazd. .. - Urwał i przyglądał jej się przez chwilę. - Jednak twoja obecność dodaje pikanterii całej sytuacji. Biorąc pod uwagę to, co nam się przydarzyło, oraz tego skutki, pomyślałem sobie, że....

- Że pozwolę ci, abys mnie znów skompromitował, aby przyspieszyć rozstrzygnięcie z Elise? - Obrzuciła go sceptycznym wzrokiem. - Trudno mi cię winić o ten cho-

Christine Merrill

ry pomysł, ale nie widzę też w nim nic dobrego. Wtedy udało ci się wymigać od ożenku ze mną, ale gdybyś mi tym razem odmówił, Harry wyzwiałby cię na pojedynek

- Doskonale, panno Morley! - Tremaine nagle się zirytował. - Przekonała mnie pani, że moje plany są do niczego, zatem wracam do poprzedniej wersji. Aż do wyjazdu zamierzam spożywać posiłki w tym pokoju i będę was unikał. Chyba że masz lepszy pomysł? - rzucił wyzywającym tonem.

Rosalind uśmiechnęła się.

- Szczerze mówiąc, liczyłam, że o to zapytasz. Tremaine spojrzał na nią zimnym wzrokiem, a potem sięgnął po filiżankę i upił łyk herbaty.

- Naprawdę?

- Owszem. Mówiłeś, że chodzi ci o dobro Elise. Ja także jej dobrze życzę, ale przede wszystkim martwię się o Harryego. A skoro oboje jesteśmy zgodni, że oni do szczęścia potrzebują siebie nawzajem, rozsądnie byłoby się połączyć i wspólnymi siłami rozwiązać ich problemy. - Bo tak świetnie udało nam się to zrobić w przeszłości?

- Nie wymagam od ciebie, abyś robił coś więcej niż do tej pory. Masz tylko okazywać względy Elise. Bądź jej powiernikiem, opiekunem i przyjacielem. W tym celu musisz wyjść z tego pokoju i wziąć udział w zaplanowanych przeze mnie imprezach, a także dopilnować, aby i jej nie zabrakło. Już sama twoja obecność może zmobilizować Harryego do przeprosin, jeśli to on zawinił.

Zakład pod jemiołą

107

- Tego się właśnie obawiam. - Tremaine wzdrygnął się ostentacyjnie. - Takie typy jak on, łagodne z natury, potrafią być groźne, jak się zmobilizują. Jeżeli twój plan przewiduje bójkę z rozwścieczonym mężem... - Nie przypuszczam, żeby do tego doszło.

- Nie przypuszczasz, panno Morley? Mała to dla mnie pociecha. Teraz rozumiem. Będziecie się z radością przyglądać, jak Harry robi ze mnie krwawą miazgę. A potem Elise padnie mu w ramiona. Wprawdzie życzę im jak najlepiej, nie dostrzegam jednak żadnych korzyści dla siebie w tym scenariuszu.

- Nie bądź śmieszny. Nie wyobrażam sobie, aby Harry mógł być zdolny do przemocy. Chociaż... gdybyś pozwolił nabić sobie guza...

- Wykluczone! - Nicholas urwał, a potem spojrzał na nią, zaciekawiony. - Czy wszystkie twoje pomysły są tak idiotyczne, czy tylko te, które mnie dotyczą?

- Idiotyczne? Dlaczego? Nie bardziej niż myśl, aby wziąć sobie kochankę w celu odzyskania męża. Przykro mi to mówić, ale jeśli taki ma być cel romansu z tobą, nie świadczy to dobrze o twoich romantycznych umiejętnościach.

- Mam absolutne zaufanie do moich romantycznych umiejętności i chętnie ci je zademonstruję, bo widzę, że w nie wątpisz.

- To nie jest konieczne, Tremaine. Skoro obawiasz się o swoje bezpieczeństwo, znajdziemy sposób, aby obudzić w Harrym zazdrość, nie narażając przy tym twojej osoby. Czy to cię zadowala?

Christine Merrill

- Po co w ogóle budzić w nim zazdrość? Jeżeli będę się trzymał z daleka, czas i natura zrobią swoje...

- Mówisz jak mieszczuch, Tremaine. Gdybyś poświęcił choć trochę czasu na obserwację natury, to byś się przekonał, że wszystko dzieje się w niej niesłychanie powoli. Wystarczy wspomnieć choćby te majestatyczne lodowce.

- Typowe słowa dla kogoś, kto nigdy nie widział Pompejów - odparł Tremaine. - Ich ruiny są znacznie lepszym przykładem na to, co się dzieje, kiedy się folguje naturze i namiętnościom. Skutkiem jest śmierć i zniszczenie wszystkiego, co im stanie na drodze.

Właśnie dlatego wolę się trzymać z daleka.

- Widziałeś to? - zapytała zaciekawiona.

- Harryego i Elise? Oczywiście. Choć tego po nich nie widać na pierwszy rzut oka, podejrzewam, że... - Nie! Ruiny Pompejów.

- Tak - odparł zaskoczony nagłą zmianą tematu. - Odbyłem przecież podróż po Europie. Co w tym dziwnego? Rosalind przysunęła się bliżej.

- Czy one są rzeczywiście tak niesamowite, jak słyszałam?

- Przyznam, że się nad tym nie zastanawiałem.

- Spędziłam całe życie na wsi, malując rok po roku takie same akwarele, a ty zwiedzałeś kontynent i nawet się nad tym nie zastanawiałeś.

- Spędziłaś całe życie na wsi, bo nie można cię było spuścić z oka - odciął się.

Zakład pod jemiolą

109

- Z powodu jednego błędu. Ciebie natomiast można wypuścić wszędzie, gdzie sobie zażyczysz.

- Jestem mężczyzną, a ty - dziewczyną.

- Proszę, przestań mówić o mnie „dziewczyna”. Jestem dorosła, i to od jakiegoś czasu. -

Spojrzała na niego ze złością. - Mój niski wzrost nie ma nic wspólnego z młodym wiekiem i nie powinien mnie dyskredytować... bez względu na to, co mówi Elise na temat udanego małżeństwa. Nicholas patrzył na nią z nieukrywanym zdumieniem.

- Rzeczywiście jesteś wystarczająco wysoka. Co ma do tego Elise?

- Kiedy mówiła o Harrym, odniosłam wrażenie, że uważa jego wysoki wzrost za istotną zaletę. Przyznam, że trudno mi to zrozumieć.

Tremaine zmarszczył brwi i upił łyk herbaty.

- To jakiś nonsens. Harry nie jest ode mnie wyższy, a może nawet trochę niższy.

- W oczach Elise jest w sam raz. Wielokrotnie podkreślała, że jest wspaniale zbudowany i że są świetnie dopasowani. Tremaine zakrztusił się herbatą.

- Coś nie tak? - zaniepokoiła się Rosalind.

- Nie. Chyba źle ją rozumiałaś.

- A co innego mogła mieć na myśli?

- Może innym razem porozmawiamy o tym bardziej szczegółowo - odparł Nicholas, popatrując na Rosalind. - Teraz nie zaprzataj sobie tym głowy. Moim zdaniem, zna-

Christine Merrill

czy to, że są pewne aspekty małżeństwa, do których chciałyby jak najszybciej powrócić.

Przywiozłem ją do domu w samą porę - ani trochę nie za wcześnie. Nie ma potrzeby zajmować się teraz zaletami Harryego. Chociaż wolałbym uniknąć ryzyka, musimy zrobić wszystko, aby odzyskał miłość żony.

Powiedział „musimy”? Rosalind uśmiechnęła się. Może jednak łączy ich wspólny cel?

- Jestem tego samego zdania - odparła.

- To świetnie. - Nicholas pokiwał głową. - Czego ona od niego chce i jak moglibyśmy jej pomóc?

- Harry potrafi doprowadzić człowieka do rozpacz, o czym przekonałam się na własnej skórze. Bardzo trudno z niego wyciągnąć, co naprawdę myśli. Na tym polega cały kłopot. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że uwielbia Elise, ale ona tego nie dostrzega nawet po tylu latach.

- Nie widzi tego, co jest dla reszty oczywiste? Ale dlaczego?

- Chyba chce, aby okazywał uczucia w sposób bardziej demonstracyjny.

- To może się okazać dosyć trudne, jeżeli wciąż będzie paradować uwieszona u mojego ramienia. Przepraszam za wyrażenie. Jeżeli on nie zrobił nic, aby ją ode mnie odciągnąć, to co ja pocznę?

Rosalind poklepała Nicholasa po rękę.

- Trafieś w sedno. Ona chce, żeby Harry coś z tym zrobił. To znaczy z tobą.

Zakład pod jemiolą

111

Tremaine potarł czoło.

- Może lepiej nie. Coś jeszcze?

- Chciałaby z nim więcej rozmawiać, aby lepiej go zrozumieć.

- Przeżyli pięć lat w milczeniu? - zdumiał się Nicholas. - To niemożliwe. Przysięgnęłbym, że słyszałem, jak coś do niej mówił. Elise opanowała język angielski do perfekcji.

- Ona chce z nim rozmawiać o sprawach ważnych - powiedziała z irytacją Rosalind.

- Na przykład wagi państwowej? To dziwne, bo w rozmowach ze mną nie okazywała najmniejszego zainteresowania tym tematem.

- To nie ma nic wspólnego ze znajomością angielskiego. -Rosalind straciła wreszcie cierpliwość. - Ani z nagłym zainteresowaniem polityką. Elise oczekuje, że Harry będzie rozmawiał z nią szczerze o sprawach, które są ważne dla niej!

- Ojej - jęknął Nicholas. - To beznadziejna sprawa, bo on nie ma pojęcia, o co jej może chodzić. Obawiam się, że umysły kobiet są dla nas, mężczyzn, zbyt głębokie, abyśmy je mogli spenetrować.

- Nie bądź idiotą, Tremaine! - zawołała Rosalind. - To nic trudnego. Trzeba się tylko trochę wysilić. Chyba dobrze nam się rozmawia, prawda? Nie potrzebujesz tłumacza, żeby mnie zrozumieć?

Tremaine milczał przez chwilę, po czym odparł:

- Oczywiście, że nie, ale wyrażasz się w sposób bardziej bezpośredni niż Elise.

Christine Merrill

Rosalind uśmiechnęła się, uznając to stwierdzenie za komplement. Tymczasem Nicholas dodał:

- Prawie jak mężczyzna. Właściwie dlaczego z uporem zwracasz się do mnie „Tremaine”? Możesz mi mówić po imieniu.

- Nie, dziękuję. Wolę po nazwisku. - Wstała i odsunęła się od niego. - Nie zasłużyłeś sobie na to. Czy jesteśmy zgodni co do Harryego i Elise? Pomożesz mi, Tremaine?

- Jeśli dzięki temu będę miał święty spokój, to tak, panno Morley. Wracaj do swoich spraw, a ja tymczasem utnę sobie drzemkę.

Rozdział dziewiąty

Idąc do sypialni, Harry podsumował w myślach miniony dzień. Jak na razie, wszystko szło całkiem nieźle i dom tętnił życiem. Goście grali w karty lub inne gry, jedli i pili; widać było, że świetnie się bawią, a nad wszystkim pieczę sprawowała Rosalind. W tym radosnym tłumie zabrakło jedynie Tremainea i Elise.

Podejrzanie, że mogli być razem, ciesząc się swoim towarzystwem, napawało Harryego niepokojem. Najprościej byłoby zapukać do drzwi Elise i zapytać, czy jest sama, ale to nie w jego stylu. Ucieszył się, gdy zobaczył ją na piętrze, we wnęce przy oknie. Siedziała w swoim ulubionym fotelu i patrzyła na zasypany śniegiem park tonący w księżycowej poświacie.

Była tam, gdzie powinna, gdyby nie doszło między nimi do nieporozumień. Podeszedł bliżej.

- Pięknie, prawda? - zapytał cicho.
- O tak - przyznała z błogim westchnieniem.

Christine Merrill

- W tych warunkach jutrzejsza wyprawa do lasu może się okazać męcząca.
- Wybierasz się mimo wszystko? - Elise spojrzała na niego ze zdumieniem.
- Oczywiście. Przecież jutro Wigilia. Tego dnia, jak pamiętasz, chodziliśmy do lasu i zacząłem utożsamiać to z rodzinną tradycją. Masz ochotę mi towarzyszyć? Zobaczył w jej oku błysk, potem jednak spuściła wzrok i potrząsnęła głową.
- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. Harry roześmiał się.
- To nie miłosna randka, tylko znak pokoju. Jeżeli nie możemy być kochankami, to przynajmniej zostanmy przyjaciółmi, dobrze?
- Przyjaciółmi? - powtórzyła Elise. Nie próbowała udawać, że cieszy ją sytuacja, w jakiej się znaleźli.

W sercu Harryego zakiełkowała nadzieja.

- Tak - potwierdził. - Możemy zawrzeć rozejm. Jeżeli Tremaine ma zostać teraz twoim kochankiem, czemu nie miałbym zająć zwolnionego przez niego miejsca i się stać zaufanym przyjacielem?
- Chcesz zostać moim przyjacielem? - Elise nie kryła zdziwienia.
- Skoro nie mogę być nikim innym... Chodźmy jutro do lasu, jak dawniej. Zabierzemy ze sobą Tremainea, niech się zabawi. Muszę mieć pewność, że dobrze wpasował się w swoją nową rolę, zanim cię przekażę w jego ręce.

Zakład pod jemiołą

115

-Tak?

Jeżeli chciała być wolna, powinna poczuć ulgę po jego słowach, ale nic w jej tonie na to nie wskazywało. - Nie brałem pod uwagę twojej wizyty, ale skoro tu jesteś, dobrze się stało.

Niczego nie załatwimy, jeżeli ty wciąż będziesz w Londynie, a ja tutaj. Skoro uważasz, że między nami wszystko skończone, lepiej porozmawiać o tym w cztery oczy, bez żółci.

Tylko wtedy poczujesz się naprawdę wolna... - Zawiesił głos. - Chcesz się ode mnie uwolnić, prawda?

Elise się zawahała.

- Tak... - przyznała w końcu.

Chyba się nie przesłyszał, że powiedziała to bez wyraźnego przekonania?

- Świetnie. Jeżeli przegram zakład, dotrzymam słowa i w dniu święta Trzech Króli podejmę kroki rozwodowe. Ponad wszystko bowiem pragnę twojego szczęścia, Elise. Wesołych świąt! - Dziękuję - wyszeptała.

Zabrzmiało to tak przeraźliwie smutno, że niewiele brakowało, a wziąłby ją w ramiona i zapewnił, że nigdzie jej nie puści.

- A teraz pora do łóżka, bo jutro czeka nas wczesna pobudka.

Gdy wstała i wraz z nim ruszyła w stronę ich pokojów, naszła go nagle myśl, czy byłoby to nie na miejscu, gdyby wziął ją za rękę i wciągnął do swojej sypialni. Sądząc po jej zachowaniu, nie byłaby temu całkiem przeciwna, choć

Christine Merrill

z drugiej strony, nie miał żadnych dowodów na to, że byłaby za. Lepiej więc poczekać, aż rozezna się, czego żona chce.

Splótł ręce za plecami i głośno odchrząknął.

- A wracając do naszej wczorajszej dyskusji w sprawie przydziału pokoiów... Dopiero gdy położyłem się do łóżka, dotarło do mnie, jak to musiało wyglądać z twojego punktu widzenia. Jeżeli odniosłaś wrażenie, że miała to być próba kontrolowania ciebie, to pragnę cię przeprosić. Dałaś mi przecież jasno do zrozumienia, że to, co dzieje się w twojej sypialni, to nie moja sprawa. Jeżeli chciałabyś, abym zamknął na klucz drzwi pomiędzy naszymi pokojami, zrobię to, żebyś nie czuła się skępowana.

- Dlaczego miałabym się ciebie kępować? - zapytała Elise.

Była wyraźnie zdumiona. Może nawet po dwóch miesiącach Tremaine nie stanowił zbyt poważnego zagrożenia dla ich małżeństwa? - zadał sobie w duchu pytanie Harry.

- Tak czy inaczej - dodała Elise - po co zamykać drzwi przed tobą? Przecież masz zapasowe klucze.

- Mam wszystkie klucze - przypomniał Harry. - Mógłbym otworzyć drzwi do każdego pokoju, w którym byś spała. Przyjeżdżając tu, musiałaś być tego świadoma. Czy wierzysz w to, że mógłbym wtargnąć do twojej sypialni i posiąść cię siłą? Uważasz mnie za takiego nikczemnika?

Ta wizja wydała się Elise kusząca. Tymczasem Harry ciągnął:

Zakład pod jemiołą

117

- Podejrzewasz, że wziąłbym cię bez twojego zapewnienia, że twoje miejsce jest w moim łóżku i w moich ramionach?

- Nie podejrzewam cię o takie postępowanie. Myślę, że nie mam się czego obawiać.

Dobranoc. - Elise wpadła do swojego pokoju i zatrzasnęła z hukiem drzwi.

Nazajutrz rano Harry wstał przed świtem, zjadł śniadanie i ubrał się stosownie do pogody, a następnie poszedł obudzić Tremainea. Pukając do drzwi zajmowanego przez niego pokoju, uśmiechał się pod nosem. Usłyszał skrzypienie, stłumione przekleństwo i ciężkie kroki, po czym w drzwiach stanął zaspany Nicholas.

- Czego?

- Pora wstawać, stary.

Tremaine wyrzwał na korytarz i wychrypiał:

- Coś się stało?

- Nie, nic się nie stało. Nie mówiłem ci wczoraj wieczorem? Przepraszam, zapomniałem. Musisz wziąć udział w dzisiejszych obrzędach. Elise bardzo na tym zależy.

- Przyjdźcie po mnie w ciągu dnia.

- Nie, to się robi o świcie i koniecznie dzisiaj, podczas Wigilii. Włóż na siebie coś ciepłego. Twoja ukochana czeka w holu. Na wzmiankę o Elise Tremaine ocknął się i spojrzał podejrzliwie na Harryego, a potem westchnął z rezygnacją.

- Chwileczkę - mruknął i cofnął się do pokoju.

Christine Merrill

Ta „chwileczka” przeciągnęła się aż do półgodziny i gdy Tremaine stanął znowu w progu, minę miał nadal nietęgą, ale był ubrany. Włożył cienki wełniany płaszcz i miękkie buty do kostki. Widząc to, Harry uznał, że strój Nicholasa doskonale pasuje do jego planów.

Po wyjściu na korytarz Tremaine zamknął za sobą drzwi i dopiero wtedy zauważył, że Harry trzyma w ręku siekierę.

- Co to ma znaczyć, u licha?

- Zaraz się przekonasz. - Harry uśmiechnął się i szturchnął go trzonkiem. .

- Tego się obawiałem.

- Na dół! - Harry przepuścił go i schodząc za nim, popatrzył na jego plecy. Tremaine musiał być bardzo spięty, bo wyglądał, jakby w ogóle nie miał szyi. Odprężył się dopiero na widok Elise, zakładając widocznie, że w obecności damy nie zetną mu głowy.

- Nareszcie jesteście. - W głosie Elise zabrzmiała nuta irytacji. - Nie byłam pewna, czy zechcesz kontynuować tę tradycję.

- Gdybyś nie przyjechała, może bym machnął ręką -odparł Harry. - Skoro tu jesteś, zrobię wszystko, aby święta przebiegły równie uroczyście, jak dawniej. Musimy też zabrać Tremaine'a, żeby wiedział, co go czeka w przyszłym roku - dorzucił i czekał na reakcję Elise. Nie zrobiła jednak nic, aby przyjść w sukurs kochankowi. Pokiwała tylko głową.

Zakład pod jemiołą

119

- Chodźmy.

- Dokąd? - Tremaine odzyskał wreszcie głos.

- Do lasu, żeby ściąć bożonarodzeniowe drzewko*.

- Ach, tak? Nie masz chyba na myśli...

- Wybrałem odpowiednio gruby dąb. - Udając, że nie widzi osłupiałej miny Nicholasa, Harry odwrócił się do żony. - Będiesz zadowolona. Jest olbrzymi. Będzie się palił przez wiele dni, a drewna starczy na dwa kominki. - Naprawdę? - Elise uśmiechnęła się, jakby mąż przyrzekł obsypać ją klejnotami. Tremaine nie podzielał ich entuzjazmu.

- Nie macie służby, która by to zrobiła? - burknął. Harry potrząsnął głową.

- Nie mógłbym tego od nich żądać. Zgodnie z tradycją to nasze zadanie. Elise bardzo na tym zależy, lubi też spacer po lesie. Nie miałbym serca pozbawić jej tej przyjemności.

Elise znowu się uśmiechnęła, po czym zmierzyła Tremainea krytycznym wzrokiem.

- Nie jesteś stosownie ubrany.

- Och, to się da załatwić. - Harry zdjął szalik i ciasno omotał nim szyję Nicholasa. - Tak jest lepiej. Chodźmy! - Otworzył drzwi frontowe i przepuścił ich przodem.

Elise zareagowała zgodnie z jego przewidywaniem. Mogła sobie twierdzić, że uwielbia miasto, ale do szczęścia

* Yule Log - (ang.), w krajach anglosaskich kłoda stawiana w kominku na okres Bożego Narodzenia. Tradycyjnie rozpalano ją w noc wigilijną, (przyp. tłum.).

Christine Merrill

potrzebowała przestrzeni i świeżego powietrza. Wyszła na śnieg rozświetlony pierwszymi promieniami słońca, a gdy się odwróciła, jej twarz jaśniała radością.

- Ależ cudownie, prawda?

Harry patrzył ze ściśniętym sercem na żonę; była taka piękna w porannej poświacie!

Postanowił, że zrobi wszystko, aby ją odzyskać. Rozejrzał się wokoło, omijając wzrokiem Elise, gdyż nie był w stanie spojrzeć jej w oczy. Miała rację. Pokryty świeżym śniegiem park, ze skrzącymi się kryształkami lodu na drzewach, tworzył najpiękniejszy widok na świecie. Tremaine i tym razem nie podzielał ich zachwyty.

- Tędy. - Harry wskazał niskie wzgórze za domem. -Idziemy do zagajnika, gdzie zwykliśmy urządzać pikniki.

Ruszył przodem, narzucając zwawe tempo. Elise, mając na nogach solidne buty, nadążała za nim bez trudu.

- Nie chcesz chyba ściąć tego drzewa, pod którym... -Na wspomnienie ostatniego pikniku wśród dębów oblała się rumieńcem, który nie był skutkiem chłodu.

- Tego konkretnie, nie - odparł Harry - ale znalazłem inne w pobliżu. Usycha, więc tak czy inaczej trzeba by je niedługo ściąć. Czemu więc nie miałyby nam posłużyć do wyższych celów? Za ich plecami Tremaine, ślizgając się i klnąc, piął się mozolnie pod górę. Zostawał coraz bardziej z tyłu, a Elise zrównała się z Harrym.

- Dziwię się, że po tym wszystkim, co zaszło między na-

Zakład pod jemiołą

121

mi, nadal chce ci się to robić - powiedziała cicho. - Choć spełniałeś moje życzenia, narzekałeś przez te wszystkie lata, że to kłopot.

- Może i tak - stwierdził ze wzrokiem wbitym w śnieg. - Z czasem weszło mi to w krew. Choć rzeczywiście narzekałem, sprawiało mi to większą przyjemność, niż mogłem przypuszczać. - Zerknął przez ramię. - Kiedy Tremaine się tu dowlecze, będziesz musiała wysłuchiwać jego narzekań. Zamierzam spędzić spokojną godzinę, obserwując wschód słońca w zimowy poranek - oznajmił Harry i zawołał: -Pospiesz się, Tremaine, bo stracisz to, co najlepsze!

Wybrane drzewo zostało ostrożnie podcięte przez parobka, mógł więc mieć pewność, że poleci we właściwą stronę. Prawdę mówiąc, zostało tak mało do zrobienia, że to cud, iż nie runęło podczas zamieci. Teraz wystarczy kilka uderzeń siekierą, aby zrobić na damie wrażenie siłacza, który zna się na rzeczy. Podszedł do dębu i z rozmachem wbił weń ostrze siekiery. Tremaine, słysząc huk, wzdrygnął się lekko.

- Widzisz, tak się to robi! - Harry znów się zamachnął i poczuł ból w ramionach nieprzywykłych do pracy fizycznej, jednak szło mu znacznie lepiej niż wtedy, gdy robił to po raz pierwszy, wkrótce po ślubie z Elise. - Kilka uderzeń i po robocie. - Uśmiechnął się do rywala. - Odsuń się, bo drzewa mają zwyczaj się przewracać, kiedy człowiek najmniej się tego spodziewa Nie chciałbym, żeby coś ci się przydarzyło - dodał ciszej, a gdy Tremaine uskoczył w bok,

Christine Merrill

wyraźnie przerażony, znowu wziął rozmach. - Siekiera to niebezpieczne narzędzie. Gdyby, na przykład, trzonek wyslizgnał mi się z rąk... - Spojrzał na pobladłego Nicholasa, który szcząkał zębami z zimna, a może i ze strachu, i podał mu siekierę. - Masz! Musisz spróbować. Elise na pewno będzie chciała, żebyś się tego nauczył.

- Jeżeli wam się wydaje, że za rok będę rąbał drzewo na święta, to chyba rozum wam odjęło - odparł Tremaine. - Nie mam wiejskiej posiadłości i nie zamierzam takowej kupować. -

Wziął jednak siekierę od Harryego i odetchnął, jakby mu ulżyło, że go rozbroił. Zamachnął się, ale stracił równowagę i wylądował na śniegu.

- Hm. Wydaje mi się, że jeszcze nie masz wyczucia - stwierdził Harry. - Może jednak lepiej, żebym ja dokończył dzieła.

Wystarczyło kilka uderzeń i mocne pchnięcie, aby drzewo zważyło się z trzaskiem. Kiedy już leżało na ziemi, patrzyli na nie przez chwilę - Tremaine z obrzydzeniem, a Elise z wyraźną satysfakcją - po czym Nicholas powiedział:

- Pewnie się teraz dowiem, że trzeba je zaciągnąć do domu.

Elise zachichotała, a Harry odparł:

- Oczywiście, że nie. Jest jeszcze zbyt świeże, aby się dobrze paliło. To drzewo na przyszłoroczne święta. Niektórzy odkładają wycinkę aż do święta Matki Boskiej Gromnicznej, ale my robiliśmy to zawsze w wigilijny poranek To mój

Zakład pod jemiolą

123

prezent dla ciebie, Tremaine. Przyda ci się na następne Boże Narodzenie, które będziesz obchodził z Elise. Możesz je sobie zabrać do Londynu, a twoja służba potnie je w stosownym czasie. U mnie przynoszą w tej chwili pień ścięty w ubiegłym roku. Obejrzymy go po powrocie do domu. Tremaine wytrzeszczył oczy.

- Przecież to istne wariactwo! Oszaleliście czy co? - Odwrócił się i ruszył w stronę domu, ześlizgując się po stromym zboczu.

- Chyba nie spodobał się mój prezent - stwierdził Harry, odprowadzając go wzrokiem. Elise także patrzyła na oddalającego się Nicholasa.

- Byłeś dla niego okropny. Wyciągnąłeś nieszczęśnika z łóżka na taką pogodę. Na dodatek wcześniej rano. On nienawidzi poranków.

Harry spróbował skupić się na oblepionych śniegiem plecach rywala. Stwierdzenie Elise zaniepokoiło go lekko, gdyż mogło sugerować zbyt bliską znajomość obyczajów Tremaine'a.

- Szkoda - rzekł. - To najpiękniejsza pora dnia. Nadal lubisz poranki? A może po naszym rozstaniu zmieniły ci się gusta? *

- Wciąż je lubię - przyznała Elise. - W mieście nie są takie urokliwe jak tutaj. To najlepsza pora na konne przejażdżki, bo większość ludzi odsypia nocne hulanki i parki są prawie puste.

- Uhm. - Harry starał się nie myśleć o tym, jak piękn-

Christine Merrill

ną parę musieli tworzyć Tremaine i jego żona, galopujący w siodle.

- Londyn zazwyczaj pustoszeje w okresie świąt - ciągnęła Elise. - Muszę ci się przyznać, że czułabym się bardzo samotna... - zawahała się. - Chciałam ci podziękować za zaproszenie... Tremaine'a.

Zbyt późno przypomniała sobie, że nie została zaproszona. Zapadło krępujące milczenie.

- Cieszę się, że zdecydowałaś się mu towarzyszyć - wyznał Harry. - Nie chciałbym, żebyś została sama w święta. Mam też nadzieję, że obecne okażą się takie jak za twojej bytności. - Spojrzał w stronę domu. - Od naszego ślubu wiele się zmieniło w Anneslea.

- Naprawdę? - zdumiała się, jakby nie zdawała sobie sprawy, ile radości wniosła w jego życie. - Za twojego dzieciństwa nie bywało tu wesoło w Boże Narodzenie?

- Święta niewiele się różniły od zwykłych dni. Ojciec często chorował, więc mieliśmy mało powodów do radości. Natomiast mój ojczym Morley nie tolerował pustych, jego zdaniem, rozrywek w świąteczny dzień. A kiedy zamieszkałem tu z dziadkiem? - Wzruszył ramionami. - Spędzaliśmy je bardzo spokojnie. Była, oczywiście, uroczysta kolacja, a także prezenty.

Podeszli pod dom. Lokaj otworzył im drzwi, a gdy weszli do holu, owionęły ich aromaty choinki i przypraw. Wokół dało się wyczuć atmosferę tłumionego podniecenia. Harry spojrzał na żonę.

Zakład pod jemiolą

125

- Nie można tamtych świąt porównać z tym. Dziękuję ci - powiedział i niewiele brakowało, a głos byłby mu się załamał.

- Miło mi to słyszeć. - Błękitne oczy Elise zasnuły się na moment mgiełką.

Szybko odwróciła wzrok i zapytała służącego, który odbierał od niej okrycie, czy podano herbatę. Po wejściu do biblioteki Elise rozejrzała się wokoło. Nie zmieszała się bynajmniej na widok jedynie dwóch filiżanek na tacy, co Harry zauważył nie bez satysfakcji. Widocznie podczas wyprawy do lasu Tremaine na tyle skompromitował się w jej oczach, że było jej wszystko jedno, co się z nim dzieje.

- Czy odtąd zawsze będziesz zapraszał Rosalind na święta? - zapytała cicho.

- To zależy, czy Morley się zgodzi. Nie wiem, jak poradziłbym sobie w tym roku bez jej pomocy.

- Czy ona wie, że tradycyjne przepisy nie są zbyt dokładne?

- Słucham?

- Czy Rosalind wie, że wprowadziłam pewne zmiany? Powinna przypomnieć o tym kucharzowi. Harry machnął ręką.

- Myślę, że sobie poradzi. Wszystko będzie dobrze.

- Może powinnam jej pomóc?

- Nie ma potrzeby. Nawet jeżeli coś będzie trochę inaczej niż zwykle, nikt tego nie zauważy. Elise nie spuszczała wzroku z męża.

Christine Merrill

- Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak trudno zorganizować takie przyjęcie.

- Owszem, bo dzięki tobie wszystko wydawało się łatwe - odparł. - Nie przejmuj się, moja słodka. Oczywiście zależy mi na tym, abyś była obecna dziś wieczorem, kiedy będziemy rozpalać drzewo w kominku. Masz w tym swój spory udział, bo pomogłaś mi je wybrać. - Popatrzył na Elise, która zdawała się uśmiechać do wspomnień. - Jak każe obyczaj, powinniśmy wrzucić do ognia wszelkie pretensje ze starego roku. W nowym zaczniemy wszystko od początku - dorzucił..

Elise odstawiła filiżankę tak gwałtownie, że zabrzęczała porcelana.

- Mamy się zachowywać, jakby nic się nie stało?

- Czy naprawdę musimy do tego wracać? Jeśli ostatecznie postanowiłaś zostać ze mną, nie widzę powodu - powiedział Harry i zorientował się, że niepotrzebnie się pośpieszył i popsuł to, co udało mu się wcześniej osiągnąć.

Elise zachnęła się, a potem zaczęła się zbierać.

- Pozwolisz, że pójde teraz do siebie. Powinnam się przebrać.

Odprowadził żonę aż do drzwi i gdy przekroczyła próg, w akcie desperacji uniósł rękę, aby ją zatrzymać.

- O, jemiola! - powiedział, wskazując w górę. Zmarszczyła brwi.

- Chyba nie mówisz serio?

- Nawet w imię dawnych dobrych czasów?

Zakład pod jemiolą

127

- Nie! - Jednym szarpnięciem zerwała wiązanekę z haka i rzuciła ją na podłogę.

Harry popatrzył na Elise, nie wiedząc, czy się śmiać, czy płakać.

- Szkoda. Najbardziej brakowało mi twoich pocałunków. Zresztą, jest tyle rzeczy związanych z tobą, których mi brakuje, że nie sposób ich wszystkich wyliczyć.

- Brakowało ci mnie? Pierwsze słyszę. Odniosłam wrażenie, że radzisz sobie beze mnie całkiem nieźle. - Masz mi za złe, że poprosiłem Rosalind o pomoc?

- Nie, raczej nie.

- Coś jednak sprawiło, że znów jesteś nieszczęśliwa. Czy chcesz porozmawiać o swoim przyjeździe? - zapytał.

- Jak mam to rozumieć?

- Wiedziałem, że do mnie wrócisz, Elise, więc nie byłem szczególnie zdziwiony na twój widok. Wprawdzie ciężko było przekonać Tremaine'a, ale nie miałem wątpliwości, że jeśli on przyjmie zaproszenie, nie będziesz chciała zostać sama w Londynie. - Spojrzał jej w twarz, szukając jakichś oznak iż zmiękła.

- Co w tym dziwnego, że chciałam z nim przyjechać? Mieszkałam tu przez kilka lat i zgromadziłam wiele miłych wspomnień związanych z tym miejscem.

- Naprawdę? Kiedy mnie opuściłaś, myślałem, że nie chcesz go więcej widzieć. A może chodziło o właściciela? Musiałaś przecież wiedzieć, że też tu będę.

- Nie żywię do ciebie urazy. - Skłamała, poznał to po jej

Christine Merrill

oczach. - Ponieważ nie protestowałeś przeciwko mojemu odejściu, uznałam, że i ty się zgadzasz, iż najlepszym wyjściem będzie separacja.

- To ty chciałaś separacji, nie ja. Rzeczywiście nie błagałem cię, abyś wróciła, ale nie mył tego ze zgodą. - Harry poczuł nieodpartą chęć, żeby wziąć żonę w ramiona, więc przysunął się jeszcze bliżej. - Tak niewiele nas dzieli. - Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Ty tak uważasz, a nie ja - odparła Elise, ale go nie odepchnęła.

Spróbował wziąć się w garść, żeby jej nie spłoszyć. Przytknął usta do jej warg i wyszeptał:

- Pocałuj mnie. Jeszcze tylko ten jeden raz. Zobaczysz, że będzie przyjemnie. Już ja się o to postaram. - Miał nadzieję, że Elise będzie myślała tylko o jednym: co czuje w jego ramionach. Wyglądało na to, że się nie mylił, bo poczuł, jak drży, jednak powiedziała:

- Nie przyjechałam tu z tęsknoty za twoimi pocałunkami!

Odsunęła się, co go ubodło.

- Ale przyjechałaś.

- Tylko z wizytą, i to na krótko. Zostawiłam pewne rzeczy w moim pokoju...

- A więc wróciłaś po swoje rzeczy? - Spodziewał się, że żona wymyśli lepsze kłamstwo, skoro mieli okazję porozmawiać. - Jeżeli tylko o to ci chodziło, mogłaś przez szacunek dla mojej dumy przyjechać sama,

Zakład pod jemiolą

129

w styczniu, zamiast przywlec się za Tremaine'em, kiedy dom jest pełen gości.

- Ja się nie włóczę za Tremaine'em! - syknęła.

Harry wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić, i odrzekł:

- W porządku. Zdążyłem się do tego przyzwyczaić. Widocznie znów się źle wyraził, bo Elise wpadła w istną furię.

- Nie spodziewałeś się chyba, że po naszym rozstaniu będę sama do końca życia?!

- Nie to chciałem powiedzieć, i wiesz o tym. Kiedy mnie opuściłaś, nie wątpiłem, że udasz się prosto do Tremaine'a, Prawdę mówiąc spodziewałem się tego od lat.

- Kiedy cię opuściłam? Jakże miałeś powody, żeby mi nie ufać? - Oczy jej miały błyskawice, jakby uważała, że to on ponosi wyłączną winę za ich rozstanie.

- To nie kwestia zaufania, Elise - odparł, siląc się na spokój. - Zdawałem sobie sprawę z tego, że nie mnie pierwszego wybrałaś.

- To śmieszne! - prychnęła. - Przecież wyszłam za ciebie! Chcesz powiedzieć, że wątpiłeś w moją niewinność?

- Niczego takiego nie powiedziałem. Mówię tylko, że kiedy braliśmy ślub, wolałaś innego.

Przyjęłaś moją matrymonialną propozycję, ale Tremaine oświadczył ci się pierwszy.

Wybrałaś mnie, ale nie przestałaś żałować, że nie mogłaś wyjść za Nicholasa. Musiałem żyć z tym przeświadczeniem przez pięć lat. - W głosie Harryego zabrzmia-

Christine Merrill

ła nuta goryczy. - Miałem nadzieję, że po naszym ślubie uznasz tamten rozdział za zamknięty. Gdybym wiedział, że będzie inaczej, nie poprosiłbym cię o rękę. Niestety, dosyć szybko wpadłem na to, że się pomyliłem.

- Zorientowałaś się? Niby jak?

Zabrzmiało to jak oskarżenie. Harry poczuł, że kończy się jego cierpliwość.

- Nie potrzebowałaś dużo czasu, żeby się z nim pogodzić. Zajęło ci to niecały rok. Konflikt, który was rozdzielił, dałby się łatwo załagodzić, gdybyś poczekała. Nawet nie wiesz, jak irytujące było wysłuchiwanie twoich utyskiwań na mój brak oddania, skoro sama byłaś oddana innemu. Myślałaś, że pozostanę tym poczciwym durniem, który cię poślubił, i to mimo twojej niezmiennej obojętności? Jak długo można znosić obojętność żony?! - Ostatnie słowa nieomal wykrzyczał. - Nie wiem, czego się spodziewałaś, przyjeżdżając tu na święta z kochankiem. Dramatycznych scen ku uciesze gości? Nie wystarczy ci, że znalazłaś w sobie dosyć odwagi, aby mnie zdradzić? Musisz jeszcze paradować z nim przed moim nosem?! - Potrząsnął głową i już normalnym tonem dokończył: - Nie przypuszczałem, że potrafisz być taka okrutna. Widocznie nie znałem cię tak dobrze, jak mi się zdawało.

Co z niego za dureń! Przecież od początku wiedział, że Elise tak właśnie postąpi, i chciał, aby przyjechała z Tremaineem. Czemu więc jest wściekły, że wszystko poszło zgodnie z planem? Gdzie tu sens? Gdzie logika?

Zakład pod jemiolą

131

Za późno jednak, by odwołać to, co powiedział, lub wyjaśnić, że pragnął spokojnej rozmowy. Policzki Elise poczerwieniały ze wstydu i gniewu, lecz ani jedno słowo nie padło z jej ust. Patrzyła na Harryego jak na kogoś obcego.

Czekając na jej odpowiedź, przeżywał katusze. Nawet chciał ją błagać o wybaczenie, ale dlaczego miałby brać na siebie całą winę? Skoro to ona odeszła, to powinna mieć wyrzuty sumienia. Już i tak grubo po czasie.

Złowieszcza cisza się przedłużała i w którymś momencie gotów był błagać na klęczkach, by żona do niego wróciła. Właśnie wtedy Elise odezwała się spokojnym tonem:

- Nareszcie się dowiedziałam, co o mnie myślisz. W sumie, dobrze się stało. Dzięki naszej separacji miałeś wreszcie okazję powiedzieć, co ci leży na sercu. Nie mam nic do dodania. Odwróciła się i wyszła z pokoju, a on został sam. Popatrzył na leżącą u jego stóp wiązaną jemiolę i kopnął ją ze złością. Musiało minąć dobre kilka chwil, zanim zdołał się na tyle uspokoić, aby dołączyć do gości przy śniadaniu.

W drodze do swojego pokoju Elise nie mogła otrząsnąć się z szoku. Słyszała, jak Harry odchodzi w przeciwnym kierunku, do jadalni. To dobrze, bo gdyby powiedział jeszcze jedno słowo, toby się rozplakała. Gdy po latach jej skarg mąż odstąpił przed nią prawdziwe uczucia, odkryła, że woli go takim, jakim jest teraz.

Co się stało z młodym człowiekiem, którego poślubiła

Christine Merrill

- sympatycznym i tolerancyjnym? Wystarczyły dwa miesiące rozłąki, aby jego miejsce zajął porywczy mężczyzna, który spoglądał na nią zimnym wzrokiem, z zaciśniętymi pogardliwie ustami, jakby ją widział po raz pierwszy w życiu, i był gorzko rozczarowany. Dlaczego tu przyjechała? Gdy powzięła ten zamiar, wydawało jej się, że to rozsądna decyzja. Albo dowiedzie samej sobie i wszystkim wokół, że jej małżeństwo dobiegło końca, albo pogodzi się z Harrym i będzie żyła jak dawniej. Przede wszystkim jednak miała nadzieję, że przyjazd do domu pozwoli jej zrozumieć, dlaczego Harry się z nią ożenił. Liczyła na to, że będzie próbował ją przekonać, iż jest mu potrzebna, nawet jeżeli nie mają dzieci, i że jej lęki były nieuzasadnione. Ona zaś, w rewanżu, nauczy się traktować jego rezerwę jak wrodzoną cechę, a nie objaw dezaprobaty względem jej osoby. Przez moment była pewna, że im się uda, bo Harry z takim uczuciem mówił o zmianach, jakie wniosła w jego życie. Niestety, chwilę później udowodnił, że i bez niej potrafi się ich trzymać. Ostatnie, czego się po nim spodziewała, to że będzie sobie tak świetnie sam radził. Co gorsza, przyznał się otwarcie, że od początku mieli problemy. Czyli było dokładnie tak, jak przypuszczała. A już najgorsza okazała się świadomość, że niełatwo będzie uzyskać jego przebaczenie i zdobyć miłość, której tak pragnęła. Z jego słów wynikało bowiem, że nigdy nie liczył na

Zakład pod jemiołą

133

większą zażyłość. Oświadczając się, nie oczekiwał od niej, że go pokocha, i nie obiecywał wzajemności. Żyłoby im się jednak całkiem miło i spokojnie, gdyby nie posunęła się za daleko, sądząc, że w ten sposób rozwiąże ich małżeńskie problemy.

Na widok Rosalind, nadchodzącej z drugiego końca korytarza, w poczuciu bezradności wyciągnęła rękę.

- Muszę z tobą porozmawiać. Jest pewien kłopot.

- Jeżeli chodzi o jajka, to nie do końca moja wina - zastrzegła się Rosalind. - Powiedziałam kucharzowi, że trzeba je odrobinę przyprawić, a on dodał za dużo pieprzu. Po zjedzeniu sporej porcji lord Gilroy zrobił się purpurowy na twarzy, jakby miał dostać apopleksji. Ja... Elise złapała szwagierkę za rękę i wciągnęła do bawialni.

- Nie chodzi o jajka.

- Coś jeszcze poszło nie tak? Jest tak wcześnie, że to chyba niemożliwe.

- Chodzi o twojego brata. Jest na mnie wściekły.

- Wreszcie to po nim widać? To cudowna wiadomość! - Rosalind klasnęła w rękę. - To znaczy, że zaczynacie rozwiązywać wasze problemy.

- Jaka cudowna wiadomość? To potworne! On myśli, że nie jestem mu wierna.

Rosalind popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- A czego się spodziewałaś? Że biorąc sobie kochanka, przekonasz go o swojej wierności?

Może w Bawarii są inne obyczaje, ale chyba nie do tego stopnia?

Christine Merrill

- Nicholas jest tylko moim przyjacielem, to wszystko. - Elise ścisnęła mocno ramię szwagierki. - Uwierz mi, nigdy w życiu nie zdradziłabym Harryego!

Rosalind oswobodziła rękę i zauważyła:

- Ja ci wierzę, ale w gruncie rzeczy liczy się tylko to, co myśli Harry.

- Gdyby się tym przejmował, wcześniej by mi powiedział. - Elise ponieważ uświadomiła sobie, że zabrzmiało to jak przyznanie się do winy.

Rosalind spojrzała na nią zniecierpliwiona.

- Przecież wspomniałaś, że Harry nie miał zwyczaju rozmawiać o swoich problemach.

Myślałaś, że tym razem będzie inaczej?

- Może chciałam wzbudzić w nim zazdrość. - Niestety, słowa te stanowiły kolejne potwierdzenie, że Elise wiedziała, iż źle postępuje.

- Czulaś się bardzo samotna, a Harry swoim milczeniem doprowadził do tego, że się pogubiłaś. W sumie ma chłopak szczęście, bo mogło być jeszcze gorzej - podsumowała Rosalind.

- Chciałam, żeby Harry wreszcie zwrócił na mnie uwagę. A kiedy tak się stało, nie wiem, co robić. Odesłałabym Nicholas, ale w taką pogodę nie dojedzie nawet do głównego gościńca, a co dopiero do Londynu. - Nagle przypomniała sobie, co mu obiecała za to, że zabierze ją ze sobą do Anneslea. - Jego także będę musiała przeprosić. Obawiam się, że wprowadziłam go w błąd i mógł mnie opacznie zro-

Zakład pod jemiołą

135

zumieć. - Spojrzała na Rosalind, ale ona patrzyła na nią w milczeniu, więc mówiła dalej: - Ugrzęźliśmy tutaj, dom jest pełen obcych ludzi i jeżeli będziemy się kłócić, dowie się o tym cały Londyn. Co robić?

- Przyjeżdżając tu, musiałaś wiedzieć, co będziesz robiła, jak się rozmówisz z Harrym. Nie miałaś żadnego planu? W dzisiejszych czasach planowanie stało się modne - odparła Rosalind.

- Byłam na niego taka zła, że o tym nie pomyślałam.

- A on nie był wystarczająco zły. Teraz jesteś coraz mniej zła, a on coraz bardziej. Czyli lada moment nastąpi równowaga i oboje będziecie na siebie jednakowo źli. - Rosalind podsumowała sytuację takim tonem, jakby była z niej zadowolona.

- Nie chcę się złościć na Harryego - oznajmiła Elise. - Chcę, żebyśmy byli szczęśliwi. Jeżeli wróciłam tylko po to, aby się przekonać, iż wciąż jesteśmy na siebie źli, to po co było wyjeżdżać?

Rosalind minęła ją i skierowała się do holu.

- Muszę przyozdobić kłode do kominka - poinformowała. - Dziś wieczorem mamy ją wrzucić do ognia i spalić wraz z przybraniem. Kiedy się z tym uporam, z największą przyjemnością porozmawiam z tobą o tym, co to znaczy próżny trud.

Rozdział dziesiąty

Rosalind podążała korytarzem, z filiżanką w ręku, popijając wystygłą herbatę, która będzie musiała wystarczyć jej aż do kolacji. Nie zdążyła zjeść lunchu, bo odkąd wstała, była w nieustannym ruchu. Wciąż się okazywało, że trzeba jeszcze coś zrobić lub załatwić albo czegoś przypilnować. Dla jednych gości jedzenie było rozgotowane, dla innych niedogotowane, a w pokojach jednym było za zimno, innym zaś za gorąco. Natomiast służba wyraźnie sobie nie radziła, jeśli się jej nie dopilnowało.

Pełna podziwu dla zręczności, z jaką Elise przystroiła choinkę, Rosalind w głębi duszy liczyła na to, że bratowa, widząc ten chaos, przejmie ster i zaprowadzi porządek. Niestety, po rozmowie z Harrym Elise potrafiła już tylko załamywać ręce.

Mijając drzwi do biblioteki, Rosalind zauważyła, że jemiola nie wisi na swoim miejscu. Co się stało? Przecież nie dalej jak poprzedniego dnia Tremaine umocował ją całkiem solidnie. Zaczęła się rozglądać i zobaczyła ją nie na

Zakład pod jemiolą

137

progu, jak można by się spodziewać, lecz kilka kroków dalej, pod ścianą. Ktoś musiał ją niechcący kopnąć, bo wyglądała fatalnie. Podniosła ją więc i strzepnąwszy lekko, podrzuciła do góry.

Jemiola zawisła na moment na haku, a potem spadła wprost do filiżanki, ochlapując herbatą przód sukni Rosalind. Wprawdzie, jak poprzedniego dnia, nie rozległ się śmiech, mimo to przed podjęciem dalszych prób umocowania jemioly, Rosalind postanowiła zaryzykować.

- Tremaine, jesteś mi potrzebny. Wstań z kanapy i pomóż mi.

Z drugiego końca pokoju rozległo się westchnienie.

- Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

- Od rana kręcę się po całym domu i nigdzie cię nie widziałam. Tak więc, metodą eliminacji, pozostała tylko biblioteka. Obiecałeś, że nie będziesz się w niej ukrywał.

- W co znowu próbujesz mnie teraz wciągnąć? Mam po dziurki w nosie świątecznych obrządków, a zabawa, jak to określiłaś, dopiero się zaczyna. Wiesz, co twój brat chciał zrobić dziś rano?

- Nie wiem, ale udało mu się doprowadzić Elise do szału.

- Doprowadził Elise do szału? - Rozgniewana twarz Tremaine'a ukazała się nad oparciem kanapy. - Kiedy ich zostawiłem, gruchali jak dwa gołąbki, i to po tym, jak groził mi siekierą i robił wszystko, abym zamarzł! Brnąc po

Christine Merrill

śniegu, zniszczyłem najlepsze buty. Mój służący jest niepokieszony.

- Harry nie ma wobec ciebie złych zamiarów. Droczy się tylko z tobą, bo bawi go, kiedy jesteś w złym humorze. Uważa, że nie ma w tobie świątecznego ducha, a ja muszę się z nim zgodzić.

Nicholas uderzył pięścią w poduszkę.

- A ponieważ Harry ma go w nadmiarze, udaje, że chce się ze mną podzielić.

Rosalind popatrzyła na sfatygowaną jemiołę, strzepnęła ją i znów sięgnęła do góry.

- Gdybyś był łaskaw się zgodzić, oszczędziłbyś nam trudu. Ja potrafię być równie uparta jak mój brat. Jeżeli będziesz próbował wymigać się od zaplanowanych przeze mnie rozrywek znajdę sposób, żeby cię zmusić. Tak więc, aby ułatwić nam obojgu zadanie, mógłbyś przynajmniej udawać, że się dobrze bawisz.

Tremaine wstał i podszedł do Rosalind.

- Wezmę w nich udział, panno Morley, ale nie możesz mnie zmusić, abym się cieszył z tego powodu. Jestem dżentelmenem i przestrzegam pewnych zasad. Rozmowa powinna toczyć się swobodnie, jednak dozowanie prawdy należy ograniczyć do absolutnego minimum, a w okresie świąt szafuje się nią równie hojnie, jak winem. - Skrzywił się. - To wino jest zbyt obficie przyprawione goździkiem. Dlatego nie da się go pić.

- Na goździki nie mam wpływu, bo są wszechobecne.

Zakład pod jemiolą

139

Natomiast spontaniczna szczerłość to, jak sędzę, wystarczający powód, aby unikać świąt. Harry i Elise są dowodem na to, że nawet jeśli powie się prawdę, często bywa ona źle rozumiana. Wtedy zaczyna się sądny dzień! Harry przyznał się w końcu, że jest wściekły na Elise, a ona mu się dziwi! - Rosalind wzniosła oczy do góry. Tremaine pokręcił głową.

- Trzymałby lepiej język za zębami. Jeśli ma się do czynienia z kobietą, nie należy się do niczego przyznawać, bo później nie trzeba przeproszać.

- Moim zdaniem, wina leży po jej stronie. Nie powinno się pytać mężczyzny, co mu doskwiera, jeśli się tego nie wie - orzekła Rosalind. - Niestety, oni, żeby się pogodzić, najpierw muszą się pokłócić. Tak więc jest już pewien postęp. Gra, którą wybrałam na dzisiejszy wieczór, idealnie nadaje się do tego, aby ich połączyć. Zobacysz, że w ciągu kilku minut padną sobie ze śmiechem w objęcia. Gdy do tego dojdzie, pokusa, aby utrzymać ten stan rzeczy, może się okazać zbyt wielka. Pomożesz mi zapełnić salon, żeby to nie wyglądało zbyt podejrzanie. - Zlustrowała go wzrokiem od stóp do głowy. - Nie musisz robić nic więcej, poza zajmowaniem miejsca. Za niespełną godzinę wylądujesz z powrotem na kanapie.

Tremaine ziewnął, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że zajmowanie miejsca w salonie to zajęcie ponad jego siły, po czym powiedział:

- Jak mógłbym ci odmówić, skoro przedstawiasz mi to

Christine Merrill

tak atrakcyjnie? Posłuchaj, przestań się bawić tą przeklętą jemiołą! - Wyrwał jej z ręki wiązanekę i powiesił ją na haku, nad ich głowami, po czym zastygł, spoglądając z dziwnym uśmiechem na Rosalind.

Mimowolnie odskoczyła, uderzając plecami o framugę.

Tremaine roześmiał się.

- Jesteś znacznie bardziej ostrożna niż wtedy.

- Ty za to równie chętny. - Rosalind cofnęła się do holu, gdzie nic już nie mogło jej grozić. - Chcę cię widzieć wieczorem w salonie, Tremaine. Ciekawe, czy nadal będziesz taki skory do zabawy, wiedząc, że mój brat ma na mnie oko.

Po obfitej wieczerzy wigilijnej Harry zaprosił gości do salonu, na uroczyste rozpalenie ognia. Elise z zadowoleniem stwierdziła, że pień jesionu, wybranego przez nich poprzedniego roku, jest wystarczająco duży, aby wypełnić całą szerokość paleniska. Rosalind przez większą część popołudnia dekorowała go girlandami ostrokrzewu i bluszczu oraz czerwonymi wstążkami. Wyglądał teraz tak pięknie, że wręcz szkoda było go palić. Dając znak służbie, aby go ułożyła w kominku, westchnęła z żalem.

Harry przyniósł osmalone polano i skropiwszy je obficie brandy, wcisnął je pomiędzy rozżarzone węgle, a gdy stanęło w płomieniach, uniósł je do góry, jak pochodnię. Zebrani westchnęli z podziwem, a niektórzy podeszli bli-

Zakład pod jemiołą

141

żej, aby wznieść toast. Gdy Harry uznał, że ceremonii stało się zadość, przytknął trzymane w rękę polano do nowego pnia i trzymał dopóty, dopóki nie zapaliły się zdobiące go wstęgi. Wtedy wrzucił je do kominka.

- Niech się pali długo i szczęśliwie, drodzy przyjaciele. Jeżeli macie jakieś żale czy pretensje ze starego roku, jest okazja wrzucić je do ognia i zacząć wszystko od nowa - powiedział i spojrzał znacząco na żonę, po czym nabrał z koszyka garść sosnowych igieł i wrzucił je do kominka.

Elise patrzyła na koszyk z igłami i na otaczający ich tłum. Czy Harry chciał, aby publicznie odprawiła pokutę? Co by to jednak dało, gdyby stanęła przed gośćmi i wyznała bez słów, że zawiodła jako żona? Nawet gdyby uwierzyli, że żałuje, iż afiszowała się z Nicholasem, było tyle innych spraw, których nie mogła zmienić. Pomyślała, że jeżeli nie stanie się cud, następny rok będzie równie jałowy, jak ten.

Widząc, że Elise nie zamierza się ruszyć, Harry dorzucił do ognia kolejną garść igieł i w następnej chwili zamienił się w jowialnego pana domu, całego w uśmiechach.

- A teraz zapraszam na paszteciki i poncz! - zawołał, a gdy goście ruszyli gromadnie w stronę stołu z przekąskami, podszedł do żony, która wciąż stała przy kominku.

- Chciałbym zamienić z tobą słówko.

Skinął na Elise, po czym wyszedł z salonu i ruszył korytarzem w stronę gabinetu. Na twarzy miał miły uśmiech, jak zawsze, bez zaciętości, jaką zaprezentował tego poran-

Christine Merrill

ka. Mówił jednak tonem męża, który nie wątpi, że jego polecenie zostanie wykonane.

Elise ze ściśniętym sercem pomyślała, że jej odejście nie zmieniło go ani na jotę. Minęły już dwa miesiące, odkąd go opuściła, a on wciąż zachowywał się tak jakby nic między nimi nie zaszło. Zawahała się. Jeżeli chce wrócić do domu, nie powinna walczyć z mężem z powodu drobiazgów. Jeżeli jednak Harry nie życzy sobie jej powrotu, jaki sens być posłuszną? Po namyśle westchnęła i jednak poszła za nim do gabinetu.

Gdy drzwi zamknęły się za nimi, Harry odwrócił się i spojrzał na żonę. Nie mógł nie dostrzec gniewu, a także wstydu, które malowały się na jej twarzy. W pierwszym odruchu wyciągnął ręce i otworzył usta, ale zamknął je zaraz, a ręce założył za plecami. Pomilczał przez chwilę, aby w końcu się odezwać:

- Zauważyłem, że nie wrzuciłaś nic do ognia. Czy to znaczy, że nie masz czego żałować?

- Oczywiście, że mam. Uważasz, że garść sosnowych igieł wrzuconych do ognia w milczeniu to wystarczające przeprosiny?

- Lepiej milczeć, kiedy się nie wie, co powiedzieć.

- Gdy komuś bardzo na kimś zależy, potrafi wybaczyć ostre słowa, rzucone w gniewie.

Harry zasepił się i wbił wzrok w podłogę.

- Nie zawsze. - Wsunął rękę do kieszeni i wyjął aksamitne puzderko. - Mam dla ciebie gwiazdkowy prezent.

Zakład pod jemiolą

143

- Harry... - Urwała z uczuciem, że serce jej pęka. Czy on sobie wyobraża że kolejnym naszymi osłodzi rozpad ich małżeństwa?! - Nie ma potrzeby...

- Prezenty rzadko bywają potrzebne. Ich dawanie mija się z celem, jeśli darczyńca posiada stosowne środki, ale przez cały rok odmawia komuś najpotrzebniejszych rzeczy, aby mu je wreszcie ofiarować na Gwiazdkę, udając, że to prezenty pod choinkę. To skąpstwo pod płaszczykiem hojności.

- Nie to miałam na myśli - odparła Elise, oddając mu puzderko. - Weź to, ja nie chcę podarku.

- Skąd wiesz? Przecież nie zagłądałaś do środka. - Znowu wyciągnął rękę.

- Nie chodzi mi o zawartość pudełka. Nie chcę od ciebie żadnych prezentów, Harry. Przez moment wydawało jej się, że w jego oczach dostrzegła ból, zanim zatuszował go sarkazmem.

- A jednak bez oporów godziłaś się, abym opłacał twój apartament i regulował rachunki. Codziennie coś ode mnie brałaś, Elise.

Udawał tylko, że jej nie rozumie, dlatego przeszła do ofensywy:

- Jeżeli masz mi to za złe, zwróć mi wolność. Nie wezmę już wtedy od ciebie niczego.

Harry pokiwał głową.

- Wolisz Tremaine'a, odkąd stać go na wszystko?

- Fakt, że odziedziczył fortunę, nie ma nic wspólnego z moim odejściem.

Christine Merrill

- Mam uwierzyć, że to tylko szczęśliwy zbieg okoliczności? Sześć miesięcy po śmierci jego wuja uciekłaś do Londynu. Nie dałaś mu nawet dosyć czasu na żałobę!

Elise zaniemówiła ze zdumienia. Nie przyszło jej do głowy, że mogło to tak wyglądać dla postronnego obserwatora. Nie mówiąc już o mężu.

- Jeżeli sądzisz, że opuściłam cię z powodu Tremaine'a, to nic nie rozumiesz - oznajmiła, kiedy odzyskała mowę. - Mam żonę, która woli towarzystwo innego.

- Jeżeli chcesz na to patrzeć w ten sposób, to trudno - stwierdziła ze złością. - Prawda wygląda tak, że masz żonę, która cię zostawiła, bo nie mogła znieść ciągłego trzymania na dystans. Jeżeli byłbyś ze mną nieszczęśliwy albo nie mógłbyś mi zaufać, to mogłabym cię zrozumieć. Ale jeżeli mnie po prostu nie chcesz, jak możesz mieć do mnie pretensje, że szukam gdzie indziej towarzystwa?

- Ja cię nie chcę? - Harry zaśmiał się szyderczo. - To ty mnie zostawiłaś. Czy Tremaine pokazał ci mój list? To dlatego, jak się domyślam, przyjechaliście oboje: aby on mógł wygrać zakład, a ty śmiać mi się w twarz.

- Ten list był po prostu idiotyczny. Myślisz, że nasze małżeństwo to jakiś żart? Co gorsza, próbowałaś mnie uczynić obiektem żartu. Nigdy bym nie przypuszczała, że jesteś zdolny do takiego okrucieństwa.

Harry uważnie popatrzył na Elise, po czym odwrócił wzrok i powiedział:

- Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, do czego jestem

Zakład pod jemiołą

145

zdolny, gdy chodzi o ciebie. A jednak okrutny żart odniósł skutek Rozgniewał cię do tego stopnia, że wróciłaś do domu na święta.

- Jeżeli chodziło ci tylko o świąteczną wizytę, mogłeś mnie przecież zaprosić, będąc w Londynie.

Harry schował do kieszeni puzderko i zasepiony zapatrzył się w ogień.

- Twoja odpowiedź brzmiałaby „nie” albo nalegałabyś na rozmowę o rozwodzie.

Wydawał się tak bardzo zgnębiony, że Elise bezwiednie zmiękła.

- Przynajmniej porozmawialibyśmy i podjęli decyzję co do przyszłości. Zamiast zwrócić się do mnie wprost, wolałaś uciec się do głupich sztuczek, wiele*przy tym ryzykując. -

Popatrzyła na męża w nadziei, że zrozumie. - Jeżeli nie widzisz w tym nic złego, to nigdy nie zrozumiesz, dlaczego nie byłam z tobą szczęśliwa.

Harry chwycił pogrzebacz i zaczął nim szturchać polana w kominku.

- Rozumiem cię wystarczająco dobrze. Wiedziałem, że będziesz chciała przyjechać, żeby się ze mną pokłócić. Domyślałam się też, że nie wróciłaś do domu, aby oglądać ze mną wschód słońca.

- Masz rację, ale tak dawno nie robiliśmy niczego tylko dla przyjemności, że miło było zapomnieć na moment o nieporozumieniach. - Zawahała się. - Wyprawa do lasu po drzewo sprawiła mi wielką radość.

Christine Merrill

Harry odłożył pogrzebacz, wytarł ręce w chusteczkę, a potem poklepał się po kieszeni.

- Wobec tego, to też cię ucieszy.

Na myśl o kolejnym pudełku z biżuterią zalała ją fala goryczy.

- Nie przywiozłam ci żadnego prezentu.

- Oczekuję od ciebie tylko jednego. - Harry podszedł i ujął żonę za rękę. - Żebyś wróciła do mnie i by wszystko było jak dawniej.

- Nie chciałabym wracać do tego, co było dawniej - odparła Elise zdumiona, że nie dostrzegając pustki w ich związku. - Nie możesz ciągle udawać, że nic się nie stało, tak samo jak nie możesz wciąż płacić mi biżuterią za przemykanie oczu na nasze kłopoty.

Harry pokręcił głową.

- Nie próbuję cię kupić, Elise. Chyba nie muszę, prawda? Jesteśmy przecież małżeństwem.

Przez pięć lat byłaś moja!

Słyszając to, zapalała gniewem.

- Mówisz, jakbym była twoją własnością, kupioną i zapłaconą.

- Co za absurd! Nigdy tak nie powiedziałem.

- Może dlatego, że tak rzadko ze mną rozmawiałeś.

- Porozmawiajmy teraz, jeżeli zechcesz nie wysłuchać - powiedział z uśmiechem. - Nie chciałem powiedzieć, że cię kupiłem, tylko że teraz nie będę musiał cię kupować. Czy oczekujesz po mnie, że chcąc cię odzyskać, będę próbo-

Zaktad pod jemiołą

147

wał przelicytować Tremainea? Uznałem, że wychodząc za mnie, dokonałaś wyboru.

Obecnie nie jestem tego pewny. Elise załamała rękę.

- Odeszłam dwa miesiące temu, a ty nadal nie masz mi nic więcej do powiedzenia ponad to, że „nie jesteś taki pewny”? Harry, mnie tu już nie ma!

- Nie myślałaś chyba, że potraktuję poważnie naszą scysję? Dostałabyś niezłą nauzkę, gdybym wystąpił o rozwód i pozwolił ci wyjść za Tremainea. Wybaczyłem ci, a teraz skończmy tę niemądrą kłótnię. Dam ci twój gwiazdkowy prezent, a potem możemy wrócić do salonu i oznajmić Tremainebwi, że nie jest nam potrzebny.

Chciał jej znów wręczyć puzderko, ale wytrąciła mu je z rąk, a gdy upadło na podłogę, powiedziała ze wzburzeniem:

- Dla mnie to bez znaczenia, czy mi wybaczyłeś, czy nie. Skoro masz o mnie takie niskie mniemanie i uważasz nasze małżeństwo za pewnik, to ja nie mogę ci wybaczyć. - Po tych słowach Elise wypadła z pokoju.

W salonie Nicholas raczył się właśnie ponczem, gdy Rosalind saarpnęła go za ramię tak gwałtownie, że omal nie wytrąciła mu kubka z ręki.

- Kobieto, na miłość boską! - zawołał. - Nie możesz mnie zostawić choć na chwilę w spokoju?

- Goście zaczynają się niecierpliwić. Myślę, że pora zaproponować jakieś gry, tymczasem Harry gdzieś przepadł,

Christine Merrill

a Elise kieruje się do swojego pokoju. Musisz ją zatrzymać! - Pchnęła go w stronę drzwi tak energicznie, że znów oblał się ponczem. - Poszukam brata.

Nicholas wypadł na korytarz i ruszył za Elise.

- Kochanie, dokąd tak pędzisz? - zapytał, kiedy ją dogonił. - Jest wcześnie, a ja stęskniłem się za twoim towarzystwem.

Odwróciła się i zmierzywszy go rozognionym spojrzeniem, zalała potokiem słów w ojczystym języku.

- Oho, widzę, że rozmawiałaś z mężem - domyślił się Nicholas.

- Co za okropny człowiek! Jeszcze chwila, a dostałabym szału!

- Pobądź ze mną - zaproponował. - Przyniosłem ci kubek ponczu - dodał, podając jej własny. Wzięła go i ze zdumieniem stwierdziła:

- Przecież jest pusty.

- A może tylko czeka, aby go napełnić? - Nicholas objął Elise w talii i pociągnął w stronę gości. - Głowa do góry! Więcej optymizmu! Święto Trzech Króli nadejdzie prędzej, niż myślisz, a potem wrócimy do Londynu i pomogę ci zapomnieć o tym, co tu przeżyłaś. - Ścisnął ją mocniej w pasie.

- Będzie cudownie! Już nie mogę się doczekać. - Pełnym entuzjazmu słowom przeczył wymuszony uśmiech. - Chyba napiję się ponczu - dodała słabym głosem Elise.

- To dobry pomysł.

Zakład pod jemiołą

149

Nicholas podprowadził ją do stołu, gdzie jednym tchem wychyliła cały kubek. Czyżby na myśl o ich zbliżeniu potrzebowała kielicha dla kurażu? Niezbyt to dla niego pochlebne. Z drugiej strony, może alkohol sprawi, że Harry wyda jej się bardziej atrakcyjny? Sięgnął po chochelkę i nalał Elise kolejny kubek

- Znalazłam kogoś, kto chce się do nas przyłączyć! - rozległ się nagle głos Rosalind, która weszła do salonu, ciągnąc za łokieć opierającego się brata. - Im więcej nas będzie, tym lepsza zabawa.

Harry już od progu zauważył, że Tremaine rozpija jego żonę, obejmując ją w talii! Zmierzył go nienawistnym spojrzeniem, po czym zwrócił się do siostry:

- Tak, Rosalind. Myślę, że wszyscy mamy ochotę się trochę zabawić.

- A na czym, konkretnie, ma polegać ta zabawa, na którą mamy taką ochotę? - zapytał z przekąsem Nicholas.

- Zagramy w ślełą babkę - zaproponowała Rosalind. - A ty, Harry, jako pan domu, będziesz pierwszy. Nicholas miał ochotę zwrócić jej uwagę, że uprzejmy pan domu powinien ustąpić pierwszeństwa gościom, ale się pohamował.

- Zawiążę ci oczy, Harry, a ty będziesz musiał łapać gości i zgadywać, kto jest kto. -

Rosalind zawiązała bratu oczy chusteczką i okręciła nim kilka razy wokoło, aż stracił orientację.

Ci, którzy nie mieli ochoty wziąć udziału w zabawie,

Christine Merrill

cofnęli się pod ściany. Elise spojrzała tęsknym wzrokiem ku wyjściu, a potem na Harryego, jakby nie mogła się zdecydować. Decyzję podjęła za nią Rosalind, która zamknęła drzwi.

- A teraz bardzo proszę o ciszę! Niech Harry spróbuje kogoś złapać.

Nicholas wypchnął Elise na środek pokoju i cicho zaklął. Blokując drzwi, Rosalind jemu także odcięła drogę ucieczki, a byłaby to świetna okazja, aby się ulotnić. Spojrzał ze złością na Rosalind, która wzruszyła ramionami i wymownie wskazała głową na gości. Zajęty wymianą spojrzeń, Nicholas zapomniał na moment o Harrym i przypomniał sobie o nim dopiero wtedy, gdy ten nastąpił mu boleśnie na nogę.

- Ojej! Co to było? - Harry odwrócił się, jakby chciał go złapać, ale w ostatniej chwili skreślił w lewo i chwycił kogoś innego za ramiona. - Zobaczmy, kogo my tu mamy... - Namacał wydatny męski brzuch i powiedział - Cammer-ville! Nie muszę mieć oczu, by wiedzieć, że to ty.

Gość roześmiał się i usiadł pod ścianą.

- To już o jednego mniej. - Harry rozpostarł ramiona i natrafiwszy na młodą pannę, pogłaskał ją delikatnie po włosach. - O, chyba młodsza z sióstr Gilroy. Poznaje po tych pięknych lokach. - Odwrócił się i ruszył prosto na Elise, która wstrzymała oddech i zamarła, czekając, aż zostanie złapana.

Nicholas miał nadzieję, że zabawa się skończy, kiedy

Zakład pod jemiolą

151

Harry trafi na żonę. Elise sprawiała wrażenie zrezygnowanej raczej niż zadowolonej, ale przynajmniej nie była już taka zła jak wcześniej. Niestety, Harry w ostatnim momencie zawrócił i poszedł w inną stronę.

Elise skrzyżowała ręce na piersiach i popatrzyła z obrzydzeniem na jego plecy. Tymczasem Harry, zmierzając w sobie tylko znanym kierunku, nadział się na stolik i przewrócił karafkę z winem, ochlapując najlepsze zamszowe spodnie Nicholasa, który wytarł plamy chusteczką, mrużąc pod nosem przekleństwo. Rosalind zaczęła mu dawać znaki, aby milczał i nie psuł innym zabawy.

- Chyba coś przewróciłem - oznajmił bez cienia skruchy Harry.

Rosalind chwyciła go od tyłu i okręciła wokół własnej osi, po czym pchnęła z powrotem w stronę Elise.

Harry ruszył w kierunku żony, ale po drodze złapał inną z pań.

- A to starsza panna Gilroy. Wiem, bo tańczyłem z panią wcześniej i zapamiętałem, że jest pani bardzo szczupła i dość wysoka - powiedział, a panna Gilroy zachichotała, uszczęśliwiona. Gdy Harry znów przecinał salon, Elise zamiast się cofnąć, zastąpiła mu drogę tak, że musiał się z nią zderzyć. On jednak zaczął macać przed sobą, a potem nagle odwrócił się i chwycił Tremainea za gardło.

- A cóż to takiego? Czyżbym upolował indyka na jutrzejszy obiad? - Ścisnął mocniej, aż Nicholas zaczął się

Christine Merrill

dławić. - Och, nie, to nie indyk. To Tremaine. Poznaje po misternie zawiązanym fularze.

Wypadłeś z gry, stary. Siadaj! - Popchnął go tak mocno, że Nicholas, potykając się, poleciał na sofę. - Więcej nie wchodź mi w paradę!

Wokół rozległy się stłumione śmiechy.

Harry znów się odwrócił.

- Ile was jeszcze zostało? Ktoś musiał zostać - stwierdził, przechodząc obok żony, która była coraz bardziej rozdrażniona i wręcz starała się, aby ją pochwycić. Raz po raz zastępowała mu drogę, ale on wciąż ją omijał i chwycił kogoś innego.

Nicholas, który stał w pobliżu Rosalind, dosłyszał jej gorączkowy szept:

- Nie drocz się z nią, Harry. Jej się to nie podoba. Brat albo jej nie usłyszał, albo udał, że nie słyszy, i wciąż

nie mógł znaleźć żony. Złapał powietrze tuż obok niej, a kiedy zastąpiła mu drogę, skręcił w inną stronę. Nikt z gości nie wątpił już, że umyślnie jej unika.

- A gdzie jest moja żona?

Kilka osób roześmiało się, a jakaś młoda panienska zawołała:

- Za panem! Niech się pan odwróci! Elise poniosły w końcu nerwy.

- Jeżeli rzeczywiście chcesz ją znaleźć, będzie w swoim pokoju zamknięta na klucz - oznajmiła ze złością i pomaszerowała do wyjścia.

W salonie zapadła cisza. Wszyscy czekali, co będzie

Zakład pod jemiołą

153

dalej. Harry zerwał z oczu opaskę i przez moment sprawiał wrażenie, jakby nie potrafił się zdecydować, czy pójść za żoną, czy zostać. Po chwili przygładził włosy i wybuchnął śmiechem na dowód, że nic poważnego się nie stało.

Goście odetchnęli z ulgą i także się roześmiali.

Rosalind złapała Nicholasa, zanim ten zdążył wyjść z pokoju, aby poszukać Elise.

- Myślę, że musisz poćwiczyć zawiązywanie oczu - zwrócił się do niej ze złością. - Twój brat wszystko widział, to jasne jak słońce.

- Oczywiście, że tak. Jaki byłby w tym sens, gdyby błądził po omacku?

- Na tym przecież polega ta zabawa, prawda?

- Kiedy mężczyzna jest w pokoju z żoną i jej kochankiem, lepiej, żeby nie był ślepy.

- On wystarczająco długo udawał ślepego, jeśli o to chodzi - odparł Nicholas, który zaczynał powoli rozumieć Harryego.

- Najwyższy czas skończyć z udawaniem. - Rosalind spojrzała w stronę brata. - Jestem na niego taka zła, że brak mi słów. Musiał się domyślić, o co mi chodzi, kiedy mu niedokładnie zawiązywałam oczy. Miał wspaniałą okazję, ale ją zmarnował. Nawet nie będę pytać dlaczego, bo mi odpowie, że zna Elise lepiej niż ja i że ona wróci do niego, kiedy uzna za stosowne. Nic więcej nie można zrobić.

- Nie dałaś mu wyboru - stwierdził Nicholas. - Przecież

Christine Merrill

ma swoją dumę. Pragnie, aby żona do niego wróciła, ale nie chce się do tego przyznać publicznie.

- Dlaczego? Jeśli kocha żonę, to przecież ma się czego wstydzić.

-Może... Jeśli mają dojść do porozumienia, jedno z nich musi poświęcić dumę. Tymczasem każde z nich ma nadzieję, że zrobi to druga strona.

- Łatwiej byłoby nam ich pogodzić, gdyby nie byli tak uparci. Pod tym względem dobrali się jak w korcu maku.

Nicholas spojrział ze złością na Rosalind.

- Byłoby nam też łatwiej, gdybyś informowała mnie o swoich planach. Mogłabyś przynajmniej ostrzec. Ten człowiek o mało mnie nie udusił, a ja musiałem robić dobrą minę do złej gry.

- Dobrze ci tak! - ofuknęła go Rosalind. - Jesteś naprawdę okropny!

- Nie jestem ani trochę gorszy, niż byłem.

- Ale też ani odrobinę lepszy. Harry ma pod jednym względem rację, Tremaine. Musisz się zmienić. A choć przykro mi patrzeć, jak Harry i Elise walczą o zachowanie dumy, twoją poświęcę bez najmniejszych skrępowań. Jeżeli te święta staną się dla ciebie szansą na odprawienie pokuty, tym lepiej. W nadchodzącym roku będziesz mógł zacząć od nowa.

- A jeżeli ktoś podejrzewa, że cokolwiek by zrobił, nowy rok nie będzie się niczym różnił od starego? Nie widzę szczególnych powodów do radości.

Zakład pod jemiolą

155

- O ile pamiętam, mówiłeś, że jesteś zadowolony z życia. A skoro tak, kolejny rok nawet zbyt podobny do minionego, nie powinien cię martwić.

Niech to! Zmusiła mnie do refleksji nad życiem, uznał zirytowany Nicholas. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że jest zbyt znudzony, aby mówić o jakimkolwiek zadowoleniu.

- A ty jesteś zachwycona swoim życiem? - zapytał z przekąsem.

Uniosła dumnie głowę.

- Moja wizja przyszłości jest trochę bardziej optymistyczna niż twoja. Nie przejmuję się tym, na co nie mam wpływu, i staram się przystosować. Dla mnie Nowy Rok oznacza obietnicę, że życie nie zawsze musi być takie samo. - Wyciągnęła rękę. - Kończy się rok tysiąc osiemset trzynasty, nie wiemy, co przyniesie tysiąc osiemset czternasty. Może staniesz się lepszym człowiekiem?

Nicholas z satysfakcją zauważył w jej oczach błysk świadczący o tym, że nie jest całkowicie uodporniona na jego wdzięki.

- Nadal uważasz, że coś jest ze mną nie w porządku? Zamiast odpowiedzieć żartem na żart, spojrzała na niego z powagą i odparła:

- Tak Zastanawiasz się, skąd wzięły się twoje kłopoty z Harrym i dlaczego twoje życie się nie zmienia. A ja ci powiem, że jesteś sam sobie winien. - Spojrzała w stronę korytarza, gdzie zniknęła Elise. - Widziałam was oboje, kiedy

Christine Merrill

przyprowadziłam Harryego do salonu. Widziałam też spojrzenie, jakim ją odprowadzałeś. Nie mów mi, że nie miałeś ochoty za nią pójść. Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, jak trudno będzie ich pogodzić. Gdybyś więc miał na tyle rozumu w głowie, żeby zwrócić jej wolność, ułatwiłbyś nam wszystkim zadanie.

Rozdział jedenasty

Następnego dnia Nicholas leżał na kanapie w bibliotece, delektując się spokojem i ciszą świątecznego popołudnia. Sytuacja na drogach była już nieco lepsza, choć wciąż niepewna. Z tego powodu zrezygnowano z wyprawy do kościoła i poproszono Harryego, aby odmówił poranną modlitwę w salonie. Po lunchu służba zaprzęła sanie i Harry zabrał większość gości na ślizgawkę na pobliskim stawie. Reszta towarzystwa rozeszła się po pokojach.

Elise nie pokazała się od poprzedniego wieczoru. Na myśl o tym poczuł lekkie wyrzuty sumienia. Niestety, chcąc poprawić jej humor, musiałby poświęcić popołudnie, które mijało mu tak, jak lubił: na drzemce z pełnym żołądkiem wśród zapachu choinki i ponczu. Bez przymusu zabawy, na którą nie miał ochoty, i bez kolejnych scysji z Rosalind na temat jego byłej narzeczonej. Tak więc, jeżeli trzeba pocieszyć Elise, może pora, aby zajął się tym jej mąż.

Przyszło mu również na myśl, że jeśli chciał mieć święty spokój, powinien zostać w swojej sypialni, a nie przebywać

Christine Merrill

we wspólnej przestrzeni, gdzie w każdej chwili ktoś może mu przeszkodzić. Odrzucił jednak ten pomysł. Gdyby się ukrył w swoim pokoju, Rosalind nie przyszłoby do głowy, żeby go tam szukać. Tymczasem zaczynał się przyzwyczajać do wizyt słodkiej panny Morley. Obiecał, że będzie jej schodził z drogi, i zamierzał dotrzymać słowa, A że ona wciąż go szukała, to już nie jego wina.

Przypomniawszy sobie ich rozmowę z poprzedniego wieczoru. Odniósł wrażenie, że nadal obwiniła go za kłopoty Harryego i Elise, mimo iż robił wszystko, co w jego mocy, aby ich pogodzić. Czy nie przywiózł Elise do domu? Czy nie starał się schodzić im z oczu, kiedy próbowali rozwiązać swoje problemy? Poza tym, czy na widok przygnębienia Elise nie wskoczył błyskawicznie w rolę wiernego przyjaciela? Niech to wszyscy diabli! Nie chciał jej okłamywać, tak samo jak ona nie pragnęła jego zalotów. Jednak sama sugestia okazała się wystarczająca, aby ją zwabić do salonu na szklaneczkę ponczu. Pomimo wątpliwości, czy słusznie postępuje, zostawi Elise na pastwę jej humorów. Powie też o tym pannie Morley, jeśli tylko zjawi się z kolejnym projektem, siejąc zamęt. Z uśmiechem pomyślał, że choć to potwornie irytująca młoda dama, przynajmniej w jej towarzystwie się nie nudzi.

Spojrzał na zegarek, aby ze zdumieniem się przekonać, że dochodzi trzecia. Kilka godzin upłynęło mu we względnej ciszy, powinien więc się uspokoić i uciąć sobie upragnioną drzemkę. Jednak mimo iż kanapa w bibliotece była

Zakład pod jemiolą

159

znacznie wygodniejsza niż nędzny materac, który przydzielił mu pan domu, nie dane mu było odpocząć.

Ponad oparciem kanapy spojrział na wiszącą nad drzwiami jemiolę. Wiedziony impulsem wstał i zdjawszy ją z haka, rzucił na podłogę pod stołem, po czym wrócił na swoje miejsce przy kominku i udawał, że śpi.

Rosalind zjawiała się wkrótce potem, ale nie zauważyła braku jemioli. Od razu skierowała się ku kanapie, okrążyła ją i trąciła go w podeszwę.

- Obudź się, Tremaine! Dość leniuchowania. Mam dla ciebie bojowe zadanie.

Nicholas udał, że się ocknął, spojrział na nią, po czym znów zamknął oczy.

- Ach, tak? Wobec tego śpię. Zostaw mnie w spokoju.

- Jest co robić, jeżeli chcesz wrócić do domu sam, bez Elise.

- Bardziej jeszcze zależy mi na tym, abym wrócił do domu żywy. Najlepszym sposobem na zapewnienie sobie bezpieczeństwa będzie pozostanie tutaj, z dala od Harryego. Po tym, jak próbował mnie wczoraj udusić, nie mogę mu ufać.

- Znowu wygadujesz bzdury - skarciła go. - To była tylko niewinna zabawa.

Loczki podrygiwały jej tak zabawnie wokół twarzy, że Nicholas z trudem zachował powagę.

- Sama zabawa może i była niewinna, ale przestałem ufać niektórym jej uczestnikom.

Christine Merrill

- Nie musisz się obawiać Harryego - powiedziała Rosalind. - Znam go od niemal ćwierć wieku i wiem, że nawet jeśli ci grozi, nie zrobi ci krzywdy. Nicholas roześmiał się.

- Kiedy osiągniesz ten zaawansowany wiek dwudziestu pięciu lat, malutka, i nadal będziesz tak twierdzić, wtedy ci uwierzę.

Popatrzyła na niego gniewnym wzrokiem.

- Dwadzieścia pięć lat to nie jest zaawansowany wiek Jak możesz tak mówić? A choć niewiele mi już brakuje, nie znaczy to wcale, że wkraczam w strefę cienia.

Rosalind ma dwadzieścia cztery lata? Nicholas był pewny, że nie więcej niż osiemnaście.

Przyjrzał jej się uważnie. Czy nie tak samo pomyślał, kiedy się poznali? A było to całe lata temu. Jeżeli teraz ma dwadzieścia cztery lata, to... - Szybko policzył na palcach.

Musiał ją zirytować milczeniem, bo powiedziała:

- Nie zasypiaj znowu, Tremaine! Dzisiejsze zajęcia nie były tak męczące, aby wymagały odpoczynku w środku dnia. A jeżeli chcesz dać mi do zrozumienia, że nasza rozmowa śmiertelnie cię nudzi, to przysięgam, że natrę ci uszu.

Nicholas kaszlnął dyskretnie.

- Dwadzieścia cztery?

- Dwadzieścia pięć w przyszłym miesiącu.

- To znaczy, że jesteś...

- Starsza niż Elise, ale tylko trochę. I wciąż niezamęż-

Zakład pod jemiolą

161

na. Wyglądam jednak znacznie młodziej. A może chciałeś powiedzieć „maleńka”? Jeżeli zamierzasz komentować mój niski wzrost oraz zaawansowany wiek nie musisz się obawiać Harryego. Dołożę ci tak, że się nie pozbierasz.

Przez moment Nicholas gotów był przysiąc, że patrzy na tę samą chłopczycę, którą spotkał na świątecznym balu u Grenville'ów przed pięcioma laty. Jedyną zmianą był cyniczny błysk w jej oczach oraz zaciśnięte usta.

- Nie wyglądasz inaczej niż wtedy, kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy.

Rosalind ujęła się pod boki.

- Zważywszy na to, jak świetnie udało się nasze pierwsze spotkanie, nie bardzo wiem, o co ci chodzi. Zakładałam jednak, że miał to być komplement. Nie jesteś chyba aż tak okrutny, żeby mi dokuczać z powodu mojego wyglądu? Niewiele mogę zrobić, aby go zmienić.

- Myślałem że jesteś znacznie młodsza, kiedy się poznaliśmy. Stałaś w drzwiach sali balowej, za palmą w donicy, i patrzyłaś, jak inni tańczą.

- Gdy mój ojciec przyłapał nas na całowaniu się, powiedziałaś: „Nigdy w życiu nie widziałem tej dziewczyny”. Zrozumiałam wtedy, że mieliśmy udawać, iż ze sobą nie tańczyliśmy.

- Tańczyliśmy godzinę przed pocałunkiem, czyli praktycznie się nie znaliśmy. W każdym razie przed tamtym wieczorem.

- Praktycznie? - Rosalind pokiwała głową. - Mój ojciec

Christine Merrill

był przekonany, że całowałam się z człowiekiem, którego nawet nie zdążyłam zapytać, jak się nazywa. Było to dla mnie bardzo krępujące.

- Przecież powiedziałaś mi, że nie zostałam jeszcze wprowadzona na salony.

- Miałam zadebiutować na wiosnę, gdyby ojciec pozwolił mi zostać w Londynie.

Dwadzieścia lat to trochę późno, ale jeszcze nie za późno. - W jej głosie zadźwięczała nuta żalu. Umilkła, aby po chwili podjąć rzeczowym tonem: -Debiut nie jest jednak konieczny do szczęścia.

- Miałaś dziewiętnaście lat?

- Kiedy się poznaliśmy? Tak. Nie myślałeś chyba, że uciekłam ze szkoły, żeby cię zaczepiać. To upór ojca, a nie mój wiek kazał mi się kryć po kątach, zamiast tańczyć z innymi.

- Miałaś dziewiętnaście lat - powtórzył Nicholas.

- Tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy? - Wzruszyła ramionami. - To bez znaczenia. Mój ojciec wyznaje bardzo radykalne poglądy na temat tego, co młodym damom przystoi, a co nie. Panny, które nie zadebiutowały jeszcze na salonach, nie powinny tańczyć, bez względu na wiek.

Nicholas doskonale pamiętał ten wieczór. Było tam mnóstwo znacznie młodszych dziewcząt, które chichotały po kątach, zaczepiały młodych mężczyzn i w ogóle były niemożliwe - podobnie jak te panienki zaproszone obecnie przez Harryego. Wtedy sądził, że Rosalind jest jedną z nich. Tymczasem była już w wieku stosownym do zamąż-

Zakład pod jemiolą

163

pójścia, a mimo to odmawiano jej przyjemności przebywania w towarzystwie dorosłych.

- Był zbyt surowy.

- Może, ale nie można było nic na to poradzić.

- Mówisz, że nie piłaś wcześniej wina nierozcieńczonego wodą?

- Bo nie piłam - powiedziała wyzywającym tonem. - Nadal zresztą tak jest. Ojciec nie aprobuje mocniejszych trunków. Swoje wino także pije rozwodnione i całkowicie zrezygnował z brandy. Twierdzi, że kobietom z odpowiednich sfer nie wypada pić alkoholu. - Uśmiechnęła się. - Na szczęście to ja zajmuję się w naszym domu nalewaniem trunków. Ojciec ufa mi, że postępuję zgodnie z jego życzeniem, lecz naprawdę nie ma pojęcia; co znajduje się w moim kieliszku.

Nicholas spróbował sobie wyobrazić posiłek bez wina. Prawdę mówiąc, nie był w stanie tego zrozumieć. - Czy nadal nie chce się zgodzić na wyjazd do Londynu? Mimo tylu lat przyzwoitego zachowania?

- Jego zdaniem, w ogóle nie powinnam wyjeżdżać z domu. Oczywiście puścił mnie do Harryego, bo on znalazł się w potrzebie. Podejrzewam jednak, że pragnął wyrazić w ten sposób swoją dezaprobatę w stosunku do Elise. Ojciec ma mnóstwo zastrzeżeń do cudzoziemek oraz ich obyczajów. Nie ukrywa też satysfakcji z powodu kłopotów małżeńskich Harryego i spodziewa się, że po powrocie zdam mu szczegółowy raport. Co może nastąpić już wkrótce, je-

Christine Merrill

śli dotrze do niego wieść o zabawach, jakie tu zorganizowałam. Wolę nie myśleć, co ojciec powie, gdy usłyszy, że przystrajałam girlandami pień, który będzie się palił w kominku przez całe święta.

- Co za absurd! - oburzył się Nicholas. - Przecież to całkiem niewinna i miła rozrywka. - Oczywiście, jeśli pominąć męczącą wyprawę do lasu. Pień był przepięknie udekorowany, zanim Harry go podpalił.

Rosalind spojrzała na niego rozbawionym wzrokiem.

- Czyżbyś nagle stał się obrońcą świąt?

- Nie tyle świąt, co związanych z nimi drobnych przyjemności. Uważam, że nie stanowią ona zagrożenia dla charakteru i nie plamią duszy.

- Pod tym względem zgadzacie się z Harrym. To jeden z powodów, dla których tak rzadko go widuję. Harry nie mógł znieść sposobu, w jaki ojciec traktował naszą matkę i mnie. Z kolei on miał niewiele dobrego do powiedzenia na temat Harryego. - Rosalind westchnęła ciężko. - W sumie ojciec chce dobrze, chociaż może się wydawać niektórym zbyt szorstki. Nie wyrządził mi krzywdy. Zgadzam się też z jego zarzutami. Rzeczywiście mam buntowniczą naturę i potrafię być równie uparta jak Harry.

Nicholas poczuł, że ogarnia go złość. Jak Rosalind może dobrowolnie rezygnować z ułożenia sobie życia i się poświęcić człowiekowi, którego nie sposób zadowolić? Zaś myśl, że miałyby poskromić żywy temperament, wzmagająca jeszcze jego irytację.

Zakład pod jemiołą

165

- Jeśli trzyma się wolnego ptaka w klatce zbyt długo, nawet dla jego ochrony, porani sobie skrzydła o kraty. Czyja to będzie wina? Ptaka czy tego, kto go uwięził?

- Jeżeli myślisz o mnie, radzę ci się powstrzymać od takich porównań. Wina będzie po stronie ptaków. Choć miło na nie popatrzeć, rzadko bywają przykładem mądrości czy zdrowego rozsądku.

Stała tak blisko, że zapach jej perfum mieszał się z zapachem choinki oraz innymi świątecznymi aromatami, tworząc zmysłową kombinację na tyle kuszącą, iż nie sposób było ją zignorować. Nicholas zaczął się zastanawiać, czy i Rosalind odczuwała to samo. Była już na tyle dorosła, że musiała rozumieć, co to pokusa, a jednocześnie zbyt niedoświadczona, aby umiała się jej oprzeć. Uśmiechnął się ze współczuciem.

- Wygląda na to, że byłem niesprawiedliwy, panno Mor-ley. To wyjaśnienie stawia wydarzenia tamtego wieczoru w całkiem nowym świetle.

- Nie powinniśmy o tym rozmawiać - zauważyła i chciała się odwrócić, ale Nicholas chwycił ją za rękę.

- Po tym, jak zostałam zmuszona do wielokrotnych przeprosin za coś, czemu nie byłam winna? To, co zrobiłam, nie było niczym szokującym u dziewczyny w twoim wieku. Jeżeli zabrakło ci rozsądku lub wyczucia, to dlatego, że rodzina nie nauczyła cię rozpoznawać, czego się od ciebie oczekuje. Myśleli, że mogą cię trzymać w ukryciu do ostatniej chwili, a potem wystawić na widok publiczny, gdzie bez

Christine Merrill

przygotowania zademonstrujesz nienaganne maniery. To, że ich zawiodłaś, było bardziej ich winą niż twoją... A także moją - dodał z westchnieniem. - Gdybym znał sytuację, zachowałbym się inaczej. Poza tym nie pamiętam, abym cię przeprosił.

- Nie ma za co.

- Pozwolę sobie być innego zdania. Przepraszam za to, co wydarzyło się tamtego wieczoru. Twoje lekkomyślne postępowanie nie usprawiedliwia mojego braku rozwagi. Zostałaś ukarana zbyt surowo, choć to przede wszystkim ja ponoszę winę. Wybacz mi, proszę. - Mówiąc to, Nicholas spoglądał w oczy Rosalind. Przypomniawszy sobie, jak patrzyła na niego tamtego wieczoru, co wtedy poczuł i dlaczego tak łatwo się zapomniał i pocałował ją, wiedząc, że nie powinien tego uczynić.

Jednak tym razem Rosalind odwróciła wzrok, zamiast przysunąć się bliżej.

- Oczywiście - powiedziała, a potem zamknęła oczy i opuściła głowę, jakby pokora wystarczyła do zamknięcia tej krępującej sceny.

Nicholas podniósł do ust jej dłoń i przytrzymał trochę dłużej, niż wymagały przeprosiny. Wyobraził sobie, jakby to było, gdyby pocałował wewnątrz dłoni Rosalind, nadgarstek oraz resztę tego białego ciała, aż po różane wargi. Uśmiechnął się, przypominając sobie, że pięć lat temu właśnie przypuszczenie, że ciało Rosalind Morley jest stworzone do całowania, sprawiło, iż zapragnął to sprawdzić.

Zakład pod jemiolą

167

Popatrzyła na niego ponad swoją wyciągniętą ręką, jakby ten pocałunek sprawiał jej ból, choć podejrzewał, że problemem tkwił w tym, iż było jej zbyt przyjemnie. Gdyby pozwolił sobie na kolejną śmiałość, uległaby mu jak wtedy, przed laty, a on by od niej uciekł, tak jak uciekał przez całe życie od wszystkiego, co wiązało się z odpowiedzialnością. Dlatego puścił rękę Rosalind.

- Mam nadzieję, że wreszcie wszystko wyjaśniliśmy. Jesteś absolutnie w porządku, panno Morley. Bez względu na to, co mówi twój ojciec albo co myślą inni. Jesteś wręcz idealna.

- Dziękuję. - Głos miała lekko schrypnięty, jakby trudno jej było mówić.

Nagle zapragnął, aby zwróciła się do niego per „Tremaine” i dała mu ostrą reprimendę, przywracając wszystko do zwykłego stanu.

- Muszę już iść. Dopilnować... pewnych spraw. Musisz pójść ze mną. Ja... - Dotknęła czoła, próbując sobie przypomnieć. - Jabłka... Tak, to jest to. Będziemy wyławiać z miski jabłka. Zębami, oczywiście. Harry już tam jest, udało mi się także wyciągnąć Elise z pokoju, ale jest nagiego wściekła i grozi, że pod pozorem migreny wróci do łóżka.

- Mam pozwolić, aby twój brat mnie utopił, żeby poprawić humor żonie?

- Gdybyś był taki miły.

Kiedy wyciągnęła rękę, poczuł, że jest gotowy pójść za

Christine Merrill

nią choćby na koniec świata. Gdy się do niej Uśmiechnął, spojrzała na niego tak, że się zaniepokoił.

- Mogłabyś przynajmniej zaprzeczyć - powiedział z wyrzutem. - Jeżeli chcesz, żebym się zachowywał jak należy, pochlebstwem osiągniesz więcej niż prawdą.

- Aby jeszcze bardziej przewróciło ci się w głowie? - Uśmiechnęła się sceptycznie. - Wolę nie ryzykować. Chodźmy, Tremaine! Jak się dobrze przyłożymy, może uda nam się doprowadzić tę sprawę do końca jeszcze przed Nowym Rokiem.

Rozdział dwunasty

Rosalind wypchnęła Nicholasa do holu, wołając:

- Znalazłam zgubę!

- W samą porę! - Harry rozpromienił się na widok Tremainea. - Nie myśl sobie, że możesz unikać towarzystwa. Po co było się zakładać, jeżeli nawet nie chcesz spróbować?

Nicholas westchnął i przygotował się w duchu na najgorsze.

- Niech wam będzie. Co mam zrobić, żebyście mi dali święty spokój?

- Wziąć udział w naszej zabawie. - Harry wskazał na środek pomieszczenia, gdzie wokół miednicy z wodą zebrał się tłumek. Córka lorda trzymała w ręku jabłko, potrząsając mokrymi lokami, a goście gratulowali jej ze śmiechem - Wszyscy już próbowali. Teraz twoja kolej.

Z tłumu rozległy się zachęcające okrzyki. Tremaine podszedł niechętnie do miski i spojrzał na pływające w niej jabłko. - Czyja mam?...

Christine Merrill

- Wsadź głowę do wody, złap jabłko zębami i ugryź - powiedział Harry.

Nicholas westchnął, myśląc, że to żenujące, ale nie takie znowu straszne. Za minutę będzie po wszystkim. Nachylił się niezdarnie i spróbował złapać zębami jedno z jabłek Harry ustawił się za nim i udawał, że dodaje mu odwagi.

- Do dzieła! Nie ma się czego bać.

Kpił sobie z niego, żaloszny dureń, uznał Nicholas. Usłyszał śmiech Elise i mężnie ponowił próbę.

- Woda nie jest zbyt głęboka, więc się nie utopisz - rzekł kpiąco Harry i zniżając głos, dodał:

- Jestem tutaj, za tobą.

Nicholas nachylił się jeszcze niżej i przy okazji woda naląła mu się do nosa. Parsknął, wyprostował się i rozkaszał, zresztą ku uciesze zgromadzonych gości.

Harry klepnął go w plecy, aby odkrztusił wodę.

- Nie tak! Źle mnie zrozumiałeś! Nie masz pić wody, tylko ugryźć jabłko. Spróbuj jeszcze raz. Nicholas przeszył go morderczym wzrokiem, po czym spojrzał z wyrzutem na Rosalind. - To część twojego genialnego planu, tak?

- Spróbuj, a potem daj innym szansę - odparła, wskazując wzrokiem na Elise.

- Dobrze, ale jeżeli zdarzy się jakieś nieszczęście, będę cię ścigał nawet na tamtym świecie.

- Nie bądź głupi, Tremaine. - Rosalind przesunęła się obok brata, chwyciła Nicholasa za kark i wepchnęła mu głowę do wody.

Zakład pod jemiołą

171

Tym razem miał na tyle rozumu, żeby wstrzymać oddech, i kiedy podniósł głowę, ociekając wodą, trzymał w zębach jabłko. Upokorzony, usłyszał, że Elise wybucha śmiechem, a za nią reszta gości.

- Nie było tak źle, prawda? - Rosalind złapała go za kołnierz i odciągnęła na bok. A potem wyjęła mu jabłko z ust i podała ręcznik do otarcia twarzy.

- Dobrze się spisałem? Jesteś zadowolona? - zapytał z przekąsem, przekrzywiając głowę, aby wylać wodę z ucha.

- Byłeś szalenie zabawny. Widzisz, Elise się śmieje, i to z ciebie. Na dodatek przy Harrym. Powinno go to wprowadzić w dobry humor - zauważyła Rosalind i odgryzła kawałek jego jabłka. Nicholas patrzył na jej smukłe 'palce trzymające owoc i na czerwone usta, które niegdyś całował. Nagle pojawił się obraz Adam, kiedy Ewa przyszła do niego z szaleńcym planem, który musiał się zakończyć katastrofą. Zgodził się, oczywiście, bo jak mógł jej odmówić, nawet jeżeli oznaczało to klęskę.

- Moim zdaniem, Harry już niedługo dojdzie do wniosku, że jego duma nie jest najważniejsza - orzekła Rosalind, spoglądając w zadumie na Elise. - Może wreszcie będę mogła przekazać obowiązki pani domu jego żonie.

- Co zrobisz, kiedy będziesz wolna? Pojedziesz zobaczyć Pompeje?

Ręka z jabłkiem zamarała w pół drogi do ust.

- Co zrobię? Po świętach odeślą mnie do domu. Wrócę

Christine Merrill

do Shropshire, do swoich robótek i przetworów oraz dobrych uczynków.

- Tak bardzo tęsknisz za domem?

- Ani trochę, ale dokąd mogę pójść?

Nicholas patrzył, jak Rosalind zlizuje z wargi kropelkę jabłkowego soku i zapragnął zaproponować jej inne, bardziej atrakcyjne zajęcia.

- Skoro wreszcie ruszyłaś się z domu, mogłabyś trochę pojeździć po świecie. Moim zdaniem, masz żyłkę do przygód. Roześmiała się.

- Czym jeździsz po Londynie? Po namyśle Nicholas odparł:

- O tej porze roku używam kilku powozów. Mam dwu-kółkę, oczywiście, i faeton z parą najpiękniejszych karych koni w całym mieście.

Westchnęła z zachwytem, a potem wyznała:

- My mamy wózek z kucykiem. Ojciec pozwala mi jeździć nim na targ w Clun, ale tylko wtedy, gdy jest ładna pogoda i nie ma nikogo, kto mógłby mnie zawieźć. W innym przypadku muszę chodzić na piechotę i nigdy sama. Ojciec przestrzega mnie przed niebezpieczeństwami czyhającymi na podróżujące samotnie młode damy. - Westchnęła z żalem. - Podróż do Pompejów może ci się wydawać czymś zwyczajnym, ale dla mnie jest równie nieosiągalna jak wyprawa na Księżyc.

- Nie martw się, malutka. Któregoś dnia spotkasz mężczyznę, który cię zabierze do Italii - pocieszył Rosalind Ni-

Zakład pod jemiolą

173

cholas, choć taka możliwość wcale nie przypadła mu do gustu.

Rosalind rozejrzała się wokoło, szukając miejsca, gdzie mogłaby odłożyć ogryzek

- Nie rozumiem, skąd to przekonanie, że nie znajdę męża. Tylko w tym roku miałam trzy propozycje małżeńskie. Wszystkie od mężczyzn wspaniałych i solidnych, oferujących mi życie bardzo podobne do obecnego: pełne rygorów i przestróg oraz zdrowego rozsądku. Wygląda na to, że bycie żoną niewiele się różni od bycia córką. Nie tego chcę. Przynajmniej pod tym względem zgadzam się całkowicie z Elise. Jeżeli mąż nie gwarantuje mi miłości i szacunku, czego szczerze pragnę, i zamierza mnie traktować jak przerośnięte dziecko albo przedmiot, to dziękuję, obejdę się bez niego.

- Odmówiłaś starającym? - zdumiał się Nicholas.

- Owszem. Nie wszyscy uważają mnie za tak odrażającą jak ty, Tremaine.

Poczuł, że w tym momencie powinien jej powiedzieć komplement, lecz zabrakło mu konceptu i zdołał tylko wy-bąkać:

- Nie powiedziałbym, że jesteś odrażająca. Zatrzepotała rzęsami.

- Twoje słowa będą mi osłodą w drodze powrotnej do Shropshire.

- Musi przecież być inne wyjście, jakieś miejsce, gdzie mogłabyś pojechać... - Tylko tyle przyszło mu do głowy.

Christine Merrill

Rosalind odłożyła ogryzek na tacę i wzięła serwetkę, aby wytrzeć ręce.

- Niestety, nie mam ciotek czy kuzynek do których mogłabym się udać, mam za to ojca, któremu trzeba pomóc w zarządzaniu parafią. Uważam, że dla parafian byłoby lepiej, gdyby ojciec ożenił się z wdową, która przychodzi sprzątać kościół. To kobieta zorganizowana i świetna gospodyni. Ojciec bardzo ją ceni. Byliby dobrym małżeństwem.

- Czemu nie poprosi jej o rękę?

- Wdowa pasuje do mojego ojca, ale ja jej nie lubię. Dwie kobiety pod tym samym dachem to o jedną za dużo, jeśli nie ma między nimi zgody. Mój powrót do domu niweczy wszelkie próby *ojca*, aby znaleźć nową żonę. - Mówiąc to, Rosalind spojrzała wymownie na Nicholasa i na dłuższą chwilę zamilkła, zanim odważyła się dorzucić: - Chyba że z jakichś powodów nie będę musiała wracać do Shropshire.

- Czy dobrze zrozumiałem, że kiedy przestaniesz być potrzebna bratu, odeśle cię do ojca, nie myśląc o twojej przyszłości? - zapytał oburzony Tremaine.

- Gdy namawiał mnie na przyjazd w święta, mówił o gromadzie atrakcyjnych kawalerów. - Rozejrzała się, marszcząc brwi. - Oczywiście, ponieważ zapomniał zaprosić choć jednego nieznanego dżentelmena, wszystkie moje wysiłki poszły na marne. Nigdy dotychczas nie widziałam tylu szczęśliwych mężów, żon i dzieci. - Znów zerknęła z ukosa na Tremainea. - Ty jesteś jedynym wolnym mężczyzną w całym domu.

Zakład pod jemiolą

175

- Rzeczywiście, to było bardzo nie fair z jego strony, ale nie martw się. Na pewno znajdziesz kogoś odpowiedniego, i to w najmniej spodziewanym momencie.

- Mężczyźni, którzy mnie wybierają, liczą zazwyczaj na to, że uda się mnie utemperować. - Spojrzała w stronę Elise. - Że stanę się jak moja szwagierka, która w ciągu ostatnich lat zmieniła się z naiwnej i dość nieśmiałej dziewczyny w światową damę. Tymczasem jestem wciąż taka sama jak wtedy, gdy się poznaliśmy: uparta i popędliwa, działałam pochopnie i później żałuję.

- Muszę przyznać, że jesteś z natury bardziej żywiołowa niż Elise.

Wzruszyła ramionami.

- Kiedy nasi mężczyźni zaczną cenić żywiołowość bardziej niż sztuczny wdzięk a szczerłość ponad fałsz, wtedy któregoś wybiorę. A teraz przepraszam, ale muszę już wracać do gości. - Podeszła do Elise i powiedziała jej coś, po czym obie się roześmiały.

Patrząc na Elise, miało się ochotę roztopić lodowatą skorupę i poszukać pod nią gorącego serca, rozmyślał Nicholas. A Rosalind? Jej pocałunki były w tym samym stopniu cierpkie, *cm* Elise pełne słodyczy. Zaś jej skóra i włosy miały smak cynamonu i pieprzu. Minęło tyle lat, a on wciąż pamiętał ten pocałunek, jakby skradł go przed chwilą. Pachniała tak samo, skórę miała równie gładką i ten sam wyraz niewinnej przekory na twarzy.

Popatrzył na Elise i spróbował sobie przypomnieć poca-

Christine Merrill

łunki z czasów, kiedy się poznali. Były całe miesiące tańców i śmiechu oraz kilka ukradkowych krótkich sam na sam. Wszystko to zlewało mu się w jeden obraz, miły wprawdzie, ale nie tak wyraźny jak późniejsze lata ich przyjaźni. Chociaż bardzo się starał, nie potrafił oddzielić wspomnień z ich narzeczeństwa, które powinno być najszcześniejszym okresem w jego życiu, od tych z czasów sprzed i po, spędzonych z tuzinami innych ładnych panienek

Tymczasem nadal miał żywo w pamięci każdą chwilę spędzoną z Rosalind Morley. Co czuł, kiedy na nią patrzył, i jak ona się czuła w jego ramionach. A także to, że choć nie powinien jej całować, zrobił to, ponieważ bił od niej blask, któremu nie był w stanie się oprzeć.

Tamtego wieczoru rozsądny mężczyzna wyciągnąłby ją spod jemioty i odesłał do domu, do ojca, zanim doszło do czegokolwiek. Tylko głupiec mógł lecieć do ognia jak ćma. Głupiec albo zakochany. Nicholas odwrócił się i pociągnął łyk grzanego wina w nadziei, że go to uspokoi. Tymczasem przyprawy zamiast ostudzić, zdawały się rozgrzewać w nim krew. Miłość od pierwszego wejrzenia. Naiwna i nieporadna. Proste wytłumaczenie naturalnej reakcji fizycznej na widok pięknej dziewczyny, samotnej i chętnej. Wykorzystując okazję, całował ją do utraty tchu.

Późniejsza ucieczka także była reakcją całkiem naturalną. Nie zastanawiał się nad uczuciami dziewczyny. Pewnie przywiązywała zbyt wielką wagę do tego incydentu, nie mając

Zakład pod jemiolą

177

okazji do porównań. On jednak wiedział swoje i chcąc uniknąć na przyszłość takich komplikacji, postanowił wystrzegać się podobnych błędów. Kompletnie przy tym zlekceważył poczucie, że jego zaręczyny z Elise były mezaliansem. Ogarnęła go ulga, gdy dała mu kosza. Późniejsza niemożność znalezienia sobie kogoś, kto by mu bardziej odpowiadał, świadczyła o jego przesadnej ostrożności.

Potrząsnął głową. To, co działo się z nim teraz, to nie było objawienie, lecz chwilowy obłąd. Nieunikniony skutek nadmiaru salonowych gier oraz wypitego ponczu, jak również poważnego niedotlenienia na skutek zbyt wielu nocy spędzonych przy kominku wśród ludzi znacznie bardziej zadowolonych z życia niż on. Nie podejmuje się życiowych decyzji po krótkiej znajomości z dziewczyną, choćby była nie wiadomo jaka cudowna. Co gorsza, nie powinno się ich podejmować pod jemiolą.

Jeśli chce zmienić swoje życie, powinien się uwolnić od Elise i uciekać, gdzie pieprz rośnie. Od początku należało się trzymać jak najdalej od Harryego Penningtona i całej jego rodziny. Nicholas upił kolejny łyk wina.

A gdzie miejsce na zabawę, na przyjemność?- zadał sobie w duchu pytanie i łyk przerodził się w haust. Zakrztusił się i zaczął spazmatycznie łapać oddech. Czyjaś ręka uderzyła go z całej siły pomiędzy łopatkami, aby mu pomóc. A potem jeszcze raz, z czystej złości.

- Anneslea - wysapał.

Christine Merrill

- We własnej osobie. - Harry uśmiechał się do niego ze zjadliwą satysfakcją. - Najpierw byłbyś się utopił w misce z wodą, a teraz w szklaneczce wina. Dobrze, że tu jestem, aby mieć na ciebie oko. Bóg wie, co mogłoby się stać, gdyby cię pozostawić samemu sobie. W jego słowach, jak zwykle, musiał się kryć podtekst, ale Nicholas poczuł nagle, że jest mu wszystko jedno. Zaczerpnął tchu, chwycił Harryego za ramiona i zaanonsował:

- Jestem podłym zdrajcą.

Harry znowu uderzył go w plecy. Tym razem był to czysto koleżeński gest.

- Nareszcie zdałeś sobie z tego sprawę! Dobrze ci tak Wesółych świąt! - Wyswobodził się i wrócił do miski z jabłkami.

Nicholas patrzył za nim, zastanawiając się, czy jego słowa zostały potraktowane jako przeprosiny, czy stwierdzenie faktu. To prawda, że uświadomił sobie pewne sprawy, ale co dalej? Jeżeli popędzi z tą wiadomością do Rosalind, nie wiadomo, czy będzie zachwycona. A nawet jeżeli tak, nie mając pewności, jak się ułożą pozostałe sprawy, nie będzie ponownie ryzykował, że złamie jej serce.

Jeżeli jednak wszystko pójdzie zgodnie z planem, za kilka dni Elise wróci na dobre do męża, a Rosalind stanie oko w oko z wizją powrotu do Shropshire. Pomyślał, że należy się uzbroić w cierpliwość, i jeśli do tego czasu wytrzyma, może się pojawić szansa, że panna Morley nie będzie musiała wracać do ojca.

Zakład pod jemiolą

179

Uśmiechnął się do siebie. Nawet jeżeli żywiła wątpliwości, czy powinna budować z nim wspólną przyszłość, wystarczają zamknięte drzwi, gałązka jemioli i odrobina perswazji, aby ją przekonać.

Elise z wymuszonym uśmiechem patrzyła na pływające w miednicy jabłka. Głowa wciąż ją bolała. Przyrzekła sobie jednak, że po scenie, którą urządziła poprzedniego wieczoru, koniec z zamykaniem się w pokoju. Goście nie powinni się domyślić, że jest przygnębiona. Podczas rozmowy w gabinecie Harry wyjawiał, że chce, aby do niego wróciła. Wkrótce po tym sprawiał wrażenie, jakby o tym zapomniał. Lekceważenie, jakie okazywał jej podczas wspólnej zabawy w ciuciubabkę, bardzo ją zabolowało. Rozpoznał przecież wszystkie panny w salonie, śmiał się z nimi i dowcipkował. A teraz ona musi robić dobrą minę do złej gry, uśmiechając się i gawędząc z kobietami, które trzymał w objęciach.

Skupiła się na jabłkach i zanurzyła twarz w wodzie, aby ostudzić rozpalone policzki.

Wyobraziła sobie przy tym, że wpycha głowy panien Gilroy do miednicy tak głęboko, żeby sobie zniszczyły fryzury i suknie. Na szczęście nikt nie widział mściwego uśmiechu na jej twarzy.

Bez trudu chwyciła jabłko zębami, a gdy się wyprostowała, usłyszała śmiech i oklaski.

Odłożyła owoc na podręczny stoliczek i odwróciła się, aby ujrzeć Harryego niosącego ręcznik

Christine Merrill

- Bardzo dobrze, moja droga - pochwalił z uśmiechem. - Naprawdę doskonale.

Nagle przestał patrzeć na jej twarz i jego wzrok powędrował niżej, ku wycięciu sukni.

Poczuła, jak kropelka wody spływa jej po dekolcie, gotowa zniknąć w rowku pomiędzy piersiami. Czy to właśnie przykuło uwagę męża? Wzięła ręcznik, a potem, jakby flirtowała z nieznanym, zalotnym gestem podała mu rękę.

Gdy odprowadził ją na bok, starannie osuszyła twarz ręcznikiem, pozostawiając jednak tę kropelkę na piersi. Gdy dotarli do zacisznego kącika, przystanęła i podniosła wzrok, przyłapując Harryego na tym, że znów się jej przyglądał. Przez moment spodziewała się, że odpowie przepaszającym uśmiechem i spojrzy jej w oczy. Był to przecież jej mąż, a nie Nicholas lub jakiś inny dżentelmen.

On jednak nie przestawał wpatrywać się w jej pierś. Oblizwał wargi, jakby dręczyło go pragnienie, po czym westchnął. Gdy podniósł wzrok, jego oczy miały kolor przymglonej zieleni. Przez moment Elise była pewna, że honor, duma i poczucie własności przestały mieć dla niego znaczenie. Chociaż znajdowali się w zatłoczonym holu, wystarczyłby drobny znak z jej strony, a ukryłby twarz pomiędzy jej piersiami.

Zrobiło jej się gorąco jak zawsze, gdy spoglądał na nią tym dziwnym wzrokiem. Długa rozłąka oraz świadomość, że ją publicznie adoruje, wzmogły podniecenie. Gdyby zachowywał się niestosownie, byłaby go odepchnęła. Kazała

Zakład pod jemiolą

181

mu czekać aż do wieczoru, a on ze śmiechem przystosowałby się do jej życzenia.

Niestety, Harry bywał ostatnio dosyć nieobliczalny. Możliwe więc, że już nigdy nie zobaczy takiego spojrzenia w jego oczach. Na myśl o tym ogarnął ją lęk i zrozumiała, że musi za wszelką cenę skupić na sobie jego uwagę. Zaczęła odgrywać kokietkę, jakby to robiła z mężczyzną, którego względów nie była całkiem pewna. Musnęła szyję otwartą dłonią, pozwalając palcom popieścić przelotnie szlak, którym spłynęła kropelka, a potem obwiodła wycięcie dekoltu.

- Wyjątkowo dziś gorąco w domu, nie uważasz?

- Istotnie. - Odpowiedź była niewinna, ale Harry uważnie śledził poczynania dłoni Elise. »

- Woda była bardzo odświeżająca. - Uśmiechnęła się i spojrzała na niego zza długich rzęs. - Byłam zaskoczona, że nie wzięłeś udziału w grze.

- Przykro mi, ale nie umiem wyławiać jabłek; wolę inne gry - odparł zmysłowym głosem; zaproszenie było całkiem oczywiste.

Czy byłoby to sukcesem, czy klęską, gdyby uległa namiętnościom - tylko na tę jedną noc? Nie rozwiązałyby to ich problemów, ale miałyby przynajmniej pewność, że mąż wciąż jej pożąda.

- Niestety, do większości gier potrzeba partnera. To okropnie przygnębiające, jeśli chce się zagrać, a jest się bez pary - powiedziała z westchnieniem.

Christine Merrill

- Tak, to okropne - przyznał. Zagryzła wargi, udając że się waha.

- Zdawało mi się, że panny Gilroy zrobiły wczoraj na tobie duże wrażenie. Może któraś z nich byłaby odpowiednia? - zapytała i czekała na zapewnienie, że znacznie bardziej odpowiadałby mu ktoś inny.

Tymczasem Harry odrzekł:

- To ciekawy pomysł. Obie są urocze, zgrabne i ładne. W dodatku bardzo dobrze się czuję w ich towarzystwie. Są za młode, ale ich matka powiedziała po twoim wyjściu, że lord Gilroy kładzie się wcześniej do łóżka. Myślę, że ona także szuka partnera. - Spojrzał na lady Gilroy, która ostentacyjnie, w sukni zbyt głęboko wyciętej jak na tę porę dnia, nachylała się nad miską z jabłkami.

Gdy znów przeniósł wzrok na Elise, poczuła, jak rumieniec zazdrości wypełza jej na policzki, niweczając wystudiowaną pozę.

- To nie moja sprawa - odparła. - Przecież to nieważne, kogo sobie dobierzesz za partnerkę. Harry westchnął.

- Znowu się mylisz. Nie wątpię, że pewne osoby poczułyby się bardzo dotknięte.

Ja! - pomyślała. Mnie bardzo by to zabolalo. Serce jej ścisnęło na samą myśl o tym, że lady Gilroy mogłaby być zainteresowana Harrym. Było to nawet gorsze niż patrzenie na niewinny flirt męża z jej córkami. W pierwszym odruchu chciała go złapać za rękę i błagać o zapewnienie, że

Zakład pod jemiołą

183

nie ma powodów do obaw. Nie wolno jednak zapominać że jest w salonie, i stanowi cel ciekawskich spojrzeń, skarciła się w duchu.

Harry tymczasem mówił dalej:

- Pomyśl o lordzie Gilroyu, który wie, że jego żona ma ochotę obdarzyć względami innego. Jak trudno jest cierpieć w milczeniu.

Słusznie nazwał to cierpieniem. Każdej minucie rozłąki będzie towarzyszyć świadomość, że Harry jest wolny, oraz lęk, że zechce tę wolność wykorzystać. Przestało się nagłe liczyć to, że mu na niej nie zależało i że inne kobiety byłyby dla niego lepszymi żonami. Ogarnęło ją rozpaczliwe, egoistyczne pragnienie, aby odzyskać dawne życie.

Harry nie przestał spoglądać w stronę lorda Gilroya.

- Łatwiej pokazywać ludziom obojętne oblicze, niż wyjść na zmęczonego durnia, który nie potrafi zadowolić żony.

Może to jednak nic nie znaczy? Może on ma na myśli tylko Gilroya, a nie siebie? Skoro było to dla niego takie ważne, dlaczego nic nie mówił? Jeżeli naprawdę mu na niej zależało, każdy uśmiech, jakim obdarzała Nicholasa, wspólny żart, musiał być jak cios nożem prosto w serce.

- Harry? - spytała niepewnie. Prawdę mówiąc, Elise czuła, że cała drży ze strachu przed odpowiedziami na pytania, jakie będzie musiała mu zadać.

- Kochanie? - Ujął jej dłoń i mocno ścisnął, aby dodać jej odwagi.

Christine Merrill

- Anneslea! - rozległ się nagle gromki okrzyk To lord Cammerville toczył się w ich stronę, ze szklaneczką w ręku, uśmiechnięty od ucha do ucha. - Jak miło znów widzieć prześliczną żonę u twojego boku.

Harry skłonił się z dumą.

Elise się uśmiechnęła, klnąc w duchu. Dlaczego ten tłusty stary ropuch musiał sobie wybrać akurat ten moment, aby im przerwać?

- Powiedz mi, jak ci się udawało ukrywać tę uroczą siostrę? Szczęściarz z ciebie, że "otacza cię piękno.

- Powiedziane na wyrost, Cammemlle. Po raz pierwszy od dłuższego czasu mam okazję cieszyć się towarzystwem ich obu. Ojciec Rosalind, wielebny Morley, nie wierzy, abym mógł być dobrym stróżem siostry, chociaż powinien już dawno wypuścić ją z klatki.

Cały swój gniew Elise skierowała na nieobecnego Morleya.

- To bardzo niemądre z jego strony. Jeżeli chce ją przedstawić dobremu towarzystwu, nie ma lepszego miejsca jak u ciebie.

W odpowiedzi na komplement Harry uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Boję się, że jej ojciec byłby innego zdania. Kiedy ożenił się z moją matką, miałem osiem lat, ale on'nadal widzi we mnie psotnego chłopca, któremu dekadencje wychowanie wypaczyło charakter. Obawiam się, że nie miał zbyt dobrego mniemania o moim zmarłym ojcu i jego rodzinie.

Zakład pod jemiolą

185

Nie mógł także znieść dziadka, po którym odziedziczyłem tytuł hrabiego Anneslea. Cammerville roześmiał się ze zrozumieniem.

- Chciał wybić ci laską ten tytuł, czyż nie? Harry zachnął się, a potem roześmiał.

- Bił cię? — Elise była wstrząśnięta, bo mąż nigdy jej o tym nie wspominał.

- „Różdżką duch boży dziateczki bić każe” - wyrecytował Cammerville.

Harry pokiwał głową.

- Morley uważał się za jego karzące ramię, zwłaszcza gdy w grę wchodził grzech pychy.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - nie zdołała się powstrzymać Elise. Może nie wypadało go pytać przy ludziach, ale nagle poczuła, że musi to wiedzieć.

- Naprawdę ci nie mówiłem? Hm... Zdawało mi się, że tak. - Wzruszył ramionami. - Jestem szczęśliwszy, jeżeli nie muszę myśleć o nim zbyt często. A i on pewnie wolałby o mnie zapomnieć.

- Czy dlatego tak wcześnie opuściłeś dom? Rosalind wspomniała, że wolałeś mieszkać w Anneslea, u dziadka,

i że w dzieciństwie prawie wcale cię nie widywała.

- Rzeczywiście tak było - przyznał Harry. - Zamieszkałem u dziadka Pennyngtona, bo z Lincolnshire fhałem bliżej do szkoły niż ze Shropshire i łatwiej mi było przyjeżdżać na wakacje. Podejrzewam jednak, że gdyby zmierzyć odległość, bliżej byłoby na plebanię, i to po lepszych

Christine Merrill

drogach. Prawda wyglądała tak, że Morley wolał się mnie pozbyć, a i ja nie chciałem tam wracać. Żadne argumenty mojej matki nie były w stanie go przekonać.

- To bardzo nie fair z jego strony.

- Nie mogę go tak do końca winić. W wieku trzynastu lat byłem już prawie taki wysoki jak teraz. - Mrugnął znacząco do Cammerville'a. - Przyszedł dzień, kiedy się zbuntowałem przeciwko jego rodzicielskiej władzy. Wyrwałem mu laskę i połamane mu ją na grzbiecie. Obaj panowie się roześmieli, a Cammervillebwi aż łzy pociekły po twarzy.

- Uderzyłeś go? - Elise nie przestawała patrzeć ze zdumieniem na Harry'ego.

- Podejrzewam, że Rosalind także nie słyszała tej historii. To jedna z wielu spraw, o których nie mówi się w naszej rodzinie. Jak choćby o tym, że Morley kazał mi zabrać ma-natki i wynosić się z domu. Właśnie z tego powodu wylądowałem u rodziny ojca.

- Ależ to potworne! - Elise patrzyła to na uśmiechniętego męża, to na rozbawionego Cammemllea i wargi jej drżały.

Harryego zaskoczyła emocjonalna reakcja żony na coś, co wydarzyło się przed ponad dwudziestoma laty.

- To wcale nie było takie potworne - powiedział, kładąc jej rękę na ramieniu. - Po śmierci ojca stałem się naprawdę nieznośny. Matka nie mogła dać sobie ze mną rady. Na szczęście dziadek zabrał mnie do siebie i wziął w karby. Na-

Zakład pod jemiołą

187

uczył mnie, że i bez ataków furii można dostać to, czego się pragnie, że cierpliwością osiąga się więcej niż złością.

- Może zbyt pilnie słuchałeś jego nauk - orzekła Elise.

- Skoro Morley cię bił, lepiej, że z nim nie mieszkałeś.

- Z czasem pozwolił mi odwiedzać Rosalind. - Harry zasepił się. - Oczywiście było już za późno, aby pewne rany mogły się zagoić. Moją matkę widziałem już tylko raz przed śmiercią.

- Odseparował cię od matki?! - zapytała Elise szczerze oburzona.

Harry machinalnie odgarnął włosy z czoła.

- Doszłoby do tego tak czy inaczej, ponieważ wyjechałem do szkół. Kiedy osiągnąłem pełnoletność, ten żalosny stary cap przywiózł tu całą rodzinę rta święta. Oczywiście tylko na jeden dzień, a potem pognął wszystkich z powrotem do domu. Mieliśmy jednak bardzo przyjemną kolację - matka, Morley i ja. Było naprawdę w porządku. - Objął żonę i ostrożnie uściskał. - Było, minęło. Nie ma się czym przejmować.

Elise była bliska płaczu, natomiast Harry spojrzał na nią z takim zdumieniem, jakby czuł, że zrobił coś nie tak, ale nie wiedział co.

- Przepraszam, lordzie Cammerville. - Elise wzięła od Harryego ręcznik i pospieszyła do drzwi. - Ach, te kobiety! - usłyszała za sobą głos Cammerville'a.

- Co za zagadkowe istoty. Jak myślisz, czy jeszcze za wcześnie na szklaneczkę brandy?

Christine Merrill

- Chodźmy poszukać Rosalind. Ja też czuję, że muszę sobie strzelić kielicha - odparł Harry. Elise nie zdołała dłużej powstrzymać płaczu. Co za ironia losu! Dlaczego, kiedy jej mąż otworzył wreszcie przed nią serce, musiało się to stać w trakcie rozmowy z jednym z jego znajomych, w pokoju pełnym ludzi? Lord Cammerville musiał ją uważać za głuptaskę, skoro wzruszyła się historyjką, która dla nich obu była tylko epizodem z przeszłości. Dla nich może tak, ale nie dla niej. Nigdy nie widziała, aby jej ojciec podniósł rękę na Carla albo żeby brat buntował się przeciwko ojcu. Dlatego opowieść Harryego o tym, jak za jeden błąd zapłacił wieloletnią rozłąką z matką, wstrząsnęła nią do głębi.
- Ejże, co się dzieje? - Nicholas zastąpił jej drogę. - Płaczesz w miejscu publicznym? Z jakiego powodu? - Był jak nigdy rozpromieniony, ale zaraz zmienił minę na zatroskaną.
- Zrobiłam coś strasznego. Spojrzał na nią z powątpiewaniem.
- Nie wierzę.
- Opuściłam męża.
- Znowu? - Odsunął się, zaniepokojony.
- Nie teraz, tylko wtedy, gdy go zostawiłam i przyjechałam do ciebie, Nicholas. - Chcąc go zmusić do słuchania, chwyciła go za rękę. - Droczyłam się z nim, sprawiając mu ból, po czym go opuściłam wtedy, kiedy mnie naprawdę potrzebował.

Zakład pod jemiolą

189

- Dopiero teraz to zauważyłaś? - Nicholas potrząsnął głową ze zdumieniem. - Co zamierzasz z tym zrobić?

- Sama nie wiem. Jesteś mężczyzną. Poradź mi. Jak postąpić, żeby wszystko naprawić? Nicholas położył jej ręce na ramionach i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Nie musisz nic mówić ani robić, aby mieć mężczyznę u swych stóp. Poczekaj, aż goście pójdą spać, i otwórz drzwi sypialni. Po tym żadne słowa nie będą potrzebne.

Nagle Elise usłyszała chrząknięcie, a po nim coś niby jęk. Następnie jej mąż i jego siostra minęli ich, kierując się w głąb korytarza. Harry był jak zwykle spokojny i opanowany, natomiast Rosalind zmierzyła ich rozognionym wzrokiem i zwolniła, jakby chciała coś powiedzieć. Harry ujął ją jednak za ramię i pociągnął do przodu. Zmierzył Nicholasa wrogim spojrzeniem, po czym uśmiechnął się do siostry i powiedział:

- Brandy, Rosalind. Pamiętaj o brandy. Dla ciebie też znajdzie się szklaneczka. Wiem, że twojemu ojcu to by się nie spodobało, ale tym lepiej.

Rozdział trzynasty

Podczas kolacji kiepski humor ani na chwilę nie opuszcza! Rosalind, mimo że wypła szklaneczkę brandy, którą Harry dał jej na uspokojenie nerwów. Powiedział jej przy tym, że dobrze jest mieć siostrę tak oddaną, iż wpada w szal, widząc w kompromitującej sytuacji szwagierkę z kochankiem. Jednak jak ją zapewnił, nie był to wystarczający powód, aby psuć sobie świąteczną kolację. Na jego zapewnienia, że nie ma potrzeby wkraczać do akcji, odpowiedziała rozpaczliwym okrzykiem „Ależ, Harry!” oraz wymyślnymi groźbami, że dopadnie Tremaine'a i każe mu słono zapłacić za kompletny brak manier.

Wiadomość od kucharza, że szykowana na kolację gęś okazała się zbyt łykowata, skierowała na chwilę myśli Rosalind na inne tory. Harry natychmiast zanotował w pamięci, że musi hojnie wynagrodzić personel kuchenny za tę uwagę tak bardzo na czasie.

Uśmiechnął się z satysfakcją i nalał sobie kolejną szklaneczkę brandy. Na widok łez w oczach żony, poruszonej jego tragicznym dzieciństwem,

Zakład pod jemiolą

191

nabrał podejrzeń, że Tremainebwi wcale nie idzie tak dobrze, jak by się mogło wydawać. Po kolacji z gęsią, która okazała się aż nadto krucha jak na jego gust, Rosalind wstała i oznajmiła:

- Dziś wieczorem będą tańce w sali balowej. Zapraszam wszystkich, których to interesuje, kiedy tylko skończą państwo pić porto.

Harry także wstał od stołu i wyszedł z jadalni razem z Rosalind, a gdy szli korytarzem do sali balowej, powiedział:

- Jeżeli nade wszystko potrafisz jeszcze wydać bal, to jesteś cudotwórczynią.

- Jak to? - Uśmiech zamarł jej na ustach.

- Nie ma orkiestry - oświadczył. - Muzycy nie przyjechali zapewne z powodu złej pogody. Myślę, że możemy sobie darować tańce. Nikt nie będzie miał nam tego za złe.

- To nie pierwszy problem, z jakim przyszło mi się zmierzyć przy okazji tych twoich świąt - odparła, nie kryjąc złości - i jak się obawiam nie ostatni. Jeżeli zrezygnujemy z tańców, będę musiała znaleźć inną rozrywkę dla gości na ten wieczór, a ja nie mam pomysłu. Poza tym sala została udekorowana i przygotowano zakąski. Jest fortepian, więc-mogę zagrać do tańca. - Jeżeli będziesz grać, nie zatańczysz.

- To nawet lepiej. Wśród gości jest więcej pań, ponieważ kilka rodzin przyjechało z córkami, dla których brakuje partnerów.

- Nikt nie może od ciebie wymagać, abyś zrezygnowa-

Christine Merrill

ła ze wszystkich przyjemności. Nie musisz grać przez cały wieczór.

- To żaden problem, ja to lubię. Poza tym wreszcie będę miała okazję, aby usiąść.

Harry obdarzył ją czułym braterskim uśmiechem.

- Lubisz tańczyć, prawda? Pamiętam, jak stawałaś mi na butach i razem tańczyliśmy walca w salonie.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Dwadzieścia lat temu! Wtedy posiadanie odpowiedniego partnera nie było aż takie ważne.

Harry poczuł, że serce mu ściska.

- Nie jestem odpowiednim partnerem? Sprawiasz mi przykrość, Rosalind.

- Jesteś moim bratem - podkreśliła. - Gdybyś był jedynym mężczyzną bez pary, nie widziałabym w tym nic niewłaściwego, że razem tańczymy. Byłoby mi jednak znacznie przyjemniej, gdybyś wyświadczył grzeczność córkom twoich gości i zatańczył z nimi, zamiast się nade mną litować. - Na moment posmutniała, ale zaraz dorzuciła wyzywająco: - Jeżeli cię na to nie stać, może powinieneś zatańczyć z żoną. Przecież o to ci chodzi, nie ma co udawać, że jest inaczej. A wracając do mnie - wolę siedzieć przy klawiaturze.

Goście zaczęli napływać do salonu. Rosalind zasiadła więc do fortepianu i zagrała melodię tak skoczną, że wszyscy poderwali się do tańca.

Harry zrobił dokładnie tak, jak mu kazała, i skłonił się

Zakład pod jemiolą

193

przed spłonionym podlotkiem. Nagrodą był rozanielony wyraz jej twarzy, a kiedy wyszli na środek sali, miał okazję obejrzeć resztę towarzystwa.

Jego żona tańczyła z Tremaineem i jak zawsze stanowili bardzo piękną parę. Idealnie zgrani w tańcu, wymieniali porozumiewawcze uśmiechy. Ich widok sprawiał mu ból, więc uśmiechnął się jeszcze szerzej i uniósł ku nim w toaście kieliszek szampana.

Rosalind siedziała przy fortepianie, grając niekończącą się wiązanekę wesołych melodii.

Sprawiała przy tym wrażenie, jakby instrument czymś jej zawinił, i za karę katowała go teraz entuzjastyczną grą. Ani na moment nie oderwała oczu od stojaka na nuty - pustego, bo grała z pamięci, a jej ręce bębniły w klawiaturę z niemal mechaniczną perfekcją. Wydawała się zapatrzona w głąb siebie i nic nie wskazywało na to, aby był to przyjemny widok Harryego ogarnął nagle paniczny lęk, że jeśli nie podejmie jakichś kroków, będzie ją oglądał na tym samym miejscu za rok i w następnych latach, starzejącą się na stołku przy fortepianie, z coraz głębszymi zmarszczkami na twarzy i coraz bardziej nieobecny spojrzeniem.

Przyoblókł więc twarz w najuprzejmiejszy uśmiech, rzucił głośno uwagę, że to wspaniała zabawa, a gdy muzyka umilkła, zaprosił gości na poczęstunek. Mogą go sobie uważać za rogakza - trudno, ich sprawa. Może po świętach nie będą już mieli powodów, aby tak myśleć. Jednak bez względu na to, jak potoczą się jego losy, nie pozwoli, aby

Christine Merrill

Rosalind została zgorzkniałą starą panną, która będzie mu prowadziła gospodarstwo. Odwrócił się do stojącej obok niego panienki i wskazując na Rosalind, zapytał, czy gra równie dobrze na fortepianie.

- Aż tak dobrze to nie, proszę pana, ale biorę lekcje, i mój nauczyciel uważa, że jestem jedną z jego lepszych uczennic.

- Chciałbym, aby moja siostra mogła wstać od fortepianu. Najpierw muszę znaleźć kogoś, kto ją zastąpi. Mogłaby mi pani pomóc?

Dziewczynie oczy się zaświeciły na tę propozycję. To świetnie, pomyślał, nikt nie będzie niczego podejrzewał. Zachował się przecież, jak przystoi na dobrego pana domu. Podszedł do Rosalind.

- Mam do ciebie wielką prośbę. Westchnęła, ale nie przestała grać.

- Jeszcze jedną? Czy nie dość robię dla ciebie, Harry?

- Aż za dużo. Córka Templetonów powiedziała, że to świetny instrument. Słyszałem, że bardzo dobrze gra na fortepianie. W każdym razie z pewnością jest lepszą pianistką niż tancerką, bo parokrotnie nadepnęła mi na palce. Mogłaby więc grać zamiast ciebie, aby odpocząć od tańców. Byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś ustąpiła jej miejsca.

Rosalind wahała się tylko przez moment.

- Dobrze, jeśli ona nie ma nic przeciwko temu.

- Doskonale. Napij się szampana, a ja ją przyprowadzę.

Zakład pod jemiolą

195

Usadził pannę Templeton przy fortepianie, a potem poszukał wzrokiem siostry. Zobaczył, jak podchodzi do stołu z przekąskami i zwraca służbie uwagę na kurczące się zapasy trunków. Kiedy nabrał pewności, że go nie widzi, pociągnął łyk wina, przyoblókł twarz w świeży uśmiech i tłumiąc uczucie niesmaku, ruszył na poszukiwanie partnera dla Rosalind.

-Tremaine, mogę zamienić z tobą słówko? - zaczepił Nicholasa i z cichą satysfakcją zauważył, że ten aż się wzdrygnął.

- Tak, słucham, Harry?

- Chciałbym cię prosić o przysługę.

- Mnie? - Tremaine speszył się, a potem zmrużył podejrzliwie oczy. - Co mogę zrobić dla ciebie?

Wynieść się z mojego życia, pomyślał Harry, ale uśmiechnął się jeszcze szerzej i powiedział:

- Potrzebuję partnera do tańca. Oczywiście nie dla siebie - dodał ze śmiechem - tylko dla mojej siostry. Nie wstanie od tego cholernego fortepianu, jeżeli będzie musiała tańczyć ze mną. Jesteś jedynym mężczyzną w tym pokoju, który może ująć za kawalera do wzięcia.

Nicholas spojrział w kierunku Rosalind siedzącej obok donicy z palmą - nieomal poza zasięgiem wzroku gości. W migoczącym blasku świec jego twarz przybrała dziwny wyraz.

- Przecież ona lubi tańczyć - powiedział w zamyśleniu, jakby zatopiony we wspomnieniach.

Christine Merrill

Harry już zaczął się zastanawiać, czy nie powinien ponowić prośby, gdy nagle Tremaine oprzytomniał.

- Oczywiście - powiedział. - Masz rację. Nie powinna siedzieć przez cały wieczór z jakiegoś źle pojętego poczucia gościnności.

- Niech myśli, że to twoja inicjatywa, bo obawiam się, że dla mnie tego nie zrobi. Była na mnie wściekła za samą sugestią, że powinna potaćzyć.

- Tak, oczywiście.

Nicholas ruszył przez salon, mijając po drodze Elise, jakby była powietrzem. Odprowadziła go wzrokiem i widząc, że podchodzi do Rosalind, skinęła głową z aprobatą. Tremaine tymczasem przyobłókł twarz w cyniczny londyński uśmiech i skłoniwszy się przed Rosalind, wyciągnął rękę. Przeszyła go wściekłym wzrokiem i odpowiedziała coś ostro. Musiało go to rozbawić, bo wybuchnął śmiechem, skłonił się jeszcze niżej i ponowił propozycję. Wtedy odegrała cały spektakl wstawania wbrew sobie, po czym ujęła go pod ramię i pozwoliła się wyprowadzić na środek salonu. Harry dostrzegł lekki rumieniec na jej twarzy oraz nerwowy uśmiech, który zastąpił stoicką minę. Skoro wszystko, jak na razie, zdawało się toczyć po jego myśli, podszedł do dziewczyny przy fortepianie. Była bardzo zdenerwowana, gdyż znalazła się w centrum uwagi.

- Coś łatwego na początek - zaproponował. - Chyba potrafi pani zagrać walca, prawda? Ma powolne tempo i stały rytm.

Zakład pod jemiołą

197

Dziewczyna pokiwała głową i zaczęła grać, a Harry skupił spojrzenie na Rosalind. Musiała uświadomić sobie, co teraz nastąpi, bo jej zaróżowione policzki zrobiły się białe jak kreda. Syknęła coś do partnera i chciała wrócić na swoje miejsce pod palmą. Tremaine złapał ją jednak za rękę i bez trudu wciągnął z powrotem na parkiet, po czym lekko się skłonił i wziął ją w objęcia.

Przez chwilę się wahała, lecz gdy zaczął się taniec, nagle się odprężyła i wtuliła w jego ramiona jak wróbelek szukający ciepła w mroźną zimową noc. Natomiast Tremaine spoglądał ponad jej głową, gdzieś w głąb pokoju, kompletnie nieobecny wzrokiem. Zdawał się przebywać duchem w odległym świecie. Do tej pory Harry nie widział go tak poruszonego i przez moment nawet mu współczuł. Ten człowiek cierpiał katusze, a mimo to się uśmiechał.

Tańczyli, wprawdzie nie z doskonale zgraną gracją, lecz jakby stanowili jedno ciało. Fałszywe tony muzyki zdawały się im nie przeszkadzać. Gdy taniec dobiegł końca, Rosalind wyrwała się z objęć Tremainea i wybiegła z salonu. Po chwili wahania ruszył w ślad za nią, a raczej popędził, bo trudno to nazwać inaczej.

Harry-westchnął. Teraz wszystko stało się jasne. Sytuacja była jeszcze bardziej skomplikowana, niż można się było spodziewać. Jednak tego się obawiał i nie mógł udawać, że jest zdziwiony.

Rozdział czternasty

Elise z uczuciem zmieszania patrzyła na Rosalind i Nicholasa. Stanowili dosyć nietypową parę, gdyż Nicholas był za wysoki, aby mu było łatwo tańczyć z niską Rosalind. Mimo to prezentowali się na parkiecie bardzo atrakcyjnie. Najwyraźniej mieli podobny temperament. W innych okolicznościach, gdyby to ona czyniła honory pani domu, posadziłaby ich obok siebie przy stole po to, aby sprawdzić, co z tego wyniknie. Wydało jej się niepokojące, że pomysł ten zaabsorbował ją do tego stopnia, iż gotowa była zapomnieć o tym, że Nicholas tak wytrwale jej asystował. Co więcej, zgodził się przyjechać do jej domu na święta, choć musiał zdawać sobie sprawę, co to może oznaczać.

Kiedy tancerze rozpoczęli kolejne okrążenie, zobaczyła twarz Nicholasa. Ten najbardziej niepoprawny londyński uwodziciel wyglądał jak uosobienie powściągliwości i wcale nie wydawał się z tego powodu szczęśliwy. Pomyślała, że robi to dla niej, aby zademonstrować swoją lojalność. Szybko jednak zmieniła zdanie, znała go bowiem zbyt dobrze.

Zakład pod jemiolą

199

Musiał rozpaczliwie pragnąć Rosalind, którą trzymał w ramionach, skoro tak ostentacyjnie się przed tym bronił.

Kiedy się znowu odwrócił, Elise mogła się przyjrzeć Rosalind. Sprawiała wrażenie, jakby tańczyła do swojej ulubionej melodii, ale nad przepaścią. Robiła wszystko, aby nie czerpać przyjemności ani z walca, ani z kontaktu z tancerzem.

To tak się sprawy mają! Elise dopadły nagle wyrzuty sumienia, że już dawno nie skojarzyła tej pary. Rosalind szukała przecież sposobu, aby uciec od ojca, Nicholas zaś zdecydowanie potrzebował twardej ręki. Pokręciła głową, dziwiąc się własnej głupocie. Zamiast pomóc Nicholasowi, stanęła mu na drodze, utrudniając odejście. Jak bardzo jest niemądra, skoro zdała sobie sprawę* z tego dopiero teraz, gdy sytuacja się skomplikowała.

Może wszystko okaże się łatwiejsze, jeżeli Tremaine będzie równie mocno pragnął rozstania, jak ona. Nie będzie musiała łamać mu serca, wracając do Harryego. Po popołudniowej rozmowie z mężem była bowiem pewna, że chce się z nim pogodzić, o ile ją przyjmie.

Zaczęła się zastanawiać, co jej dały dwa miesiące poza domem* Kiedy wróci na dobre, Harry przestanie się skarżyć na jej nielojalność i bez trudu wskoczy w rolę dobrego, choć nieobecnego duchem męża. Pomyślała, że nauczy się znosić jego milczenie i rezerwę bez skarg, skoro poznała ich przyczynę. Uwolni go też od zgryzoty wywołanej jej przyjaźnią z Nicholasem.

Christine Merrill

Wprawdzie Harry nie przyjechał po nią do Londynu, przyznał jednak, i to głośno, że pragnie jej powrotu. Ona także chciała z nim być bardziej nawet niż przedtem. Jeżeli on był skłonny pogodzić się z bezdzietnością ich związku, może powinna zaliczyć mu to na plus. Większość mężczyzn nawet nie próbowałyby ukrywać niezadowolenia lub maskować rozczarowania fałszywymi uśmiechami oraz milczeniem. Może powinna traktować powściągliwość Harryego jako zaletę.

Zauważyła, jak Nicholas szepcze coś do Rosalind, która odrywa się od niego i wybiega z pokoju. W pierwszym odruchu chciała za nią pójść, ale zobaczyła, jak Nicholas rozgląda się wokół, żeby sprawdzić, czy nikt z gości tego nie widzi, po czym rusza w jej ślady.

- Zastanawiam się, co też opętało Rosalind. - Harry wyrósł nagle u boku żony.

- Pewnie przytłoczył ją nadmiar prac w związku ze świętami. To bardzo nieładnie z twojej strony, że zważyłaś wszystko na jej barki, dając tak mało czasu. - Elise spojrzała na niego z łagodną dezaprobatą, a potem uśmiechnęła się na dowód, że to żart.

Harry także się uśmiechnął i odparł:

- Może to, co teraz powiem, nie będzie fair wobec mojej siostry, ale ty nie miałabyś z tym takich kłopotów jak ona. Widziałem przecież, jak bez wahania podejmowałaś się znacznie większych wyzwań. Może powinniśmy do niej zajrzeć? Co ty na to? - Zrobił pauzę, aby po chwili dorzu-

Zakład pod jemiołą

201

cić: - Nie, poczekaj! Widzę, że Tremaine już za nią idzie, czyli nie muszę się martwić. On bardzo dobrze potrafi pocieszać kobiety, prawda? - dorzucił z miną niewiniątka, ale widać było, że chce wzbudzić zazdrość Elise.

- Zawsze był taki - odrzekła, ignorując aluzję. Skoro Harry nie zamierzał zapytać jej wprost o scenę, której świadkiem był w holu, to czy musi się tłumaczyć? A potem przypomniała sobie, jaki był tego popołudnia, i odpowiedziała w podobnym stylu: - Czasami jest inaczej, niż nam się wydaje. Harry spojrzał na nią uważnie, jakby go zaskoczyła jej uwaga. Z jego ust wyrwało się ciche westchnienie - zmęczenia, a może ulgi? - po czym powiedział:

- Tak też przypuszczałem.

Gdy rozległy się pierwsze takty walca, skłonił się przed Elise i wyciągnął rękę.

- Czy wyświadczysz mi tę grzeczność i zatańczysz ze mną? - A gdy się zawahała, dodał: - Nie dopatruj się w tym czegoś więcej. To tylko walc. Ufam, że Tremaine nie będzie miał nic przeciwko temu?

Powiedział to z miną obojętną, lecz w jego oczach czało się wyzwanie, na które postanowiła zareagować.

- Wszystko mi jedno, co myśli Nicholas. - Ujęła męża za rękę i pozwoliła się poprowadzić na parkiet.

Jak dobrze było znów znaleźć się w jego ramionach! Elise musiała się pohamować, aby nie powiedzieć tego na głos. Co by się stało, gdyby wyznała mężowi, że pragnie wrócić

Christine Merrill

do domu? A może to jednak za dużo i za szybko? Choć na pierwszy dzień świąt zawarli rozejm, nie była pewna, czy okaże się on trwały. Poza tym Harry miał prawo się z nią podroczyć, zanim przyjmie przeprosiny.

Poczuła się pewniej, gdy rzekł uprzejmym tonem:

- Dobrze znów z tobą zatańczyć. Brakowało mi wspólnych tańców.

Czyżby robił pierwszy krok, chcąc jej ułatwić zadanie? Zaskoczona, odchyliła się, aby mu się lepiej przyjrzeć.

- Ależ Harry, przecież ty nienawidziłeś tańczyć.

- To nieprawda. Udawałem, bo lubiłem, kiedy mnie namawiałaś do tego, co lubisz robić. Na wspomnienie długich nocy spędzonych w jego ramionach spłonęła rumieńcem, po czym znów się roześmiała.

- Teraz nie będę musiał niczego udawać w celu uzyskania przewagi. - Ścisnął ją za rękę i mocniej objął w talii, wirując na parkiecie.

Elise odetchnęła i poddała się prowadzeniu męża, napawając się jego siłą. Tej nocy postąpi zgodnie z poradą Nicholasa, postanowiła, i otworzy drzwi pomiędzy ich sypialniami.

- Następnym razem będę mądrzejszy - odezwał się Harry - kiedy zdecyduję się ponownie ożenić.

Elise pomyliła krok i potknęła się. Znowu się z nią droczył! A może mówił serio?

Spróbowała dostosować się do jego tonu i powiedziała:

Zakład pod jemiołą

203

- Masz jakieś plany?

- To zależy, co przyniesie nam przyszłość. Zachowanie Tremainea podczas świąt będzie dla mnie sprawdzianem, czy ma wobec ciebie poważne zamiary. Jeżeli dotrzyma słowa, zrobię wszystko, abyś dostała rozwód. - Zamilkł na chwilę, po czym dodał: - To znaczy, jeżeli nadal sobie tego życzysz.

Oto szansa, aby przyznać się, że jej uczucia w tej kwestii się zmieniły, pomyślała Elise.

Jednak odparła wymijająco:

- Rozumiem, że angielskie sądy niechętnie udzielają rozwodów. Gdy dwie osoby łączą się węzłem małżeńskim, nie tak łatwo go później rozwiązać.

- Pewnie chodzi o ich dobro. Jednak niedobrze jest zmuszać kogoś do trwania w związku, jeśli jest w nim naprawdę nieszczęśliwy.

Elise była nieszczęśliwa w małżeństwie z Harrym. Dlatego od niego odeszła. Kochała go i nadal kocha, ale nie wystarczyło jej to do szczęścia. Jeżeli do niego wróci, może przez jakiś czas potrafi udawać, że jego milczenie jest dla niej bez znaczenia. Zrezygnuje z towarzystwa innych mężczyzn, aby nie budzić jego zazdrości, i nauczy się omijać najważniejsze dla niej tematy, żeby nie zakłócić delikatnej równowagi w ich związku. Co będzie jednak, jeśli do śmierci pozostaną w nim tylko we dwoje?

- Chyba nie będziemy mieli dzieci. - Elise nie była w stanie ukrywać dłuższej bolesnej prawdy. Harry zamarł.

Christine Merrill

- Uważasz, że bezdzietne małżeństwo nie może być udane?

- Kiedy mi się oświadczałeś, założyłam, że to dla ciebie sprawa najważniejsza. Choćby z uwagi na twój hrabiowski tytuł.

- Aha. - Harry rozejrzał się wokoło. - Wolałbym jednak nie rozmawiać o tym pośrodku zatłoczonej sali.

Niewiele brakowało, a byłaby zapomniała o danej sobie obietnicy, że będzie wyrozumiale traktować jego powściągliwość. Jeżeli zdecyduje się do niego wrócić, może nie mieć kolejnej szansy powiedzenia tego, co leżało jej na sercu.

- Wolisz w ogóle o tym nie mówić. Każesz mi zgadywać swoje myśli.

- Przecież rozmawiamy teraz, prawda? - zniżył głos w nadziei, że żona dostosuje się do jego tonu.

Elise spojrzała na otaczających ich gości.

- Rzeczywiście to niewłaściwe miejsce, jeżeli nie chcemy, aby cały Londyn mówił o naszych problemach. Przynajmniej nie możesz odejść w środku rozmowy, zanim nie wysłuchasz, co mam ci do powiedzenia. - Elise zaczerpnęła tchu. - Harry, w dzień traktowałeś mnie jak dziecko, ilekroć chciałam porozmawiać o ważnych sprawach. Natomiast w nocy stawałam się dojrzałą kobietą. Odwiedzałeś mnie regularnie, ale, jak sądzę, w nadziei, że te nocne wizyty przyniosą upragniony skutek. Boję się nawet pomyśleć, jak wielki zawód musiałam ci sprawić.

Zakład pod jemiolą

205

- Wydawało mi się, że lubisz dzielić ze mną łóżko.
- Nigdy nie twierdziłam, że nie lubię. Odetchnął z ulgą i mocniej objął ją w tali.
- Abstrahując od przyjemności, obawiam się, że nic z tego nie będzie - dodała Elise.
- Nic? Czy uważasz, że Tremaine jest lepszy ode mnie również pod tym względem?
- Tego nie powiedziałam.
- Ale i nie zaprzeczyłaś. - Harry zatrzymał się nagle i opuścił ramiona. - Idź do niego i przekonaj się, czy będzie ci lepiej. Jak widać, nie mam nic, czego pragniesz. A już z całą pewnością nie mogę ci kupić dzieci. - Odwrócił się i odszedł, zostawiając Elise na parkiecie. Rosalind oparła się o zamknięte drzwi biblioteki i dłużej nie zdołała powstrzymać łez. Dotąd tak świetnie udawało jej się panować nad uczuciami, ale teraz się załamała. Przez całe lata wmawiała sobie, że wrażenie, jakie na niej wywarł Nicholas, było skutkiem nadmiaru alkoholu oraz braku doświadczenia. Była pewna, że gdyby go znowu spotkała, nie różniłby się niczym w jej oczach od setek innych londyńskich kawalerów. Tymczasem przekonała się, że chociaż miała teraz większe doświadczenie, nadal pozostał dla niej ideałem. Był błyskotliwy, dowcipny i pełen polotu. Wciąż tak trudno było mu się oprzeć. A kiedy tańczyli...
To nie fair, pomyślała. Przecież prawie go nie знаła,

Christine Merrill

a mimo to w jego ramionach poczuła się tak, jakby wreszcie znalazła azyl, wszelkie zaś przykrości i niewygody, jakich nie szczędziło jej życie, znikły jak zły sen. Postanowiła przeczekać, aby zebrać myśli, a potem wrócić do salonu, jakby nic się nie stało. Jeśli ktoś ją zapyta, dlaczego ma zaczerwienione oczy, wyjaśni, że podrażnił je dym z kominka.

- Rosalind? Otwórz, proszę. Musimy porozmawiać. Spojrzała ze złością na drzwi, jakby były przezroczyste. - Chyba już wystarczająco długo rozmawialiśmy, Tremaine. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

- Muszę wiedzieć, że wszystko z tobą w porządku.

- Nic mi nie jest. Dziękuję. Możesz odejść.

- Rosalind! Otwórz drzwi! - Tremaine mówił teraz głośniej niż trzeba może po to, aby go dobrze słyszała przez grube dębowe deski.

Otarła spływające po policzkach łzy, zanim zapewniła:

- Nie bądź głupi. Ze mną wszystko w porządku. Wracaj na tańce, do swojej... stałej partnerki

- dokończyła łamiącym się głosem, zła na siebie, że się tak łatwo przed nim odsłoniła.

Tremaine nie będzie musiał otwierać drzwi, aby się domyślić, że płakała.

- Rosalind, posłuchaj - zaczął. - Scena, którą widziałas dziś w holu, jest bez znaczenia. To nic takiego.

- Bez znaczenia? - powtórzyła. - Powiedz to Harryemu, bo on też tak uważa. Nie jestem ślepa ani głupia, ani zbyt młoda i wiem swoje. Potrafię rozpoznać to „nic” już na

Zakład pod jemiolą

207

pierwszy rzut oka. „Nic” łączy nas. Natomiast między tobą a Elise wyraźnie jest „coś”.

- Bardzo niewiele, mówiąc szczerze. Jak ci już mówiłem, łączy nas stara przyjaźń.

Wyjątkowo zażyła, oczywiście.

- Wszyscy wiedzą o waszej zażyłej przyjaźni. Nic się nie zmieniło przez te wszystkie lata.

Ludzie o niczym innym nie mówią - podkreśliła.

- Obecnie nie jest tak jak dawniej - orzekł Nicholas. - Kiedy cię poznałem, byliśmy po słowie z Elise, więc nie byłem wolny. Teraz mamy umowę innego rodzaju i dopóty nie załatwię tej sprawy, dopóki nie jestem panem własnej przyszłości.

- Twoja przyszłość mnie nie obchodzi, Tremaine. Nie mam też ochoty rozmawiać o tym, a* było. Szczerze mówiąc, wolałabym o wszystkim zapomnieć.

Zapadła długa cisza, po czym Nicholas zapytał:

- Czy dlatego uciekłaś po skończonym tańcu? Bo przypomniałaś sobie nasz pierwszy walc? Doskonale go pamiętam. - Głos Nicholas'a był znów miękki, pełen uwodzicielskich tonów. - Przyglądałaś się tańczącym parom, położyłem ci palec na ustach, aby dać ci do zrozumienia, że to, co zrobimy, ma pozostać naszą tajemnicą, a potem wyciągnąłem cię na korytarz i zatańczyliśmy walca.

Pamiętała także i to, jak objął ją mocno i uniósł, wirując z nią, kiedy pomyliła kroki. Zaczęła chichotać, a potem zrobiło jej się gorąco, aż się przestraszyła. Postawił ją wtedy na podłodze i odsunął się, aby mogli tańczyć dalej. Tamten

Christine Merrill

wieczór zakończył się katastrofą. Spróbowała skupić się na niej raczej niż na wspomnieniu ich cudownego walca, jednak będzie pamiętała swój pierwszy walc jako coś szczególnego, bez względu na to, co stało się potem.

Głos Tremainea brzmiał teraz bardziej natarczywie:

- Pamiętam też, jak pomyślałem sobie: Gdyby ta dziewczyna była starsza...

Rosalind westchnęła ciężko.

- Naprawdę? Obecnie jestem w odpowiednim wieku, ale to nie ma znaczenia. Elise nadal prowadzi cię na smyczy jak szczeniaka, a ty wleciesz się za nią, węsząc na boki. Jeśli jakaś kobieta spróbuje się za bardzo zbliżyć, Elise i twoje złamane serce służą ci jako wymówka, żeby się nie żenić. Nie myśl sobie, że możesz prowadzić ze mną tę grę, Tremaine, bo wiem, jak się skończy.

- Rosalind... - wyszeptał.

Czekała, co dalej, a kiedy się nie doczekała, powiedziała:

- Wracaj na tańce, Tremaine, a mnie zostaw w spokoju. Tego samego chciałam już wtedy, pięć lat temu. Znowu zapadła cisza, a potem usłyszała jego kroki oddalające się w stronę sali balowej. Wycofała się wtedy w głąb biblioteki i usiadła na kanapie, na której tak często widywała Nicholasa. Położyła rękę na poduszce, wyobrażając sobie że zachowała ona odrobinę jego ciepła. Dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane? Przecież z całej ich czwórki ona ponosi najmniejszą winę za galimatias, w jakim się

Zakład pod jemiolą

209

znaleźli. Dlaczego więc to ona musiała zostać ukarana? Zaczęła podejrzewać, że bez względu to, co czuje do niej Tremaine, i tak nie uda jej się zbliżyć do niego bardziej niż obecnie. Uosabiał wszystko, czego pragnęła - i wtedy, i teraz. Byłby ideałem, gdyby nie to, że jej nie chciał.

Drzwi otworzyły się niespodziewanie i w progu biblioteki stanęła Elise. Podeszła do kanapy, usiadła obok Rosalind i zapatrzyła się w ogień.

- Nie mam zielonego pojęcia, o co chodzi twojemu bratu. Rosalind przeszła ją nienawistnym wzrokiem, życząc

jej w duchu, aby jak najprędzej wyniosła się wraz ze swoim przyjacielem.

- Dobraliście się jak w kocu maku - powiedziała. - On też cię nie rozumie. <

- Harry mówi, że chce mojego powrotu, lecz wciąż się kłócimy.

- A przedtem tego nie robiliście?

- Ja próbowałam, ale on nie reagował. - Wzruszyła ramionami. - Wygląda na to, że nie potrafię go zadowolić. Źle rozumie każde moje słowo. Zupełnie nie wiem, jak go przekonać, że wolę go od Nicholasa.

- Chcese, żeby ci uwierzył po tym, co zobaczył dziś w korytarzu? Czy nie stałaś w ramionach Tremainea, który cię błagał, abys go wpuściła do sypialni?

Zdezorientowana Elise popatrzyła na Rosalind, a potem powiedziała:

- Dzisiaj? Ach, to nie było tak

Christine Merrill

- Nie tak? - prychnęła Rosalind. - Czy wyjaśniłaś to Harryemu?

- Powiedziałam mu, że czasami jest inaczej, niż nam się wydaje.

- Mała pociecha. Nie ugniesz się na tyle, aby mąż odzyskał spokój, i wciąż ci się wydaje, że źródło waszych problemów tkwi w tym, co on mówi albo czego nie mówi?

- Nic nie rozumiesz! - uniosła się Elise. - On się jeszcze bardziej wścieka, kiedy mówię prawdę.

- Pozwól, że ci coś powiem, skoro przywiązujesz taką wagę do szczerości. - odparła z przekąsem Rosalind. - Byłaś nieszczęśliwa, zanim odeszłaś, bo nie wiedziałaś, co Harry myśli. Teraz wiesz i nadal jesteś niezadowolona. Może to tobie nie sposób dogodzić? Elise potrząsnęła głową.

- Harry mówi mi, że mnie pragnie, a zaraz potem, że chce się znów ożenić. Znęca się nad Nicholasem, ale każe mi do niego wracać. Gdzie tu sens? Gdzie logika? Chce, aby nasze życie wyglądało dokładnie tak samo jak przed moim odejściem. Jeżeli mam go okłamywać i mówić, że wszystko w porządku, to jaki z tego pożytek dla nas obojga?

-Przedtem próbował ukrywać prawdę dla świętego spokoju - wyjaśniła Rosalind. - Obecnie, gdy musi spojrzeć prawdzie w oczy, jest równie wściekły i uparty, jak ty.

-Ja?

- Tak ty. Nie chcesz się przyznać, że byłaś szczęśliwa, tak samo jak on nie chce się przyznać, że jest nieszczęśliwy. A je-

Zakład pod jemiolą

211

zeli żadne z was nie zdoła znaleźć złotego środka? - Rosalind westchnęła. - Wtedy, czego się obawiam, będziecie nadal unieszczęśliwiać innych bardziej nawet niż siebie.

- My unieszczęśliwiamy innych? - Elise spojrzała na nią ze zdumieniem. - Niby jak?

Odniosłam wrażenie, że goście cudownie się bawią.

Rosalind wstała i podniosła rękę do góry.

- Przepraszam, przyznaję się do błędu. Wszystko jest jak należy i wszyscy ci, którzy się liczą, są absolutnie szczęśliwi. A skoro tak, nie muszę już sobie zaprzętać tym głowy. Idę do swojego pokoju. - Podeszła do drzwi i dodała: - Mielibyście się z pyszna, gdybym z niego nie wyszła aż do Wielkanocy. - Po tych słowach Rosalind wypadła z biblioteki, trzaskając drzwiami.

Elise poczekała, aż szwagierka się oddali, a potem poszła powoli na górę, do swojego pokoju. Czy to możliwe, że zaledwie kilka godzin temu była prawie pewna, że skończyły się jej problemy? Harry jest na nią zły, a Rosalind jeszcze bardziej. Tylko Nicholas pozostał przyjacielem. Nie powinna jednak na niego Uczyć, skoro pragnął być wolny. Rosalind miała rację, zarzucając jej, że unieszczęśliwia wszystkich wokół siebie.

Im prędzej nauczy się panować nad humorami oraz językiem, tym lepiej. Pójdzie do męża, weźmie na siebie całą winę i będzie go błagać, aby ją przyjął z powrotem. Może ich małżeństwo nie będzie nigdy takie, jak sobie wymarzy-

Christine Merrill

ła, ale i tak wszystko lepsze niż chaos i poczucie dotkliwej samotności, gdy została sama na parkiecie.

Odesłała pokojówkę i szybko się rozebrała, rzucając ubranie na podłogę, po czym zaczęła przeglądać garderobę w poszukiwaniu szlafroka, który miała na sobie podczas pierwszej nocy z Harrym. Czy będzie go jeszcze pamiętał po tylu latach? Być może nie. Jeśli jednak Nicholas się nie myli, nie będzie to miało większego znaczenia. Harry zapomni o urazach i przestanie się na nią złościć, kiedy wróci do jego łóżka. Jeśli będzie mogła leżeć co noc w ramionach męża, dni nie będą takie złe.

Narzuciła jedwabny szlafrok na gołe ciało i podeszła do drzwi łączących ich sypialnie. Przez chwilę bała się dotknąć klamki, niepewna, jak postąpić, jeśli się okaże, że Harry zamknął je na klucz. Drzwi jednak ustąpiły lekko jak zawsze, więc pchnęła je i weszła do sypialni męża.

Był pusty i panowała w nim ciemność, bo nie zapalono świec. Tylko niewielki ogień tlił się w kominku. Łóżko było nadal starannie pościelone. Znowu się zawahała, a potem podeszła do łóżka i wślizgnęła się pod kołdrę, aby poczekać na Harryego. Mijały nocne godziny, pościel ziębiła jej skórę, więc owinęła się szczelniej kołdrą i zwinęła w kłębek, po czym zapadła w niespokojny sen. Gdy się obudziła o świcie, była nadal sama.

Rozdział piętnasty

Następnego dnia Rosalind czuła się jeszcze gorzej niż wtedy, gdy wybiegła z biblioteki* trzaskając drzwiami. Obudziła się po kilku godzinach niespokojnego snu, aby się przekonać, że jej kłopoty nie były iluzją. Dom był pełen ludzi, których nie chciałyby nigdy więcej widzieć, a służba tak powolna i oporna jak zawsze. Był to jednak drugi dzień świąt, więc zgodnie z przyjętym zwyczajem powinna podziękować im za ich nieudolność i hojnie wynagrodzić ich lenistwo.

Po śniadaniu zeszła do biblioteki, aby wyładować zły nastrój na Nicholasie. Jak zwykle wylegiwał się na kanapie przy kominku, z zamkniętymi oczyma, jakby walka z opornym fuksem wyssała z niego wszystkie siły. Rosalind zepchnęła jego obute stopy z kanapy, a gdy uderzyły w dywan, kopnęła je ze złością.

- Wstawaj, i to już! Jesteś mi potrzebny w salonie. Tremaine westchnął.
- Do czego? Jest tam chyba dosyć pijanych błaznów go-

Christine Merrill

towych tańczyć, jak im zagrasz? Przysięgam, że wciąż mam kaca.

Czyżby więc jego delikatność podczas tańca dała się wytłumaczyć nadmiarem szampana? - zadała sobie w duchu pytanie Rosalind.

- Czas najwyższy, abyś się nauczył umiarkowania - powiedziała do niego przesadnie głośno. - Zasłużyłeś na ból głowy. A teraz wstawaj!

Nicholas potarł dłonią czoło.

- Panno Morley, czy jesteś równie okrutna dla wszystkich gości? A może tylko dla mnie? Gdybym miał choć odrobinę rozumu, wróciłbym natychmiast do Londynu.

- Niech ci się nie wydaje, że dam się nabrać na groźby bez pokrycia. Drogi są już od kilku dni przejezdne, a ty ciągle wylegujesz się na kanapie, strasząc, że lada moment wyjeżdżasz. Jeżeli naprawdę masz taki zamiar, to wstań i zrób to wreszcie.

- Dobrze, przyznaję się. Zamierzam zostać do końca tej farsy, dopóki nie zobaczę Elise w ramionach kochającego męża.

Rosalind spojrzała na niego z furją.

- Nie mogę cię, oczywiście, winić za twoje przywiązanie do Elise. Miejmy nadzieję, że kiedy ona wróci do Harryego, znajdziesz inną kobietę wartą tak niezłomnych uczuć. Na razie musisz się zadowolić moim towarzystwem, a ja potrzebuję twojej pomocy.

Tremaine westchnął demonstracyjnie, aby dać do zro-

Zakład pod jemiolą

215

zumienia, że jej przemowa nie zrobiła na nim większego wrażenia.

- Dobrze więc. Jestem pokornym sługą, panno Morley. Czego żądasz?

- Elise znowu jest wściekła na Harryego. Wygląda, jakby przez całą noc nie zmrużyła oka, a i on prezentuje się niewiele lepiej. Kiedy pojawił się na śniadaniu, miał wciąż na sobie strój wieczorowy i pachniał brandy.

- Co mogę uczynić? Poić gorącym mlekiem i śpiewać kołysanki?

Rosalind stłumiła pokusę, aby znów go kopnąć, i kopać dopóty, dopóki nie wyładuje na nim całej złości. Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Zaplanowałam zagadki. Elise je uwielbia i na pewno weźmie udział w zabawie, aby pokazać całemu światu, że wszystko jest w porządku. Harry zamierza pozostać w pokoju, w którym będzie miał dostęp do wazy z ponczem, więc łatwo będzie mieć go na oku.

Wybrałam przysłowia, które mają im przypomnieć godziny małżeńskiego szczęścia.

Zabawa powinna wprawić ich w taki nastrój, że albo się pozabijają, albo się pogodzą. Jest mi wszystko jedno, co zrobią, bo»tak czy siak, rozwiąże to moje problemy.

- A co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

- Bądź tak uparty i nieznośny jak zwykle, żeby Harry mógł przy tobie zabłysnąć.

Tremaine usiadł i spojrzał z oburzeniem na Rosalind.

- Uważasz, że jestem nieznośny, tak?

Christine Merrill

-Tak.

- Ściągnięto mnie tu wbrew mojej woli. Z powodów nie-mających nic wspólnego ze świętami Bożego Narodzenia, za to wiele wspólnego z intrygą uknutą przez ciebie i twojego brata. Zmusza się mnie do odgrywania roli czarnego charakteru, żeby inni mogli błyszczeć. W dodatku stale mi coś zarzucasz!

Rosalind niepewnie przestąpiła z nogi na nogę i przez moment miała ochotę się wycofać. Potem jednak złość wzięła górę.

- Mówisz, jakbyś był poszkodowaną stroną. Przykro mi, ale tak nie jest. Z tego, co wiem, jesteś dokładnie taki, jak cię opisałam: uparty i samolubny. Myślisz tylko o własnej wygodzie. Właśnie dlatego nareszcie masz to, na co sobie zasłużyłeś.

Nicholas podszedł do Rosalind i zaczął mówić tak cicho, że tylko ona mogła go usłyszeć:

- Jeżeli chodzi o mnie, twoja wiedza jest bardzo ograniczona.

- Moim zdaniem, jest wystarczająca - zaoponowała. Nicholas popatrzył na nią przeciągle.

- W twoich oczach zawsze będę potworem, który cię zniszczył, a potem porzucił. Dobrze, jak sobie chcesz. Chodźmy zagrać w tę grę. Oczywiście będę czarnym charakterem, bo już rozdałaś role.

Minał ją i skierował się do drzwi. Po drodze przystanął i podniósł obszarpaną wiązaną jemiolę, która znowu

Zakład pod jemiołą

217

spadła na podłogę. Odwrócił się, przeszył Rosalind gniewnym wzrokiem i wrzucił jemiołę do ognia w kominku.

W salonie Nicholas zajął miejsce z tyłu i pogрузzył się w ponurych rozmyślaniach. Ta zuchwała dzierlatka dała mu do zrozumienia, że czuje do niego odrazę, a teraz się spodziewa, że będzie tańczył, jak mu zagra. Rosalind Mor-ley już od pierwszego spotkania wniosła do jego życia zamieszanie. Zakłóciła mu spokój, zmusiła do zmiany planów, aby potem zniknąć, lecz wciąż tkwił jak uporczywy kolec w jego pamięci. Czasami zastanawiał się, co się z nią działo po tym, jak się rozstali. W chwilach słabości przychodziło mu nawet na myśl, aby o nią popytać, jednak rozsądek brał górę. Skoro ich jedyny taniec zakończył się pocałunkiem tak fatalnym w skutkach, strach pomyśleć, do czego mogłoby doprowadzić nawet przypadkowe spotkanie albo przyjacielski list.

Obawy jego okazały się słuszne, bo oto spotkali się po latach i już po kilku dniach w jej towarzystwie jego życie stanęło na głowie. Perorowała teraz na drugim końcu pokoju, udając przed całym światem, że go nie zauważa. A przecież to nieprawda! Kiedy byli razem, czuł, że jej się podoba. Czy byłby to taki zły pomysł, gdyby wstał teraz i zaciągnął ją do biblioteki, aby jej zademonstrować, że nie jest mężczyzną bez skazy? Gdy drzwi zamknęłyby się za nimi, wystarczyłoby kilka chwil, żeby dziewczynie udowodnić, iż jej charakter nie jest ani odrobinę lepszy.

Christine Merrill

Potem mógłby o niej raz na zawsze zapomnieć i wrócić w spokoju do Londynu.

Na drugim końcu pokoju Rosalind ze sztucznym ożywieniem wyjaśniała zasady gry.

- Wybrałam kilka przysłów, a państwo będą próbowali odgadnąć ich treść. Pomogą w tym scenki odgrywane przez moich asystentów. - Omiotła wzrokiem tłum. - Bardzo proszę, potrzebne mi dwie osoby.

Elise natychmiast do niej podeszła i spojrzała z nadzieją na Harry'ego, który powoli podniósł się z krzesła. Świetnie, pomyślał Nicholas, ta dwójka zagra zgodnie z życzeniem Rosalind. Nie znaczy to jednak że musi tracić czas na oglądanie tej pary. Zaczął się dyskretnie wycofywać w stronę drzwi, żywiąc nadzieję, iż po ich scysji w bibliotece Rosalind zmieniła plany.

Ona jednak, udając że nie widzi Harry'ego, odwróciła się ku drzwiom.

- Panie Tremaine! Pan też, bardzo proszę!

A więc zamierza wciągnąć go w tę komedię? Odwrócił się i zobaczył posępną minę Harryego, zanim ten opadł z powrotem na krzesło ze sztucznym uśmiechem. Oby nie skończyło się tak że misterna intryga Rosalind przyniesie całkiem odwrotne skutki, zatroszczył się Nicholas. Przechodząc na drugi koniec pokoju, czuł, że obecni uważnie go obserwują.

- Zasady są proste. - Rosalind podała mu zwiniętą karteczkę, a drugą wręczyła Elise. - Na przysłowie, o które mi chodzi, składają się trzy wyrazy.

Zakład pod jemiolą

219

Nicholas przeczytał to, co było napisane na karteczce, i spojrzał na Rosalind.

- To przysłowie składa się z czterech słów, a nie z trzech.

- To nieważne - syknęła przez zęby.

- Myślę, że ważne, jeżeli chcesz, aby ludzie je odgadli. Popatrzyła na niego ze złością i wyszeptała tak cicho, żeby Elise nie mogła jej usłyszeć:

- Jeżeli nie chce się, aby odgadli je zbyt szybko, to w ogóle nie ma znaczenia.

Rzucił jej równie gniewne spojrzenie i odparł:

- Masz rację, to w ogóle nie ma znaczenia.

- Proszę, Elise - powiedziała Rosalind z przesadnie promiennym uśmiechem. - Musisz odegrać pierwsze słowo. Elise raz jeszcze przeczytała przysłowie, po czym podeszła do Nicholasa i zaczęła mu z uśmiechem poprawiać fular, a potem strzepnęła niewidzialny pyłek z kłapy jego surduta. - Matka - zawołał ktoś.

- Opiekunka - rzucił ktoś inny.

- Siostra.

- Narzeczona.

Ponad wszystkim wybił się głos Harryego:

- Kochanka!

Elise posłała mu nienawistne spojrzenie i dalej odgrywała scenkę. Wyciągnęła rękę i zaczęła zdejmować i nakładać obrączkę.

Christine Merrill

Jak się można było spodziewać, goście zaczęli wołać „obrączka” „pierścionek”, „ślub”, tylko Harry zawołał:

- Rozwód!

- Nie bądź idiotą, Harry - powiedziała Rosalind na tyle głośno, aby wszyscy mogli ją usłyszeć. - Przecież to jasne, że ona jest z nim.

- Może dla ciebie jasne - burknął rozzłoszczony - ale nie dla mnie.

Czując, że awantura wisi w powietrzu, Rosalind oznajmiła;

-Wydawało mi się, że to oczywiste. Rozwiązanie brzmi... - zaczęła, ale Nicholas zatkał jej ręką usta. - Nie możesz zadawać zagadki i podawać odpowiedzi - stwierdził, uśmiechając się fałszywie do reszty gości. - To żadna zabawa.

- Małżeństwo? - podpowiedział ktoś z boku.

- Mmm - wymamrotała Rosalind, która wciąż miała zatkanie usta.

Aż wreszcie ktoś stuknął się w czoło: -Żona!

- Dobra żona! - dorzucił ktoś inny, a Rosalind pokiwała głową i wskazała na Nicholasa, który odetkał jej usta.

- Teraz twoja kolej.

. Zajrzał w karteczkę, zamyślił się, a potem ujął Elise pod rękę.

- Przechadzka?

- Towarzysz.

Zakład pod jemiolą

221

- Raczej mąż.

- Jaki mąż? - rozległ się znów głos Harryego. - Nie widzicie, że to jej kochanek!

- Mąż! To jeszcze nie koniec. - Rosalind, czerwona ze złości, zwróciła się do Tremainea: - Dalej, na co czekasz?!

Nicholas westchnął, wzniósł oczy do nieba, a potem zaczął wykonywać dłońmi dziwne ruchy nad głową. - Kapelusz! - zawołał ktoś.

- Aureola.

- Czapka?

- Nie - odezwał się Harry. - Przecież to rogi! Rogacz! Idiota! Safandula! Kretyn! - mówił coraz głośniej, aż ktoś go szarpnął za poję.

Rosalind próbowała zapanować nad sytuacją.

- Czy ktoś już wie? - zapytała. - Zastanówmy się: dobra żona, mąż, i coś na głowie. Koro...

- Dobra żona, męża korona! - huknął lord Cammerville. Rozległy się oklaski.

- Brawo! - pochwaliła Elise, po czym zwróciła się z uśmiechem do Rosalind:

- Czy dla zwycięzcy jest przewidziana nagroda?

- Nagroda! - wykrzyknął Harry, zrywając się z krzesła. - Mogłem się tego po tobie spodziewać. Pieniądze to jedyne, na czym ci zależy.

Elise opadły ręce.

- Przecież wiesz, że to nieprawda.

Christine Merrill

- Właśnie że prawda - rzucił z wyzywającą miną. - Gdy ci się oświadczałem, widziałem, jak oczy ci się zaświeciły, gdy wyjawilem, jakie mam dochody. A o co się pokłóciliśmy wtedy, gdy odeszłaś? Teraz, kiedy Tremaine odziedziczył fortunę, nie jesteś ze mną, tylko z nim. Goście wstrzymali oddech. Nareszcie trafiła im się gratka, na którą liczyli, przyjmując zaproszenie.

- Nadal myślisz, że chodzi o pieniądze? - Elise sztucznie się roześmiała. - Oczywiście jest ci tak wygodnie, bo uwalnia cię to od winy. Ciebie, który przez te wszystkie lata próbowałeś kupić moją miłość. Gdybyś mniej ochoczo sięgał do kieszeni, a chętniej dzielił się sobą, nie doszłoby do kłótni i rozstania.

- Dałem ci wszystko, co mogłem.

- A ja twierdzę, że nie. To Nicholas dał mi miłość.

- To go nic nie kosztowało.

Nicholas zachnął się, po czym zrobił krok w stronę Harryego.

- Na domiar wszystkiego masz mnie za skąpca?! Rosalind złapała go za rękę, aby go usunąć z linii ostrzału, a Elise podeszła do męża.

- Wybrałam innego, bo pokazał mi, co to miłość, wierność i uczciwość.

- Ha! - Rosalind w końcu puściły nerwy. - Gdybyś wiedziała...

- Nie teraz! - Nicholas pociągnął ją do tyłu. - To nic nie da, przysięgam.

Zakład pod jemiołą

223

Elise udała, że ich nie słyszy, i ciągnęła:

- Raz tylko popełnił błąd, w sumie niewielki, i to lata temu. - Odwróciła się do Nicholasa i po namyśle dorzuciła: - Moim błędem było, że w ciebie zwątpiłam.

- Nie, wcale się nie pomyliłaś - wyszeptała Rosalind. Elise zwróciła się do Harryego:

- A jeszcze większym błędem było małżeństwo z tobą. -Po tych słowach okręciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

Harry opadł na krzesło; z wrażenia odebrało mu mowę.

Tymczasem Nicholas odwrócił się do Rosalind i rozłożył ręce.

- Widzisz, do czego doprowadziłaś? To wszystko przez tę głupią zabawę. Ona nie chce go więcej znać, tak bardzo ją obraził. Muszę teraz iść i zobaczyć, czy nie uda się naprawić szkód, które wyrządziłaś. Chwyciła go za rękę.

- To ostatnie, co powinieneś zrobić, Tremaine. Pozwól, że sami to rozwiążą. Twoje nieustanne wtrącanie się jest przyczyną połowy ich kłopotów.

Nicholas wyrwał jej się ze śmiechem.

- Jak śmiesz oskarżać mnie o to, że wtrącam się w cudze sprawy po tych wszystkich grach, do których nas zmusiłaś? Narobiłaś więcej szkód niż ja, próbując się mieszać do czegoś, czego nie rozumiesz. I oto mamy piękne skutki!

Wyszedł w ślad za Elise, mimo iż czuł, że nie powinien. Byłoby lepiej, gdyby umył ręce od całej sprawy.

Christine Merrill

- Idź, idź! - krzyknęła za nim Rosalind. - Leć za nią, skoro tak ci zależy na jej szczęściu.

Uczep się jej, jak to zawsze robiłeś. Mam nadzieję, że wreszcie dostaniesz za swoje!

Słowa jej dosięgły go jak cios w plecy, nie zwolnił jednak kroku, choć musiał przyznać rację Rosalind. Ostatnie, co powinien robić, to biec za cudzą żoną, aby ją pocieszyć. Elise miała przecież męża i to on powinien jej pospieszyć z pomocą, a nie inny mężczyzna.

Harry nigdy by jej nie zawiódł, bo ożenił się z nią z miłości, a nie dlatego, że była akurat wolna. Tego Nicholas był absolutnie pewny. Rozsądek nakazywał mu trzymać się z daleka od tych dwojga, on tymczasem z uporem pakował się w coś, w czym nie miał ochoty uczestniczyć.

Przed otwartymi drzwiami do biblioteki zatrzymał się i chciał zawrócić - za późno, niestety, bo Elise go zobaczyła.

- Och, Nicholas... - Omdlewającym gestem wyciągnęła rękę.

On zaś, jak zawsze, nie zdołał odmówić.

- To wszystko nieprawda, co on mówił. Przysięgam! Nigdy mi nie chodziło o pieniądze. Ani jego, ani twoje. Owszem, może na początku miało to pewne znaczenie. Pochlebiało mi, że hrabia poprosił mnie o rękę. Pomyślałam sobie też, że będziesz zazdrosny, bo on mógł mi wtedy dać znacznie więcej niż ty. Jednak najbardziej bałam się, że zostanę starą panną.

Zakład pod jemiolą

225

Nicholas usiadł obok Elise i otoczył ją ramieniem.

- Po ślubie to się zmieniło - ciągnęła drżącym głosem. - Harry był dla mnie dobry i miły. Nic nie mogłam poradzić na to, że zaczęłam darzyć go głębszym uczuciem. Z początku miałam ogromne wyrzuty sumienia, bo wydawało mi się to zdradą wobec ciebie oraz tego, co nas łączyło. Dlatego tak mi zależało, abyśmy pozostali przyjaciółmi.

- Zawsze miałaś we mnie przyjaciela. - Nicholas uściśnął ją lekko. - Nie chciałem, abyś pomyślała, że cię opuściłem, ponieważ nie była nam pisana wspólna przyszłość.

- Ale teraz? - Elise potrząsnęła głową. - Zastanawiam się, czy to nie był błąd. Czy jemu chociaż trochę na mnie zależy?

Nicholas spojrzał na nią z powagą.

- Jestem pewny, że tak - Tylko dlaczego ten osioł tak zwleka, pomyślał ze złością. Jeżeli chce, aby żona do niego wróciła, musi jej to powiedzieć. - Może ma kłopoty z doborem właściwych słów? - zasugerował.

- Tam, w salonie, nie miał z tym żadnego kłopotu - obruszyła się Elise. - Myślę, że wreszcie wyjawiał prawdę, którą zawsze chciałam usłyszeć. Tylko dlaczego musiał to zrobić przy tych wszystkich ludziach? On uważa, że chodzi mi tylko o pieniądze, i w głębi duszy żałuje, że się ze mną ożenił. Oczywiście się myli, bo go kocham na tyle mocno, aby pragnąć jego szczęścia. Chcę, żeby miał żonę, którą będzie mógł szanować, i dzieci. Dlatego nie mogę do niego wrócić.

Christine Merrill

Nicholas trzymał ją w objęciach i, czekając aż się uspokoi, przeklinał w duchu Harryego. Jeżeli ten kretyn nie potrafił przekonać Elise, czemu nie poprosił go o pomoc, zamiast robić z niego durnia?

- Nie sądzę, aby miał ci za złe, że za dużo wydajesz. Przecież nawet teraz cię utrzymuje, prawda? - To jego obowiązek, a ja się na to zgodziłam, bo nie widzę innego wyjścia. Ale po tym, co powiedział przed chwilą, nie mogę już więcej brać od niego pieniędzy. - Urwała i przysunęła się bliżej. - Bez względu na to, co przyniesie mi przyszłość, nie mogę być ciężarem dla Harryego. Nicholas, pamiętasz naszą rozmowę przed wyjazdem do Anneslea i moją obietnicę? - Dosyć słabo. - Nicholas zaniepokoił się w duchu.

- Przyrzekłam ci wtedy, że po naszym powrocie do Londynu nie będzie między nami żadnych barier.

- Tak - mruknął, choć wolałby tego nie pamiętać.

- Mogę nigdy nie być wolna wedle prawa tego kraju, ale moje serce jest twoje, jeśli nadal tego pragniesz. Jak po tych wszystkich latach mógł jej powiedzieć, że jej nie chce? Wiązała z nim przecież pewne nadzieje. Pomyślał, że jeżeli mąż jej nie przyjmie, obowiązek opieki nad nią spadnie na niego. Nawet jeżeli nie wezmą ślubu, zaproponuje jej coś w rodzaju formalnej umowy, dzięki której będzie zabezpieczona. Da to wprawdzie Elise pozycję niewiele wyższą niż status kochanki, ale na to już nic nie można poradzić. Może gdyby wyje-

Zakład pod jemiolą

227

chali z Londynu, dałoby się uniknąć skandalu. Gdziekolwiek by jednak zamieszkali, będzie musiał raz na zawsze zapomnieć o Rosalind.

- Oczywiście, najdroższa - powiedział, zamykając oczy i godząc się na to, co nieuniknione. Poczuł, jak się odprężyła. Podejrzewała pewnie, że i on jej nie chce. Nie miał serca jej powiedzieć, że się nie myliła. Elise spojrzała na niego wyczekująco, jakby się czegoś po nim spodziewała.

- Czy nie zasłużyłam na pocałunek?

- Oczywiście - odparł i pocałował ją z roztargnieniem. Ona jednak nie przestawała patrzeć na niego tym dziwnym wzrokiem.

- Prawdziwy pocałunek, Nicholas.

- A to nie był prawdziwy pocałunek? Uśmiechnęła się smutno.

- Owszem, stwarzał takie pozory, lecz była to jedynie próba oszczędzenia mi przykrości. Tyle że w eleganckim opakowaniu. Nie mógłbyś mnie pocałować, ale tak naprawdę?

- Teraz?

Głos Nicholas'a przerodził się w żenujący pisk, niweczając wysiłki, aby wydać się eleganckim. Pocałować ją naprawdę? Pora była równie dobra, jak każda inna, bo czas na to dawno minął. Jak powiedzieć kobiecie, którą wszyscy uważali za jego ukochaną, że chce być wolny, aby poślubić inną?

Christine Merrill

- Tak, Nicholas. Teraz - wyszeptała, trzepocząc rzęsami. - Nie wrócę do Harryego, ale to wcale nie znaczy, że do końca życia muszę być sama. W najczarniejszych chwilach małżeństwa myślałam, że muszę mieć wady i nie zasługuję na prawdziwe uczucie. W takich momentach pociechą była mi świadomość, że twoja miłość pozostała przez te wszystkie lata. Mówiłam sobie, że nawet jeśli mój mąż mnie nie kocha, zawsze mogę być pewna Nicholasa.

Zamknął oczy i spróbował wyglądać tak, jakby był wdzięczny za komplement, który miał przypieczętować jego zgubę. Czy ona nie potrafi odróżnić miłości od pochlebstw, mając możliwość porównania w zasięgu ręki? To niemożliwe, aby Harry nie darzył jej uczuciem, którego on, jak sądziła, miał dla niej w nadmiarze.

Elise wyciągnęła do niego ręce i zamknęła oczy. Jej niezbyt szczęśliwa mina odpowiadała samopoczuciu Nicholasa.

Czego ten imbecyl Harry chciał dowieść swoim niedawnym wybuchem w salonie? I dlaczego nie machnął ręką na dumę i nie pobiegł za żoną? Nicholas miał ochotę poszukać go i rozkwasić mu nos.

- Może byłoby lepiej poczekać, aż wrócimy do Londynu - zasugerował, próbując zyskać na czasie.

Elise zajrzała mu w twarz, jakby chciała coś z niej wyczytać.

- Jeżeli w ogóle mamy to zrobić, nie powinniśmy zwle-

Zakład pod jemiolą

229

kać. Nie mogę wiecznie czekać w nadziei, że coś się zmieni pomiędzy mną a moim mężem. Zbliża się Nowy Rok i pora odciąć się od przeszłości. Poza tym wszystko pójdzie łatwiej, kiedy będziemy mieli za sobą tę przeszkodę.

- Ach, tak?

Niezbyt to pochlebne, jeśli ktoś uważa akt fizycznej miłości za przeszkodę, którą trzeba pokonać, uznał Nicholas. Gdyby Elise potrafiła spojrzeć prawdzie w oczy, zrozumiałaby, że pragnie tego jeszcze mniej niż on.

- Tak, jestem tego pewna.

- Skoro jesteś przekonana.; - Zawiesił głos.

Zanim Nicholas się zorientował, trzymał w ramionach drżącą piękność. Z Elise zawsze tak było. Jej uroda sprawiała, że nie potrafił się oprzeć, mimo że nigdy nie była dla niego odpowiednią kobietą. Tuliła się teraz miękka i uległa, podając mu usta do pocałunku. Może jednak miała rację i wystarczy ulec żądzom, aby te romantyczne bzdury raz na zawsze wywietrzały mu z głowy? - zadał sobie w duchu pytanie. Spróbował pocałować ją tak, jak by sobie tego życzyła, starając się wzniecić w sobie dawny ogień.

Reakcja Elise nie świadczyła o pożądaniu. Oderwała się od niego po chwili i spojrzała mu w oczy, z wyrazem zawodu na twarzy. Kiedy się odezwała, głos jej był wyzuty z wszelkich emocji. - Nic z tego nie będzie.

- Nic - odparł z ulgą.

Christine Merrill

- Nie mogę mieć nadziei, że czujesz coś więcej niż ja?

- Przykro mi, ale nie. Gdyby tak było, powiedziałbym ci, Elise. Pozostanę twoim przyjacielem, ale nie kocham cię tak, jak byś tego chciała.

Odsunęła się i wstała z kanapy. Gdy szła w stronę drzwi, była smutna, a zarazem jakby jej ulżyło.

- Przez cały ten czas bałam się, że będę musiała zostać z tobą, Nicholas. A teraz? Wszystko wygląda inaczej, niż przypuszczałam. Nicholas pokiwał głową i poszedł za nią.

- Przyznam się, że też jestem zaskoczony. Kiedy wróciłaś do Londynu, pomyślałem sobie, że może... Ale nie. Już od jakiegoś czasu podejrzewałem, że nie jest nam pisane.

Elise westchnęła z irytacją.

- Kiedy zamierzałeś podzielić się ze mną tą wiedzą? Bo jeżeli chciałeś wykorzystać sytuację, to przysięgam... Nicholas podniósł rękę do góry.

- Nie wiem, dlaczego ludzie zawsze spodziewają się po mnie wszystkiego, co najgorsze. W tym przypadku jestem absolutnie bez winy. Przecież cię nie szukałem.

- Ale flirtowałaś ze mną przez te wszystkie lata.

- Z tobą i z wieloma innymi, kochanie. Jestem niepoprawny. Mówiłaś mi to przy wielu okazjach i przez moment nie traktowałaś mnie serio. Dopiero po rozstaniu z Harrym zaczęłaś okazywać mi względy. Szczerze mówiąc, wydało mi się to wysoce niepokojące i absolutnie nie w twoim sty-

Zakład pod jemiolą

231

lu. Jednak jako twój najstarszy i najlepszy przyjaciel pomyślałem sobie, że jeśli masz popełnić jakieś głupstwo, równie dobrze możesz to zrobić ze mną.

- Sądziłeś że oszczędzisz mi bólu, nawiązując ze mną flirt?

Nicholas uśmiechnął się.

- Nigdy nie twierdziłem, że mam kryształowy charakter, Elise. Znasz moje wady.

Wydawało mi się jednak, że z dwojga złego lepiej, żebym to był ja niż ktoś inny. W pewnym sensie miałem rację, bo bez względu na to, co się ludziom wydaje, nie zrobiliśmy nic, czego twój mąż nie mógłby ci wybaczyć.

Elise zachnęła się.

- Na jakiej podstawie sądzisz, że Harry chciałby mi wybaczyć?

Niech go diabli! Za szybko zaczął mówić o Harrym. A przecież nie chciał zniweczyć szans na pojednanie tych dwojga.

- Mówię tylko, że gdybyś chciała do niego wrócić, będę miał czyste sumienie. Nie złamałem ci serca i, mówiąc szczerze, nie byłem nawet obiektem twoich głębszych uczuć.

- Podobnie jak on.

Tremaine miał ma końcu języka, że kobieta, która nie jest głęboko zaangażowana, nie zadawałaby sobie tyle trudu, aby się zemścić. Jednak dał sobie spokój.

- Nawet jeśli nie satysfakcjonuje cię połowiczne uczu-

Christine Merrill

cie ze strony męża, to i w moim przypadku nie powinno być inaczej.

- Sądzisz, że powinnam poszukać kochanka? - zapytała Elise.

Nicholas poczuł, że sytuacja znów wymyka mu się z rąk

- Wcale tak nie powiedziałem.

- Tremaine!

Ciężka ręka Harryego opadła na jego ramię i oderwała go od Elise. A potem Harry popchnął go pod ścianę, chwycił za kłapy i przysuwając iwarz do jego twarzy, zajrzał mu w oczy.

- Mam serdecznie dość twojego wtrącania się w nasze małżeńskie sprawy. Wystarczająco trudno było mi patrzeć, jak wężysz i czekasz na chwilę słabości mojej żony. Znosiłem jednak cierpliwie to wszystko ze względu na Elise. Jeżeli zamierzasz ją odtrącić i pchnąć w ramiona innego mężczyzny, to musisz być łotrem bez serca, Jeżeli nie przestaniesz zawracać jej głowy bzdurami, będę zmuszony podjąć stosowne kroki!

Przyjazny uśmiech ani na moment nie zniknął z twarzy Harryego, ale jego głos brzmiał złowieszczo.

- Ha! - Odpowiedzią Elise był pogardliwy śmiech. - Podejmiesz stosowne kroki! Teraz? Po tak długim czasie?

Nicholas poczuł, jak pięści Harryego zaciskają się jeszcze mocniej na kłapach jego surduta.

- Elise - powiedział szybko - lepiej go nie prowokuj!

Zakład pod jemiolą

233

Ona jednak zignorowała go, jak to miała w zwyczaju, i dalej mówiła do męża:

- Odeszłam kilka miesięcy temu, Harry. I przez cały ten czas byłam z Nicholasem.

- Ale to już koniec - wtrącił się Nicholas z nadzieją, że to zamyka sprawę.

Elise posłała mężowi zjadliwy uśmiech.

- Jesteś chyba w stanie wyobrazić sobie, do czego między nami doszło?

Sądząc po minie, z jaką Harry patrzył na Nicholasa, musiał właśnie to robić.

Nicholas, w przypiływie paniki, poklepał go po ramieniu.

- Niedobrze jest puszczać wodze wyobraźni i wymyślać historie, które się nie wydarzyły.

Ona jest cała twoja, stary, i zawsze tak było.

- Nieprawda! - upierała się Elise. - Nie jestem twoją własnością, Harry. Jeżeli będę chciała wziąć sobie kochanka - jednego albo nawet cały tuzin - nie możesz mnie powstrzymać.

- Och, czyżby?

Harry był tak wściekły, że wyraźnie miał ochotę komuś przyłożyć, a ponieważ nigdy nie podniósłby ręki na kobietę, Nicholas zamknął oczy i czekał na nieuchronny cios.

Tymczasem Harry wypchnął go na korytarz i zatrzasnął za nim drzwi.

Nicholas odbił się od przeciwległej ściany i wylądował

Christine Merrill

z hukiem na podłodze. A potem z westchnieniem ulgi oparł się o ścianę i czekał, aż przestanie mu się kręcić w głowie. Sytuacja nareszcie się wyjaśniła. Sądząc po minie Harryego, kiedy go wyrzucił za drzwi, Elise nie będzie miała okazji dalej kręcić. A nawet gdyby, on zrobi wszystko, aby się w to nie mieszać. Poza tym przyznała przecież, że nie był obiektem jej uczuć. Tak więc, nawet jeżeli nie uda jej się rozwiązać problemów małżeńskich, nie wróci do niego.

Oznacza to, że jest wolny. Co za dziwna myśl. Był przecież wolny przez te wszystkie lata. Nie miał żony, która wiązałaby mu ręce, a po tym, jak Elise z nim zerwała, zaznał wszystkich przyjemności kawalerskiego życia w wielkim mieście. Folgował zachciankom aż do przesytu, toteż był bardziej niż gotów zrezygnować z nich i wreszcie się ustatkować. Jednak w tle przewijała się Elise - nieosiągalna, a mimo to wiecznie mu towarzysząca. Nawet po jej zamążpójściu nie opuszczało go przeświadczenie, że jest w jakiś sposób odpowiedzialny za jej szczęście. Tolerowała jego kochanki oraz drobne zauroczenia i podśmiewała się ze słabości do aktorek i baletniczek. Obawiał się jednak, że gdyby poważnie zainteresował się inną kobietą, złamałby jej serce.

Jeśli jednak Elise zamierzała wrócić do męża, to tym razem ciałem i duszą. Popatrzył na zamknięte drzwi, a potem wstał zdumiony, że zrobiło mu się tak lekko na sercu. Pozostanie na zawsze przyjacielem Elise, ale wreszcie pękły więzy, które go tak długo krępowały, że stały się dla nie

Zakład pod jemiołą

235

go źródłem poczucia bezpieczeństwa raczej niż symbolem ograniczenia jego wolności.

Teraz jednak nic go już nie powstrzyma przed zrobieniem tego na co, jak podejrzewał, miał od początku największą ochotę.

Rozdział szesnasty

Po żenującym wybuchu Harryego oraz pospiesznym zniknięciu odtwórców głównych ról w rodzinnym dramacie podniecona widownia przeniosła się do jadalni na lunch oraz plotki.

Rosalind nie miała ochoty słuchać, jak obcy ludzie komentują tę scenę, toteż pozostała w salonie pod pozorem sprawdzenia dekoracji świątecznych. Zaczęła poprawiać łańcuch na choince, ale skutek tego był taki, że deszcz suchych igieł posypał się na podłogę. Ledwie zgarnęła śmieci na kupkę pod choinką, nowe igły zasypały wyczyszczony dywan. Jodła nie miała prawa tak szybko zwiędnąć! Jak palić świece na drzewku suchym jak pieprz? Może się to skończyć pożarem.

Może zresztą tego nie doczeka, bo wątpliwe, aby zabawiła tu zbyt długo. Jeżeli wszystko potoczy się po jej myśli i Harry nareszcie zmadrzeje, ona jeszcze przed świętem Trzech Króli wróci do Shropshire. Co do Tremainea,

Zakład pod jemiołą

237

wciąż się wykrecał i nie był ani trochę bardziej skłonny do oświadczeń niż przed laty. Podeszła do drzwi i wspinając się na palce, ściągnęła jemiołę z haka, a potem zaczęła machinalnie obrywać listki. Co ją opętało, żeby obwiesić cały dom ozdobami i nie mieć później ani chwili spokoju? Niech diabli wezmą tę piekielną jemiołę! Wszyscy goście potrafili wykorzystać przyjemnie ten obyczaj, tylko ona nic na tym nie zyskała.

Z drugiego końca korytarza dobiegł ją odgłos kroków. Tremaine, pomyślała Rosalind, słysząc stukot jego eleganckich skórzanych butów na marmurowej posadzce. Jednak tempo, w jakim się zbliżał, było mało eleganckie, bo coraz bardziej przyspieszał kroku. Wystawiła głowę na korytarz, aby sprawdzić, czy zgadła.

Na jej widok Tremaine jeszcze bardziej przyspieszył, a w końcu puścił się biegiem.

Rozejrzała się wokół, szukając przyczyny jego wzburzenia.

- Co się stało? Czy coś jest nie tak? Czy?...

Nie dokończyła, bo Tremaine wepchnął ją do salonu i zamknąwszy drzwi, wyrwał jej z rąk obskubaną wiązanę. A potem przyparł ją do framugi, zanurzył rękę w jej włosach i zawładnął jej ustami.

Uczucie było równie cudowne, jak przy ich pierwszym pocałunku. Wszystko było dokładnie tak, jak zapamiętała: zapach Nicholasa, dotyk jego rąk, ciepło ciała. Rozchyliła wargi, jak ją wtedy nauczył, i poczuła podniecającą pieśczętę języka.

Christine Merrill

Pomyślała, że jeżeli nie będzie uważać, skończy się tak samo jak wówczas. Nicholas będzie ją całował do utraty tchu, a potem zostawi. Dlatego resztką sił odepchnęła go, udając, że jest wstrząśnięta.

- Tremaine, co ty robisz, u diabła? - zdołała wydyszeć, zanim zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem.

Tym razem nie musiała pytać, co robi. Doprowadzał ją do szaleństwa jak wtedy, kiedy była młoda i głupia. Czuła, jak puls jej przyspiesza, i każdym nerwem reagowała na jego pocałunek Owładnięta namiętnością, zapomniała o całym świecie.

- Co robię, najdroższa? - Nicholas odsunął się lekko. - Wreszcie robię dobry użytek z jemioli. Od wielu dni widzę, jak pod nią stoisz, niby nieustanne źródło pokusy. Jestem pełen podziwu dla samego siebie, że potrafiłem tak długo się hamować. Dłużej nie zamierzam tego robić.

Zaczęła się wyrywać, zaszokowana, bo przyciskał ją w sposób znacznie bardziej poufały niż podczas ich krótkiego spotkania przed laty. Sytuacja zaczynała się wymykać spod kontroli.

- Nie przypuszczałam, że tak cię to drażniło.

- Nie potrafiłem myśleć o niczym innym - wyznał, patrząc jej w oczy.

We wzroku Nicholasa dostrzegła ciepło i czułość. A potem się uśmiechnął i znów był tak przekorny jak zawsze. Zanim zdążyła go powstrzymać, pocałował ją w otwarte usta, penetrując językiem ich wnętrze, aż przestała udawać,

Zakład pod jemiołą

239

że się opiera, i zaczęła wodzić rękami po jego włosach i ciele, wiedzona przemożnym pragnieniem, aby dotykać i być dotykana.

- Obawiam się - wyszeptała bez tchu Rosalind, gdy oderwał usta od jej warg - że jeśli ktoś nas przyłapie, będziesz mówić, że to wszystko moja wina, jak przed laty.

Zaczęła go odpychać, chcąc się wyswobodzić z uścisku. Jednak w trakcie tej batalii nie opuszczała jej myśl, że całkowite poddanie się mogło być stokroć miłsze od zwycięstwa.

- Wręcz przeciwnie. Tym razem, jeśli sobie życzysz, możesz uważać się za niewinną ofiarę mojej zwierzęcej żądz. - Znowu ją pocałował, aby jej dowieść, że wszelkie próby ucieczki są skazane na niepowodzenie.

- Naprawdę? - zapytała z uśmiechem i ledwie przestała z nim walczyć, poczuła na szyi gorące wargi. - Nigdy dotąd nie byłam niewinną ofiarą.

Nicholas roześmiał się.

- Obawiam się, że po naszym ślubie okażesz się jeszcze trudniejsza niż Elise.

Po ślubie? Zmarszczyła brwi, żeby sobie przypadkiem nie pomyślał, że po tylu latach czekania tak jej do tego spieszo.

- Pewnie tak, jeśli zdecyduję się za ciebie wyjść. Jeszcze mnie nie poprosiłeś o rękę, a ja nie przyjąłam twoich oświadczeń.

- Powinienem to zrobić ponad pięć lat temu. Oczy-

Christine Merrill

wiecie zakładam, że twoja odpowiedź będzie brzmiała „tak”.

- Wolałabym umrzeć jako stara panna, niż przeżyć jeszcze jedno takie święta - jako czyjaś posłuszna żona, piekąc gęś i ozdabiając dom girlandami.

Nicholas podniósł do ust jej dłoń i ssał przez chwilę koniuszki palców.

- Jeżeli za mnie wyjdiesz, twoja rączka więcej nie tknie takiej roboty. - Ucałował kolejno każdy palec. - Myślę natomiast, że prezentowałyby się bardzo atrakcyjnie, gdybyś trzymała w niej lejce powoziku podczas przejażdżki po Hyde Parku.

- Pozwoliłbyś mi powozić? - zapytała i oczy jej się zaświeciły.

- Musiałbym sprawdzić, czy masz do tego dryg, a ty, oczywiście, musiałabyś być dla mnie dobra. Jeżeli będziesz spełniać wszystkie moje zachcianki, niczego ci nie odmówię. Zresztą, później o tym porozmawiamy. - Znów zaczął całować Rosalind do utraty tchu.

- Później? - Położyła jego rękę na własnej piersi. - Już i tak posunąłeś się za daleko, Tremaine.

- Nie do końca. Dotąd żyłaś pod kloszem, panno Mor-ley. Dlatego nie wiesz, jak radzić sobie z takim hultajem jak ja. Z największą ochotą wprowadzę cię w świat. Zgodzisz się ze mną, że to jest znacznie bardziej szokujące niż kilka pocałunków pod jemiolą? - spytał Nicholas, wsuwając rękę za dekolt Rosalind i ujmując pierś.

Zakład pod jemiolą

241

Miał rację; sądząc po tym, co czuła, było to znacznie bardziej grzeszne od pocałunków.

- Przestań! - wyszeptała, po czym odchyliła się do tyłu, aby dać mu łatwiejszy dostęp. -

Jeżeli ktoś nas zobaczy...

- Będę zmuszony cię poślubić, i to natychmiast. Tak czy inaczej, zamierzałem to uczynić.

Nie mogę czekać ani chwili dłużej. Muszę cię mieć, najdroższa. Nie mogę też zostać pod tym dachem. Dopiero co zrezygnowałem z zamiaru uwiedzenia żony Harry'ego, a już chcę doprowadzić do upadku jego siostrę? Powinienem okazać biedakowi odrobinę szacunku.

Zasłużył na to, żeby się mnie pozbyć. Ucieczka z osobą, która miała sprawować nad wszystkim pieczę, i pozostawienie go z gromadą gości na resztę świąt, to odpowiedni

prezent, zważywszy na to, jak nikczemnie mnie potraktował/ - Nicholas uśmiechnął się. -

Tobie też nie dałem prezentu, prawda? - zapytał, wsuwając jej drugą rękę pod spódnicę.

- Tremaine, co ty wprawiasz?!

- Już niedługo się dowiesz, kochanie. - Zaczął pieścić jej nagie ciało powyżej pończochy. - A teraz mów: wyjdiesz za mnie?

Odkąd sięgała pamięcią, niczego bardziej nie pragnęła. Bała się jednak, że jeśli się podda zbyt łatwo, Nicholas przestanie ją namawiać. Co ją tak podniecało? Świadomość, że pieści ją w tak śmiały sposób? Wygładziła spódnicę, aby lepiej zakryć jego rękę, i z udaną obojętnością rzuciła:

- Wątpię, czy mój ojciec się zgodzi.

Christine Merrill

- Dowie się, kiedy będzie za późno na zmianę decyzji. Jego palce powędrowały w górę i obdarzyły ją delikatną

pieszczotą, a potem przyspieszyły tempa, doprowadzając ją do szaleństwa. Dotykały jej ciała w najintymniejszych miejscach, wyzwalając nieznane emocje. Coraz trudniej było jej zebrać myśli, i z trudem usłyszała go, kiedy powiedział:

- Teraz, kiedy drogi są już przejezdne, naszym celem będzie Gretna Green¹. Potem łóżko!

- Nigdy... nie byłam w Szkocji - wydyszała i chwyciła go za ramiona, żeby się nie przewrócić.

- Wiele rzeczy zrobisz w tym dniu po raz pierwszy. Przycisnął ją do ściany i chwycił jedną ręką za pierś, a drugą wciąż pieścił pomiędzy udami. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, czuła jednak, że lada moment odpowie „tak” na wszystkie możliwe pytania. Zamknęła oczy i oparła głowę o ścianę.

- Pokaż mi Pompeje, Tremaine, a będę na zawsze twoja - wyszeptała, a potem poddała się jego pieszczotom i z entuzjazmem przyjęła jego oświadczenia.

Tremaine roześmiał się i pocałował ją w szyję.

- Jutro pokażę ci cały świat, jeżeli mnie o to poprosisz, a dzisiejszej nocy nawet Wezuwiusz zblednie wobec atrakcji, jakie mam dla ciebie.

¹Gretna Green - szkocka miejscowość, znana z tego, że można w niej było wziąć szybki ślub bez potrzebnych zezwoleń (przyp. dum.).

Rozdział siedemnasty

Elise usłyszała, jak Nicholas uderza z hukiem o ścianę. Zdumiało ją to, bo choć wiedziała, że Harry jest silny, nie widziała, aby demonstrował swoje możliwości. Kiedy się do niej odwrócił, zaczęła się zastanawiać, czy go w ogóle znała.

Do południa było daleko, a on już miał ubranie w nieładzie i załatywał brandy. Był nieogolony, policzki pokrywał lekki zarost. Wydawał się większy, bardziej onieśmielający niż zapamiętała i zbliżał się do niej w sposób, który przejąłby ją lękiem, gdyby nie świadomość, że to tylko jej mąż. Stał przed nią i zanim zdążyła się zorientować, porwał ją w ramiona i zmiażdżył jej usta pocałunkiem.

- Harry, co ty robisz?!

- To, co powinienem zrobić wiele miesięcy temu. Rozstrzygniemy teraz, raz na zawsze, jak się mają sprawy między nami.

- Sądziłam, że to ustalone.

- Może tobie tak się wydawało, bo ten safandula Nicho-

Christine Merrill

las godził się na wszystko w nadziei, że zmęczą cię te skoki w bok i wrócisz do domu. Moja cierpliwość się wyczerpała.

- Jeżeli myślisz, że tak łatwo mną komenderować, to lepiej się zastanów, Harry.

Elise spróbowała wyswobodzić się z objęć męża, ale ścisnął ją tak mocno, że zakreśliło jej się w głowie, i gdy ją wreszcie puścił, musiała się o niego oprzeć.

- Łatwo? - powtórzył. - Więcej z tobą zachodu niż z dwiema żonami. Głowę dam, że arabscy sułtanowie mają mniej problemów z całym haremem niż ja z tobą jedną.

- Skoro jestem dla ciebie takim kłopotem, rozwiedź się ze mną, i po kłopotcie - odparła Elise i ruszyła do wyjścia.

Harry dopadł ją w ułamku sekundy, wepchnął z powrotem do biblioteki i zatrzasnął drzwi.

- Nie ma mowy, moja droga. Nie pozwolę ci odejść. Zwłaszcza jeżeli zamierzasz rzucić Tremainea i wziąć nowego kochanka.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Czy to ważne, z kim będę ci niewierna?

- Wiedziałem, że jeśli zdecydujesz się mnie zostawić, to tylko dla Tremainea. Przecież od samego początku zastanawiałaś się, czy małżeństwo ze mną było mądrą decyzją. Teraz, skoro miałaś okazję porównać nas obu, ufam, że ujrzałaś mnie w nieco lepszym świetle.

Zakład pod jemiołą

245

- Harry! Jeżeli zamierzasz stać z boku i pozwolić mi na kochanka, abym miała lepsze pole do porównań, to znaczy, że mnie w ogóle nie kochasz.

- Nie na kochanka, Elise, tylko na Tremainea. Był nieodłącznym elementem naszego małżeństwa, jak pies wylegujący się przy kominku. Bóg jeden wie, ile razy miałem ochotę kopnąć go, aby zszedł mi z drogi, ponieważ chciałem, żebyś zwróciła na mnie uwagę. Na szczęście dla mnie Tremaine także pod względem inicjatywy przypominał starego rozleniwionego psa.

- Przepraszam, co powiedziałaś? - Elise poczuła się dotknięta. - Nicholas Tremaine jest uwodzicielem o namiętnej naturze.

Harry prychnął pogardliwie.

- Nie zagraża naszemu małżeństwu. Gdyby był choć w połowie taki, jak twierdzisz, nie pozwoliłby, abym mu cię sprzątnął sprzed nosa. A potem nie pogodziłby się z klęską i osaczałby cię dniem i nocą dopóty, dopóki nie wpuściłabyś go do łóżka. Wiesz, dlaczego pozwalałem mu flirtować z tobą przez te wszystkie lata? Byłem przekonany, że do niczego nie dojdzie. Przecież ty pojechałaś do niego, a nie on do ciebie. #Powinno ci to otworzyć oczy na jego „namiętą naturę”.

Trafił w sedno. Elise poczuła się jak idiotka, bo wcześniej tego nie zauważyła. Dobrze choć to, że Harry nie sprawiał wrażenia zazdrosnego. Nagle, jakby coś ją ugryzło, rzuciła wyzywającym tonem:

Christine Merrill

- Jeżeli to prawda i on mnie nie pożąda, z pewnością jest ktoś inny, w kim wzbudzam namiętność.

- Och, Elise. - Harry zmrużył oczy. - Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Jeżeli ci się wydaje, że pozwolę ci szukać tego kogoś poza tym pokojem, to się grubo mylisz. Nareszcie był na tyle rozgniewany, aby powiedzieć prawdę, którą chciała usłyszeć. Jego słowa sprawiły, że obudziło się w niej pożądanie. Mimo to znowu go odepchnęła.

- Miałabym w tym pokoju szukać mężczyzny na tyle namiętnego, aby przykuł moją uwagę? Gdybyś płonął do mnie wystarczającą namiętnością, Harry, nie szukałabym gdzie indziej. Jeżeli liczyła na jakąś reakcję, to się przeliczyła. Z twarzy męża nie zniknął dobrotliwy uśmiech. Tylko w jego oczach dostrzegła błysk, którego wcześniej nie było.

- No cóż. Zademonstrować ci głębiej moich uczuć? Tego sobie życzysz?

Zanim zdążyła się zorientować, przekręcił klucz w drzwiach i wrzucił go do kominka.

- Harry, co ty wyprawiasz?

- Nie wyjdiesz z tego pokoju, zanim nie zakończymy rozmowy. Potem, kiedy ogień się dopali, będziesz mogła wyjąć klucz i otworzyć drzwi. - Ton jego sugerował, że rozmowa jest ostatnią rzeczą, jaką miał na myśli. Elise poczuła upojny dreszczyk, którego tak jej brakowało od ponad

Zakład pod jemiolą

247

dwóch miesięcy. - Pozwól, że opiszę moje uczucia - dorzucił.

Poczuła, jak jej požądanie przygasa, bo wyglądało na to, że będzie to tylko kolejna bezsensowna dyskusja.

- Chcesz mi teraz opisać swoje uczucia? Po pięciu latach milczenia powiedziałaś mi nawet więcej niż trzeba w ciągu tych kilku ostatnich dni. Dość się nasłuchałam na ten temat.

- Tak uważasz? - zapytał.

- Dałeś mi jasno do zrozumienia, że straciłeś do mnie zaufanie, i jest mi bardzo przykro, Harry. Wiem, że dałam ci wiele powodów, ale do niedawna nie myślałam, że było to dla ciebie takie ważne. Przepraszam... Powiedziałam to w końcu. Rzeczywiście żyło nam się całkiem wygodnie, ale nasza bliskość nie przerodziła się w namiętność. Zaslugujesz na coś więcej, Harry, podobnie jak ja.

- Na więcej wygod niż te, którymi cię otoczyłem? Moje kieszenie są wprawdzie głębokie, ale nie bez dna.

Uderzyła go w ramię.

- Nadal nic nie rozumiesz, a zmęczyły mnie próby wytłumaczenia ci czegokolwiek. Nie chcę żadnych nowych sukni, brylantów czy nawet większej rezydencji, gdzie żyłabym w luksusach, ale bez ciebie. Weź je sobie wszystkie z powrotem. Sprzedaj biżuterię i wyrzuć mnie na ulicę w jednej koszuli. Nie zależy mi na prezentach, jeżeli nie mogę mieć małżeństwa, które byłoby czymś więcej niż tylko zapłatą za świadczone usługi.

Christine Merrill

- Mam rozumieć, że życzysz sobie spotkania dwóch serc zamiast umowy zapewniającej ci godziwe życie? - zapytał z uśmiechem.

- Właśnie tak - Ulżyło jej, że mąż nareszcie zrozumiał, a potem zlekła się, że może Harry każe jej odejść. - Co za wierutne bzdury! - orzekł.

- Harry, to nie są bzdury. Całe życie tego pragnęłam. Chciała go odepchnąć, ale złapał ją mocno za rękę i zaczął gładzić kciukiem nadgarstek tam, gdzie bije puls.

- Musiałbym być głupcem, aby oddawać ci teraz moje serce, skoro go przez tyle lat nie chciałaś.

-Ja?!

- Kiedy ruszyłem w konkury do ciebie, byłem niczym młody byczek ale ty nie zwracałaś na mnie uwagi, a po ślubie starałaś się ukryć rozczarowanie. Natomiast ja znalazłem w tobie wszystko, czego mężczyzna może pragnąć w żonie. Miałem więc to, o czym marzyłem, oprócz jednego. ..

Elise pomyślała o dzieciach, które mogły wypełnić radosnym gwarem ich dom, i serce jej się ścisnęło. - Twojej miłości - dokończył, a gdy spojrzała na niego ze zdumieniem, ciągnął: - Starałem się trzymać na dystans. Nie ma przecież nic bardziej żalosego niż zakochany mąż, który daje się żonie wodzić za nos. Opuściłaś mnie, a teraz domagasz się, abym ci zademonstrował swoje uczucia, narażając się na drwiny lub obojętność?

Elise odniosła wrażenie, jakby wypowiadał jej myśli,

Zakład pod jemiolą

249

i nie wiedziała, co odpowiedzieć. A przecież muszą być słowa, którymi można by wszystko naprawić. Jednak nie przychodziły jej do głowy.

Kiedy Harry zrozumiał, że Elise nic nie powie, westchnął.

- No cóż...

Przeraziła się wtedy, że straciła go przez swoje niezdecydowanie. Tymczasem mąż nagle ją pocałował. Mimo kilkumiesięcznej rozłąki pamiętał wszystko, co lubił, i używał teraz całej swojej wiedzy przeciwko niej, dopóki nie stanęła w ogniu. Włożył w pocałunek tyle pasji, że nagle przestało się liczyć, co powiedział lub czego nie powiedział, albo czy ją kochał, czy nienawidził. Z ust Elise wyrwało się westchnienie rozkoszy, które przerodziło się w jęk zawodu, kiedy Harry ją odepchnął.

- Czy nadal wątpisz w moje uczucia po tym wszystkim, czym byliśmy dla siebie? - zapytał stłumionym głosem.

Pocałunkiem doprowadził Elise nieomal na sam szczyt. Zdyszana, zaczerpnęła tchu i wyszeptała:

- To, że jesteś dobrym kochankiem, nie świadczy o sile twoich uczuć.

Słyszac to, uśmiechnęła się z satysfakcją.

- A więc uważasz, że jestem dobrym kochankiem, tak?

- Jestem pewna, że można spotkać wielu równie utalentowanych, dbających wyłącznie o przyjemność płynącą z samego aktu, a nie o swoją partnerkę - odparła Elise.

Christine Merrill

- Naprawdę?

- Nicholas, na przykład...

Nie zdołała dokończyć, bo Harry zamknął jej usta pocałunkiem. Tym razem całował ją wręcz brutalnie, przyciskając mocno do siebie, aby poczuła, jak bardzo jest podniecony i gotowy. Jednak gdy zaczęła mięknąć w jego ramionach, znowu się odsunął.

- Koniec rozmów o Tremainie, Elise. Mogę mówić tylko za siebie. Uważam, że przyjemność jest znacznie większa, kiedy jest się pewnym miłości drugiej osoby. Jeżeli nie zdobędę jej po tej nocy, kontynuowanie małżeństwa nie będzie miało sensu. Jeżeli nie kochasz mnie całym sercem i duszą, nie chcę twojego powrotu.

Wyznanie męża zaszokowało Elise. Całymi latami cierpiała w przekonaniu, że nie jest kochana, on tymczasem przez cały ten czas obawiał się tego samego.

- Pragniesz mojej miłości? - zapytała.

Harry wtulił twarz w jej szyję, wdychając dobrze znajomy zapach.

- - Równie gorąco, jak wtedy, gdy się poznaliśmy. Pamiętam, jak cię zobaczyłem po raz pierwszy. Nic więcej z tamtego wieczoru nie pozostało mi we wspomnieniach. Stałaś w progu W błękitnej sukience koloru twoich oczu. Musiałem się przepychać przez tłum wielbicieli, aby móc cię poprosić do tańca.

- To było dawno temu - szepnęła.

- Jesteś równie piękna. Lśniłaś wtedy jak brylant.

Zakład pod jemiolą

251

Spróbowała sobie przypomnieć, kiedy mówił tak do niej po raz ostatni - z przejęciem, a nie tylko uprzejmie.

- Nie wiedziałam, że mnie wtedy zauważyłeś. Harry oderwał usta od jej szyi i spojrzał w oczy.

- Każdego dnia i o każdej godzinie. Patrzenie na ciebie to czysta przyjemność - i wtedy, i teraz. Byłaś jednak przyrzeczona innemu, więc nie robiłem sobie większych nadziei. Czy możesz mieć mi za złe, że chciałem wykorzystać upadek Tremainea?

Odsunęła się i spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Jak to? Przecież rozstałam się z Tremaineem, zanim mi się oświadczył.

Na moment ujrzała przed sobą dawnego Harryego: opanowanego i skłonnego do uników.

- A ten anonim, który wtedy dostałaś? Mówiący o jego perfidnej zdradzie? To ja go napisałem.

- Okłamałeś mnie? - wyszeptała, wstrząśnięta.

- Nie, to była prawda, a tamtą dziewczyną była Rosalind. Mówiąc szczerze, wina leżała po obu stronach, choć przyczyną całego nieszczęścia stał się flirt, jaki z nią nawiązał.

-Rosalind? - powtórzyła w osłupieniu Elise. Nagle wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. Dziwne zachowanie szwagierki i jeszcze dziwniejsze Tremainea.

- Powinienem wyzwać drania na pojedynek, zamiast ukrywać prawdę o jego postępkach.

Morley chciał jednak zatuszować sprawę i szybko wywiózł Rosalind z Londynu.

Christine Merrill

Wtedy otworzyła się przede mną szansa, aby za jednym zamachem ugodzić Tremainea i zdobyć ciebie. Napisałem list i bez wahania zrobiłbym to po raz drugi. - Spojrzał na nią wyzywająco. - Możesz sobie myśleć, że zdobyłem cię podstępem, ale zrobiłbym wtedy wszystko, aby was rozdzielić. Tremaine był zbyt uczciwy, aby zhańbić moją siostrę, nie okazał się jednak do końca człowiekiem honoru, bo jej nie poślubił. Należała mu się więc za to jakaś kara, a nie nagroda w postaci twojej miłości.

- Umyślnie doprowadziłeś do zerwania naszych zaręczyn? - Elise nie mogła uwierzyć własnym uszom. Harry zmienił jej życie wedle własnego widzimisię, wciągnął ją podstępnie do łóżka i sprawiał przyjemność dopóty, dopóki mu nie uległa. Myśl ta powinna ją rozwścieczyć, tymczasem ją podnieciła.

- Byłem oszalały z namiętności. - A potem dorzucił coś, co miało złagodzić naganność jego postępków. - Zresztą, i tak do siebie nie pasowaliście. Tremaine jest zbyt płytki, nie zapewniłby ci też takich wygód i bezpieczeństwa, na jakie zasługujesz. Oczywiście odkryłabyś to po jakimś czasie, tyle że za późno. - Zmarszczył brwi. - Gdybym wiedział, że nie uwolnię się od tego człowieka, a ty nawet po pięciu latach będziesz do niego wzdychać, nie zadawałbym sobie tyle trudu.

- Nie wzdychałam do niego - obruszyła się Elise. - Staralam się być dobrą żoną, bo na to zasługiwałam.

Harry prychnął pogardliwie.

Zakład pod jemiolą

253

- Owszem, dostałem dokładnie to, na co sobie zasłużyłem. Kobieta piękną i namiętą, która latami opłakiwała odtrąconego wielbiciela, zamiast myśleć o obowiązkach wobec męża. Nie żałuję tego, co zrobiłem, żeby cię zdobyć. Zrobiłbym to znowu, aby móc cię trzymać w ramionach choćby przez jeden dzień; nawet wiedząc, że twoje serce należy w połowie do innego. Zapłaciłem swoją cenę, możesz mi wierzyć. - Spojrzał na żonę smutnym wzrokiem.

- Zawsze będę się zastanawiał, jakby to było, gdybyś to mnie pierwszego pokochała.

Mówił to tak, jakby coś dobiegło końca, choć może wcale tak nie było.

- Nie mogę ci powiedzieć, co byłoby, gdyby... Wiem tylko, że moja przyszłość nie wiąże się z Tremaineem, bez względu na to, co nas w przeszłości łączyło.

Harry spojrzał na nią tak wymownie, że oblała się żarem.

- Co zamierzasz zrobić jutro? - zapytał, przyciągając ją do siebie.

- Jutro? - powtórzyła słabym głosem.

- Tak. Jeżeli zamierzasz opuścić i mnie, i Tremainea i poszukać sobie innego kochanka, to będziesz musiała poczekać do rana. Tej nocy będziesz zajęta.

- Przecież jest dopiero południe!

- Zdaję sobie z tego sprawę. Dopilnuję, abyś wychodząc jutro rano z tego pokoju, zapamiętała, co za sobą zostawiasz. - Przyparł ją do drzwi i zmiażdżył jej usta pocałunkiem.

- Harry - jęknęła, gdy wreszcie pozwolił jej zaczerpnąć tchu.

Christine Merrill

- Tak, Harry. - Zaczął szarpać haftki jej sukni.
- W tej chwili przestań! To moja najlepsza suknia!
- Kupię ci inną.

Usłyszała trzask rozdzieranego materiału, gdy zsunął stanik aż do pasa. A potem, musnąwszy językiem czubki piersi, wziął się za rozwiązywanie sznurówek na plecach. Poczowała, jak znów budzi się w niej pożądanie.

- Chodźmy przynajmniej na górę, do mojego pokoju - zasugerowała.
- Jeżeli tak bardzo lubisz swój pokój, pozwolę ci do niego wrócić, ale dopiero jutro. Dziś zamierzam posiąść cię tu i teraz na wszelkie możliwe sposoby.

Elise zaschło w ustach i kolana się pod nią ugięły.

- A jeżeli ktoś nas tu zastanie? - wyszeptwała.
- Przecież drzwi są zamknięte na klucz.

Harry wsunął jej rękę pod spódnicę i zaczął dotykać pomiędzy udami, a potem się roześmiał, bo nie była w stanie ukryć podniecenia. - Mogą nas usłyszeć.

- Mam nadzieję. - Zaczął pieścić ustami jej piersi, a jego palce poruszały się coraz szybciej. Wstrząsana dreszczem, Elise wykrzyknęła jego imię. Uniósł wtedy głowę i spojrzał na nią krytycznie, ale na jego ustach igrał lekki uśmiezek

- Wolę cię taką. Kiedy nie jesteś w stanie się ze mną spierać.

Trudno było dyskutować, gdy całe ciało domagało się

Zakład pod jemiolą

255

dalszych pieszczot. Ponieważ jednak każda jej obiekcja zdawała się podsycać namiętność męża, resztką sił spróbowała zaprotestować:

- Nie myśl sobie, że tak łatwo mnie przekonasz, Harry Pennyngtonie. Nie uda ci się postawić na swoim. Otwórz drzwi i wypuść mnie.

- Widzę, że nie zapomniałaś języka w ustach - rzekł Harry. - Ostry to wprowadzie języczek ale jakie śliczne usta. - Znów zaczął ją całować, pozbawiając resztek rozsądku, a potem porwał na ręce i ruszył w stronę kanapy.

Zaczęła się wyrywać.

- Puść mnie, i to już!

On jednak położył ją na kanapie i zaczął rozwiązywać fular.

- Puściłem cię, a teraz poczekaj chwilkę, aż zdejmę z siebie to cholerne ubranie. Nie próbuj uciekać, drzwi są zamknięte.

Elise patrzyła, jak mąż się rozbiera, i serce biło jej tak mocno, że o mało nie wyskoczyło z piersi.

- Jeżeli nie przestaniesz, zacznę krzyczeć.

- Na to liczę - odparł ze znaczącym uśmiechem. Zrzucił surdut i ściągnął koszulę. - Nasi goście uznają to pewnie za spektakl roku, ale mnie to nie powstrzyma. I tak zrobię swoje.

Elise podparła się na łokciach i chciała zsunąć nogi na podłogę, ale Harry jej na to nie pozwolił. Trąciła go pantoflem w kolano.

Christine Merrill

- Bądźże rozsądny!

- Przez pięć długich lat próbowałem być rozsądny, Elise - odparł, zrzucając z siebie resztki ubrania. - Dziś rozsądek mnie zawodzi. - Ukląkł nad nią i unieruchomił jej ręce nad głową. Miał rację, w tych warunkach trudno było zachować trzeźwy umysł, uznała Elise. Uniosła biodra, a wtedy wszedł w nią jednym silnym pchnięciem. Słyszając jej jęk, odchylił się lekko, aby na nią popatrzeć.

- Tak jest lepiej.

- Ale to niczego nie zmienia - nie ustępowała, gdy zaczął się w niej poruszać.

- Ty chcesz zmian, nie ja - odparł. - Jeżeli o mnie chodzi, jesteś idealna.

- Mówisz tak teraz, ale gdy znów będziemy ubrani, nic mi nie powiesz.

- Skąd możesz wiedzieć, co powiem, skoro nie masz najmniejszej ochoty być przy mnie? -

Poruszał się w niej coraz szybciej, niemal gwałtownie. Czuła, że jest bliski eksplozji. -

Przynajmniej kiedy jestem z tobą w łóżku, mogę mieć pewność, że nie myślisz o innym.

Rzeczywiście, Elise myślała już tylko o mężu i o tym, co się stanie. Czuła, że lada chwila osiągnie szczyt rozkoszy. Harry wiedział, jak z nią postępować, bo był jej mężem ponad pięć lat. Gdy zwolnił, jakby chciał się wycofać, uniosła biodra, aby wszedł w nią jeszcze głębiej. Wtedy zastygł.

Zakład pod jemiolą

257

- Chcę usłyszeć moje imię - odezwał się przez zaciśnięte zęby. - Powiedz mi, że mnie pragniesz.

- Harry - wyszeptała.

- Głośniej - zażądał i znów zaczął się w niej poruszać.

- Harry, proszę - jęknęła, wychodząc mu naprzeciw.

- O, tak jest lepiej. A teraz obiecaj, że nie będzie już nikogo oprócz mnie. Powiedz mi to albo się wycofam i zostawię cię niezaspokojoną.

- Nie możesz tego zrobić!

- Mogę.

- To nie fair - wydyszała.

- Na wojnie i w miłości wszystko jest dozwolone -mruknął z ustami przy jej szyi.

- W miłości? - Czy kiedykolwiek przedtem użył w stosunku do niej słowa „miłość”, nawet żartem? Znów przerwał, a Elise miała wrażenie, że umrze, jeśli nie dozna spełnienia.

- Ty chcesz wojny, nie ja - powiedział. - Chcę usłyszeć, że mnie kochasz i już na zawsze będziesz moja. Chciała go objąć, ale wciąż przytrzymał jej rękę. Zaczęła ksecić głową i gdy natrafiła na jego nadgarstek, przylgnęła do niego policzkiem.

- Jestem twoja całym sercem, ciałem i duszą. Na zawsze. Proszę... - Urwała, wstrząsana spazmem rozkoszy.

Harry roześmiał się, a potem zawładnął ustami żony i sam doznał spełnienia.

Christine Merrill

- Kocham cię, Harry. Naprawdę - wyszeptała, kiedy odzyskała oddech.

Słyszając to, westchnął cicho i odpowiedział:

- Nareszcie. Myślałem, że już nigdy tego nie usłyszę. Kochałem cię nieprzytomnie od pierwszego wejrzenia.

- Naprawdę? - Elise nie wierzyła własnym uszom.

- Naprawdę.

- Dlaczego nigdy mi tego nie powiedziałeś? Harry roześmiał się.

- Myślałem, że było to dla "ciebie jasne, odkąd zaczęliśmy sypiać ze sobą.

- Wiedziałam, że pod tym względem było ci ze mną dobrze - przyznała.

- Dobrze? Byłem w siódmym niebie.

- Myślałam, że udane małżeństwo to coś więcej.

- To, czy małżeństwo będzie udane, zależy tylko od nas, najdroższa - wyszeptał i znów ją pocałował. - Nasze było bardzo satysfakcjonujące pod względem fizycznym, ale nie tylko.

Nie masz pojęcia, jak za tobą tęskniłem, kiedy wyjechałaś do Londynu. Brakowało mi twojego głosu, obec' ności przy stole, wszystkich tych codziennych drobiazgów, które sprawiały mi radość. Jedyne, czego żałowałem, to że zdobyłem cię w sposób niezbyt honorowy.

Bąłem się, że któregoś dnia odkryjesz prawdę i wtedy cię utracę. Wciąż musiałem mieć się na baczności z obawy, aby nie zdradzić czegoś pod wpływem impulsu. I tak mnie zostawiłaś, więc moje poświęcenie zdało się na nic.

Zakład pod jemiolą

259

Czy to była ta jego tajemnica? Że kochał ją bardziej niż swój honor, i to od pierwszego wejrzenia? Na myśl o tym Elise poczuła dreszcz podniecenia, a potem odetchnęła z ulgą. Dlaczego miałyby się obawiać, że straci mężczyznę, który pragnął jej tak namiętnie? Po raz pierwszy zwróciła uwagę na to, jak mocno obejmują ją jego ramiona; jakby nie chciał jej wypuścić z objęć. A może zawsze tak było, tylko ona tego nie zauważyła?

Wtuliła policzek w jego pierś.

- To było bardzo nie fair z twojej strony - powiedziała. - Myślę jednak, że po tylu latach mogę ci wybaczyć.

Słyszając to, Harry uśmiechnął się, a potem znów ją uściskał.

Dodała wtedy:

- Jeśli ty możesz mi wybaczyć Tremainea. Nie miałam pojęcia, że tak to przeżywałeś.

Harry pogłaskał ją po włosach.

- Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Przecież do mnie wróciłaś. Rzeczywiście byłem bardzo zazdrosny - dorzucił, jakby od niechcienia.

Elise dźgnęła go palcem w bok

- Do-niedawna bardzo skutecznie to ukrywałeś. Nigdy bym nie przypuszczała, że choć trochę obchodzi cię to, co robię.

- Przyjąłem, że on nie posunie się dalej niż dotychczas, chociaż byłaś już wolna. Gdybym się jednak pomylił... - Urwał, widać było, że słowa przychodzą mu z tru-

Christine Merrill

dem. - Rozumiem, że bardzo pragniesz dziecka. Niestety, nie byłem w stanie ci go dać... Jeżeli istnieje przyczyna wymagająca twego powrotu do Tremainea - mówiąc to, dotknął jej brzucha - lub jakieś okoliczności, które będziemy musieli sobie wyjaśnić, lepiej będzie, jeśli powiesz o tym zawczasu.

Czekał w napięciu na odpowiedź, lecz jego uścisk był nadal tak samo opiekuńczy i czuły. Elise spojrzała na męża i po raz pierwszy nie miała żadnych wątpliwości co do jego uczuć. Musiał ją naprawdę kochać, skoro brał pod uwagę i tę ewentualność, że przyjdzie mu wychowywać cudze dziecko.

- Możesz być spokojny. Nie było i nie będzie nikogo innego oprócz ciebie. Nie musisz się obawiać, że mój wyjazd mógłby zaowocować tego rodzaju niespodzianką. - Zawahała się, a potem zwierzyła mu się z największego zmartwienia. - Co zrobimy, jeżeli nigdy nie doczekamy się dziecka? Byliśmy razem pięć lat i nic... A to bardzo długo. - Umilkła i czekała strwożona na jego odpowiedź.

Harry nie odwrócił się od niej, tylko przygarnął ją ze smutnym uśmiechem i powiedział:

- Długo, to prawda, myślę jednak że nie jesteśmy jeszcze za starzy. A jeżeli Bóg nie pobłogosławi nas dzieckiem, będziemy musieli się z tym pogodzić. Tak czy inaczej, nie chcę żadnej innej kobiety, tylko ciebie.

Sięgnął po surdut i spróbował okryć nim siebie i Elise,

Zakład pod jemiolą

261

co nie było wcale łatwe. Zaczęli więc ciągnąć każde w swoją stronę, aż wreszcie Elise się roześmiała. Wtedy Harry wyjął z kieszeni puzderko, które już raz chciał jej ofiarować.

- Popatrz, co wciąż trzymam dla ciebie. Czy teraz przyjmiesz je ode mnie jako prezent pod choinkę? Już dałaś mi to, czego sobie życzyłem.

Śmiech zamarł jej na ustach. Teraz, gdy wreszcie uwierzyła w jego uczucia, chce ją przekupić kolejnym podarkiem? Znowu chce wszystko popsuć?

- Naprawdę muszę to wziąć? - zapytała. Uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Obawiam się, że w ogóle nie rozumiem kobiet. A już z całą pewnością ciebie, najdroższa, chociaż po otwarciu tego puzderka zobaczysz, jak bardzo się starałem... - Zawahał się. - Zanim je otworzysz, zapewniam, że to, co przeczytałaś w gazecie o stanie moich finansów, to gruba przesada. Nie ma takich problemów finansowych, których nie dałoby się z czasem rozwiązać. Mówię ci to, bo nie chciałem, abyś pomyślała, że wartość tego prezentu sugeruje brak funduszy.

Zajrzała mu w twarz i ku swemu zdumieniu dostrzegła na niej napięcie, jakby z wielkim niepokojem oczekiwał jej odpowiedzi.

- Nie bądź niemądry. Wartość prezentu nigdy nie miała dla mnie znaczenia. Mówiłam ci tyle razy, że nie chcę biżuterii. Skoro zamierzasz coś mi dać, nie mogę wciąż robić uników. Dobrze, miejmy to wreszcie za sobą.

Christine Merrill

Sięgnęła po puzderko, tymczasem, ku jej zdumieniu, Harry w ostatniej chwili cofnął rękę.

- Zaraz się przekonamy, na ile poważne są twoje deklaracje. Zawartość tego pudełka to zwykły drobiazg. Gdy robiłem go dla ciebie, nie zastanawiałem się nad tym, jak może to zostać odebrane...

- Ty zrobiłeś? - Była pewna, że się przestyszała. Harry skinął głową i zaczerwienił się jak zawstydzony uczeń.

- Jak tylko goście wyjadą, wybierzemy się do Londynu i kupię ci porządny prezent.

- Wykluczone. - Elise wyrwała mu puzderko i otworzyła wieczko.

Na aksamitnej poduszczyce spoczywało maleńkie słomkowe serduszko, zawieszona na tej samej wstążce, której użyła do ozdób choinkowych.

- Obawiam się, że nie jestem zbyt dobry w pleceniu warkoczyków - powiedział, wskazując na nie palcem - a przecież tyle razy widziałem, jak to robisz. Pracowałem nad tym przez większą część popołudnia.

Elise obdarzyła męża namiętym pocałunkiem, zgniatając przy okazji puzderko z serduszkami. Było jej wszystko jedno, czy jest pogniecione, czy nie, ponieważ dostała je od ukochanego męża.

Harry cofnął się i zaczerpnął tchu:

- Jesteś zadowolona? - zapytał.

- To najpiękniejszy prezent, jaki w życiu dostałam.

Zakład pod jemiolą

263

Możesz mi je założyć? Zamierzam nosić je aż do Trzech Króli.

- Chyba nie przy gościach?

- Będiesz mógł mi je zdjąć w każdej chwili. - Uśmiechnęła się zachęcająco i potarła nogą o jego nogę. Harry westchnął błogo i sięgnął po słomkowe serduszko.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi, ale oboje udawali, że go nie słyszą. Harry wtulił usta w szyję Elise i próbował zawiązać jej wstążkę na karku. Podniecona, zaczęła się wiercić w jego ramionach, i musiał wszystko zaczynać od początku. Pukanie powtórzyło się, tym razem bardziej natarczywie.

- Milordzie? - rozległ się głos lokaja. - Najmocniej przepraszam, że ośmielam się przeszkadzać, ale sprawa jest pilna.

Elise zaczęła się zastanawiać, co to za niecierpiąca zwłoki sprawa. Miała nadzieję, że nie chodzi o chybione dyspozycje Rosalind. Przez jeszcze jeden wieczór służba będzie musiała się obyć bez jej pomocy.

- Chwileczkę. - Harry włożył spodnie i koszulę, podszedł bosy do drzwi i nacisnął klamkę. Wtedy przypomniał-sobie, że wrzucił klucz do ognia w kominku. - Masz klucze, Benton? - zapytał półgłosem. - Musisz otworzyć drzwi od twojej strony. Później wszystko wyjaśnię. Albo i nie.

Chwilę potem klucz zazgrzyta! w zamku i drzwi uchyliły się na tyle, aby lokaj mógł wsunąć złożoną kartkę.

Christine Merrill

Harry wziął ją i przez chwilę w milczeniu czytał zawartość, by na koniec wybuchnąć:

- Niech go diabli! Niech go piekło pochłonie! Bo tam go pošlę, jak tylko go złapię. Co za bezczelność! - O co chodzi, kochany? Kogo chcesz pošłać do piekła?

- Elise nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

- Jak to kogo? Twojego ukochanego! - rzucił z furją.

- Tremaine uciekł do Szkocji, zabierając ze sobą moją siostrę! - Poklepał kartkę. - Posłuchaj tylko: „Kochany Harry...”. - Odkąd to jestem dla tego hultaja kochanym Harrym? „Życzę ci Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku...”. - Ha! Dobrze sobie! - „Oby przyniósł ci pojednanie z naszą ukochaną Elise”. - Naszą Elise? Jak on śmie!... - „Wyjeżdżam, gdyż moje usługi nie są wam już potrzebne, a Rosalind, która nie musi dłużej zastępować pani domu, postanowiła się do mnie przyłączyć. Pojedziemy na północ, do Gretna Green, a potem do jakiegoś cieplejszego kraju. Nie spodziewajcie się usłyszeć o nas przed wiosną, gdyż Rosalind jest spragniona przygód, jakich nie znajdzie w Shropshire, ja zaś nie zamierzam jej niczego odmawiać. Raz jeszcze Wesołych Świąt! Twój nowy brat, Tremaine”.

Harry potrząsnął kartką, po czym zgniótł ją w garści.

- Ten łajdak ukradł mi siostrę!

- Przyrodnią siostrę - przypomniała mu Elise - która jest pełnoletnia i dawno powinna wyjść za mąż.

- Ale za Tremainea? - rzucił z kwaśną miną. - Za

Zakład pod jemiolą

265

Tremainea? - powtórzył, kręcąc głową. - Dlaczego akurat za niego?

- Myślę, że to proste: bo się kochają. Harry prychnął pogardliwie.

- Wiedziałem o tym od lat. Liczyłem jednak na to, że on będzie miał na tyle przyzwoitości, aby wszystko przeprowadzić jak należy. Że będzie czas na konkury, zaręczyny i zapowiedzi. Tymczasem porywa moją siostrzyczkę i wywozi ją za granicę, opętany zwierzęcą rządzą. Na dodatek zrobił to, kiedy ona była pod moją opieką. Co ja teraz powiem Morleyowi? Boję się, że szlag go trafi, kiedy o tym się dowie. - Zamyślił się na chwilę.

- Przynajmniej to jedno dobre, co może wyniknąć z tego ambarasu. - Spojrzał na Elise. - Przyjęłaś to z takim spokojem,- stwierdził z radością i ulgą. Uśmiechnął się i w jednej sekundzie zapomniał

o Rosalind.

Elise miała chwilę wahania, czy po tym wszystkim, co ją łączyło z Tremaine'em, pierwszą reakcją na wieść o jego zamierzonym ożenku z inną powinna być radość przemieszana z ulgą. Doszła jednak do wniosku, że tak, i z całego serca życzyła mu szczęścia.

- Pora, aby i Nicholas się ożenił. To kochany człowiek, ale potrafi być nieznośny. Myślę jednak, że obecność drugiej osoby, która będzie miała na niego oko, może wpłynąć pozytywnie na jego charakter. - Oparła się na łokciu

i spojrzała na męża, miłość jej życia. Pogłaskała słomkowy naszyjnik i z westchnieniem stwierdziła: - Nie zazdroszczę

266

Christine Merrill

twojej siostrze szczęścia, ale przyznam się... Powiedz mi prawdę, czyżbym przestała już być pociągająca?

- Nigdy w życiu - zapewnił Harry i podszedł do żony. Wyciągnęła do niego rękę.
- Udowodnij mi więc, najdroższy, że niepotrzebnie się obawiam.